

ROZDZIAŁ 1

Adelia Cunnane patrzyła szklanym wzrokiem przez okragłe okienko, całkowicie obojętna na bajkową scenerie, jaką tworzyły przesuwane się za nim chmury. Niektóre przybrały kształt gór, inne - lodowców. Te drugie robiły się coraz cieńsze i powoli przechodziły w skute lodem jeziora. Tymczasem ona, dziwna rzecz, jak na kogoś odbywającego swoją pierwszą w życiu podróż samolotem, uznała ten widok za nieciekawym. W jej umyśle kłębiły się wątpliwości i obawy, a jakby nie dość tego, dołączyła do nich jeszcze dojmująca tęsknota za domem, niewielką farmą w Irlandii. Ale zarówno farma, jak i Irlandia były teraz bardzo daleko stąd, a każda upływająca powoli minuta przybliżała ją do Ameryki i obcych ludzi. Westchnęła z rezygnacją, zdając sobie sprawę, że życie, które wiodła do tej pory, nie przygotowało jej jak należy, by stawić czoło jednemu czy drugiemu.

Rodzice Adelii zginęli w wypadku ciężarówki i osierocili córkę, gdy miała zaledwie dziesięć lat. Przez pierwsze tygodnie po ich śmierci dziewczynka okazywała zupełną obojętność wobec otoczenia. Zszokowana tym, co się sta-

ło, zamknęła się w sobie, zupełnie jakby chciała w ten sposób odsunąć od siebie dziwne i przerażające uczucie bycia porzuconą na zawsze. Z czasem z żarliwością dorosłego rzuciła się w wir pracy na farmie, aby w ten sposób zagłuszyć ból po stracie rodziców.

Rodzona siostra jej ojca, Lettie Cunnane, która wzięła na siebie trud opieki nad dzieckiem i farmą, trzymała jedno i drugie twardą ręką. Aczkolwiek nigdy nie była dla niej niedobra, nie była też skłonna do okazywania czułości; nie miała zbyt wiele cierpliwości ani zrozumienia dla nieprzewidywalnego, często nie dającego się okiełznać dziecka.

Jedyną płaszczyznę porozumienia między nimi stanowiła farma, więc kobieta i dziewczynka skupiły się na uprawie czarnej, żyznej ziemi. Mieszkały i pracowały ramię w ramię blisko trzynaście lat. Pewnego dnia Lettie dostała ataku apopleksji, w wyniku czego została sparaliżowana i od tego czasu Adelia musiała dzielić swój czas między obowiązki na farmie i opiekę nad obłożnie chorą ciotką. Stopniowo dni i noce zły się w jedno, a ona wciąż toczyła nieustępliwą walkę z losem, chcąc za wszelką cenę udźwignąć coraz większą odpowiedzialność.

Miała dwóch potężnych wrogów: brak czasu i brak pieniędzy. Kiedy po sześciu długich miesiącach ponownie została sama, była całkiem wyczerpana i bliska rozpacz. Jej ciotka odeszła na zawsze, a ona, mimo iż pracowała dzień i noc, i tak musiała sprzedać farmę na zapłacenie zaległych podatków.

W desperacji napisała do jedyne żyjącego krewnego,

starszego brata ojca, Padricka, który przed dwudziestu laty wyemigrował do Ameryki, i powiadomiła go o śmierci jego siostry. Odpowiedział natychmiast, ciepłym i pełnym miłości listem, w którym zaprosił ją do siebie. Ostatnie zdania listu brzmiały jak proste, serdeczne polecenie: „Przyjeżdżaj do Ameryki. Mój dom będzie twoim domem”.

Tak więc spakowała swój niewielki dobytek, sprzedała albo rozdała to, czego nie mogła zabrać ze sobą i pożegnała się na zawsze ze Skibbereen i z jedynym domem, jaki kiedykolwiek miała...

Niespodziewane szarpnięcie przywołało Adelię do rzeczywistości. Oparła się plecami o poduszki fotela i dotknęła małego złotego krzyżyka, który zawsze nosiła na łańcuszku na szyi. Starając się pokonać lęk, powtarzała sobie w duchu, że w Irlandii nie zostało jej nic. Wszystko, co kiedykolwiek kochała, odeszło na zawsze, a Padrick Cunnane był jedynym żyjącym członkiem jej rodziny, jedynym ogniwem łączącym ją z tym, co kiedyś miała. Przewyciężyła nagły, nietypowy dla siebie strach, jaki na moment ścisnął jej serce. Ameryka, Irlandia - co za różnica? Nerwowo wzruszyła ramionami. Tak czy owak, da sobie radę. Czy nie bywało tak zawsze? Postanowiła zrobić wszystko, by nie stać się ciężarem dla stryja, którego znała wyłącznie z listów, a ostatni raz widziała w wieku trzech lat. Założyła, że znajdzie sobie jakąś pracę, może w stadninie koni, o której jej stryj pisywał tak często w ciągu minionych lat. Miała wrodzony talent do zajmo-

wania się zwierzętami, a podczas lat spędzonych na farmie zdobyła niezłą znajomość weterynarii, na tyle gruntowną, że często wzywano ją do pomocy przy trudnych porodach krów czy szyciu ran. Mimo niewielkiego wzrostu była silna - no i, powiedziała sobie w duchu, nieświadomie prostując przy tym ramiona, przecież miała w sobie krew Cunnane'ów.

Na pewno znajdzie się dla niej jakieś zajęcie w stadni-
nie Royal Meadows, gdzie jej stryj pracował jako trener
koni wyścigowych pełnej krwi angielskiej, pomyślała
z głębokim przekonaniem. Wprawdzie nie będzie tam pól
wymagających zaorania ani krów, które trzeba wydoić, ale
ona postanowiła zarobić na swoje utrzymanie, nawet jeśli
będzie musiała pracować jako pomywaczka. W tym mo-
mencie lekko zmarszczyła czoło. Swoją drogą ciekawe,
czy w Ameryce są pomywaczki.

Wreszcie samolot wylądował. Adelia wysiadła i wraz
z innymi pasażerami znalazła się w terminalu Dulles
w Wirginii. Aż otworzyła usta ze zdziwienia, zafascyno-
wana tym, co ukazało się jej oczom, oszołomiona dobie-
gającymi zewsząd strzępkami rozmów w różnych języ-
kach i niezwykłą różnorodnością typów ludzkich. Na mo-
ment zatrzymała wzrok na rodzinie Indian w strojach
szczepowych. Po chwili obejrzała się za parą nastolatków
w spłóviałych dzinsach. Szli spacerowym krokiem, trzy-
mając się za ręce, a za nimi podążała typowa bizneswo-
man w średnim wieku, ściskając w dłoni rączkę skórzanej
teczki.

Później, w holu, stanęła i rozejrzała się z nadzieją, że ujrzy jakąś znajomą twarz. Wszyscy tylko biegają i dokądś się spieszą, pomyślała. Mogliby stratować człowieka na śmierć i nawet tego nie zauważyć...

- Dee, mała Dee! - Przez tłum przedzierał się spieszenie jakiś mężczyzna, mocno zbudowany, krępy, z siwą czupryną.

Kiedy do niej dotarł, zdążyła dostrzec w przelocie jego oczy, tak samo bystre i błękitne jak u jej ojca, a już po chwili znalazła się w serdecznym, miążdżącym uścisku. Przemknęło jej przez myśl, że od wielu lat nikt nie przytulał jej w ten sposób.

- Mała Dee, poznałbym cię wszędzie. - Odsunął Adelię na odległość wyciągniętych ramion i pilnie wpatrywał się w jej twarz, z zamglonymi ze wzruszenia oczami i czułym uśmiechem. - Zupełnie, jakbym znów widział przed sobą twarz Kate, jesteś żywym obrazem swojej matki.

Nie potrafiła wydobyć z siebie głosu. Tymczasem on nie odrywał od niej wzroku, ogarniając nim przepyszne, gęste kasztanowe włosy spływające w lśniących falach na ramiona, wielkie, ciemnozielone oczy w oprawie gęstych rzęs, zadarty nosek i pełne usta, o których ciotka Lettie mawiała, że są zuchwałe. Nieco spłoszony wyraz twarzy bratanicy sprawił, że w myślach porównał ją do przestraszonej wróżki.

- Jaka ty jesteś śliczna - powiedział w końcu, podkreślając swoje słowa westchnieniem szczerzego zachwytu.

- Stryjek Padrick? - spytała niepewnie, pełna wątpliwości i emocji.

- A kim miałbym według ciebie być? - Spojrzał na nią tymi tak dobrze jej znanymi oczami, pełnymi miłości i radości, i w tym momencie jej wątpliwości, lęki i pytania znikły bez śladu, wyparte przez fale szczęścia.

- Stryjek Paddy - wyszeptała, zarzucając mu ramiona na szyję.

Podczas jazdy autostradą prowadzącą z lotniska Adelia rozglądała się na prawo i lewo z nieopisanym zdumieniem. Jeszcze nigdy nie widziała tylu samochodów naraz, w dodatku przelatujących z tak niebezpieczną szybkością. Wszystko poruszało się błyskawicznie, a wszechobecny hałas, jak skonstatowała w duchu, mógłby obudzić umarłego. Nie przestając kręcić głową, zaczęła zasypywać stryja pytaniami.

Czy daleko jadą? Czy wszyscy w Ameryce tak szybko jeżdżą? Ile koni jest w Royal Meadows? Kiedy będzie mogła je zobaczyć? Pytania tłoczyły się w jej głowie i padały jedno za drugim z szybkością karabinu maszynowego. Paddy odpowiadał na każde z nich cierpliwie, zachwycony miękkim brzmieniem jej głosu, łagodnego jak letni wietrzyk.

- Gdzie będę pracować?

Na chwilę oderwał wzrok od drogi i posłał jej szybkie spojrzenie.

- Nie musisz pracować, Dee.

- Ależ muszę, stryjku Paddy - sprzeciwiła się, zwracając ku niemu twarz. - Mogłabym pracować przy koniach; dobrze sobie radzę ze zwierzętami.

Gęste, siwe brwi zmarszczyły się w pełnym powątpiewaniu grymasie.

- Nie ściągnąłem cię tu z tak daleka po to, by zagnać do roboty. - Zanim zdołała zaprotestować, mówił dalej: - I nie wiem, co pomyślałby sobie o mnie Travis, gdybym zatrudnił własną bratanicę.

- Och, aleja mogłabym robić cokolwiek. - Odgarnęła do tyłu kasztanowe loki. - Obrządzać konie, czyścić boksy, zwozić siano... wszystko jedno co. - Bezwiednie zatrzepotała rzęsami i zrobiła słodkie oczy. - Proszę, stryжку Paddy. Zwariuję w ciągu tygodnia, jeśli nie będę miała jakiegoś zajęcia.

Jej oczy wygrały tę małą potyczkę i Paddy uspokajająco ścisnął dłoń bratanicy.

- Zobaczymy, co da się zrobić.

Bez reszty pochłonięta rozmową i obserwowaniem frapującego strumienia pojazdów na autostradzie całkiem straciła poczucie czasu. Kiedy Paddy skręcił w szeroką aleję i na chwilę zatrzymał samochód, Adelia rozejrzała się zaskoczona.

- Oto Royal Meadows, Dee - oznajmił i zamasyście zatoczył koło ręką. - Twój nowy dom.

Wjazdu w długą, krętą aleję prowadzącą do rezydencji strzegły dwa wysokie, kamienne słupy, zaś po jej obu stronach, jak daleko okiem sięgnąć, posadzono krzewy, na których lada dzień miały pojawić się pąki kwiatowe. Falujące wzgórza porastała soczyście zielona trawa, a w oddali widać było leniwie pasące się konie.

- Najlepsza stadnina koni w Maryland, pewne jak amen w pacierzu - dodał Paddy z dumą właściciela, kiedy jechali powoli krętym podjazdem. - A według Padricka Cunnane'a najlepsza w całej Ameryce.

Samochód pokonał ostatni zakręt. Adellii aż zaparło dech w piersiach na widok domu, który ukazał się jej oczom. Budynek był olbrzymi, a w każdym razie takie robił wrażenie: dwupiętrowy, wzniesiony ze starego, pokrytego patyną czasu kamienia. Tuziny okien mrugały w promieniach słońca niczym duże, przejrzyste oczy. Szerokie i dumnie połyskujące stanowiły kontrast z omszonym kamieniem. Wzdłuż okien na obu piętrach ciągnęły się balkony z kutego żelaza, o wzorach tak skomplikowanych i delikatnych jak najcieńsza koronka. Dom stał na niewielkim wzniesieniu, porośniętym gęstą, starannie przystrzyżoną trawą, w otoczeniu budzących się właśnie z zimowego snu krzewów i majestatycznych drzew.

- Prawda, że piękny, Dee?

- Tak - przytaknęła, oszołomiona wielkością i wytwornością budowli. - Najwspanialszy, jaki kiedykolwiek widziałam.

- Cóż, nasz dom nie jest tak wspaniały jak ten. - Za kamiennym budynkiem, gdzie podjazd się rozwidłał, skręcił samochodem w lewo. - Ale to sympatyczne miejsce i mam nadzieję, że będziesz w nim szczęśliwa.

Adelia zwróciła się ku stryjowi z uśmiechem, który przeobraził jej twarz w skończone dzieło sztuki.

- Będę szczęśliwa, stryжку Paddy, jak długo będziesz

przy mnie. - Nie namyślając się wiele, nachyliła się i pocałowała go w policzek.

- Och, Dee. Tak się cieszę, że tu jesteś. - Wziął jej dłoń w swoją i mocno uściskał. - Przywiozłaś ze sobą wiosnę.

Samochód zatrzymał się. Adelia wyprostowała się na siedzeniu i spojrzała przez przednią szybę, a widok, który ukazał się jej oczom sprawił, że zaniemówiła ze zdziwienia. Przed nią rozpościerał się owalny tor treningowy, a na wprost niego widać było długi biały budynek, o którym Paddy powiedział, że to stajnia. Rozległy teren, poprzeciany ogrodzeniami i padokami, przypominał szachownicę, zaś powietrze przesycił zapach siana i koni.

Rozejrzała się z nabożnym zdumieniem i uświadomiła sobie, że jej przyjazd do Ameryki był czymś o wiele więcej niż zamianą jednej farmy na drugą. Z dnia na dzień znalazła się w innym świecie. W domu, w Irlandii, farma oznaczała ziemię z jej darami i kłopotami, które za sobą pociągała, małą oborę, wiecznie wymagającą naprawy, spłacheć pastwiska. Tutaj na sam widok bezkresnej przestrzeni oczy Adelii zrobiły się jeszcze większe. Nie mieściło jej się w głowie, że tak wielki obszar może należeć do jednego człowieka. Jednak nie tylko ogrom farmy zwrócił jej uwagę. W myśli odnotowała też wzorową organizację i porządek, o czym świadczyły pomalowane na biało budynki i solidne ogrodzenia z drutu rozciągniętego na słupach. W oddali, na łagodnych wzniesieniach, dostrzegła kłaczki skubiące trawę w towarzystwie rozbrykanych źrebiąt, kwintesencji wiosny i młodości.

Travis Grant, zamyśliła się, przypominając sobie nazwisko właściciela z listów Paddy'ego. Travis Grant wie, jak dbać o swoją własność...

- A oto i mój dom. - Paddy spojrzał przez tylną szybę samochodu. - Od dziś nasz wspólny.

Kiedy podążyła wzrokiem w ślad za jego ręką, wydała okrzyk radości. Parter budynku wskazanego przez stryja zajmował duży, oszalowany na biało warsztat, w którym, jak dowiedziała się później, konserwowano i naprawiano przyczepy i ciężarówki wykorzystywane do transportu koni. Powyżej wznosiła się kamienna część mieszkalna, niemal dwukrotnie większa od domku na farmie, gdzie Adelia spędziła całe swoje dotychczasowe życie. Dom stryja okazał się zminimalizowaną repliką głównego domu, zbudowaną z tego samego miejscowego kamienia, z takimi samymi lśniącoymi oknami i ozdobnymi balkonami.

- Wejdz do środka, Dee. Rzuć okiem na swój nowy dom.

Stryj ujął ją pod ramię i poprowadził wąską, żwirowaną ścieżką, a potem po schodach wiodących do frontowych drzwi, po czym otworzył je na oścież i przepuścił Adelie przed sobą.

Powitał ją jasny, przytulny pokój o bladozielonych ścianach i lśniącej dębowej posadzce. Sofa w barwną kratę i dobrany do niej fotel aż się prosiły, by w nich zasiaść przed kominkiem, kiedy na dworze panuje chłód, albo podziwiać rozciągające się na horyzoncie wzgórze, widoczne przez szerokie okna przesłonięte lekkimi zasłonami.

- Och, stryжку Paddy! - westchnęła, wykonując przy tym niewspółmierny do tego, co chciała wyrazić, ale wiele mówiący ruch rękami.

- Chodź, Dee, pokażę ci resztę.

Kiedy oprowadzał ją po domu, ogarniał ją coraz większy zachwyty na widok kuchni ze słonecznie żółtymi szafkami i nieskazitelnie czystymi blatami, łazienki wyłożonej kafelkami w kolorze kości słoniowej i gustownie umeblowanych pokoi.

- A oto i twój pokój, kochanie.

Padrick otworzył drzwi pomieszczenia znajdującego się na wprost łazienki i Adelia weszła do środka. Nie było to szczególnie duże lokum, ale jej nie nawykłym do takich luksusów oczom wydało się olbrzymie. Ściany pomalowano na jasnoniebiesko, a przy dwóch otwartych na oścież oknach wzdymały się i powiewały przejrzyste białe zasłony. Kwiatowy wzór narzuty na łóżku był również utrzymany w tonacji zgaszonego błękitu i bieli, zaś drewnianą podłogę przykrywał puszysty biały dywan. W lustrze nad toaletką z klonowego drewna pojawiło się odbicie jej twarzy, na której zaskoczenie walczyło z zachwytem. Świadomość, że ten pokój należy do niej, sprawiła, że do oczu napłynęły jej nieoczekiwane łzy. Zamrugowała, próbując je powstrzymać, po czym odwróciła się i zarzuciła stryjowi ręce na szyję.

Po obejrzeniu domu poszli przez trawnik w stronę stajni. Adelia zdążyła już się przebrać i teraz, zamiast sukienki, którą włożyła na podróż, miała na sobie swój zwykły

strój: dzinsy i bawełnianą koszulę. Miękkie, kasztanowe loki zaczesła do góry i ukryła pod spłowiała niebieską czapką. Przekonała stryja, że nie potrzebuje odpoczynku i pragnie jak najszybciej zobaczyć konie. Paddy skonstatował w duchu, że nie jest w stanie niczego odmówić bratanicy.

Kiedy zbliżali się do stajni, dostrzegli kilku mężczyzn skupionych w gromadkę wokół kasztanowatego konia pełnej krwi. Ich podniesione głosy dobiegły do stryja i bratanicy, jeszcze zanim tamci zauważyli ich obecność.

- Czyżbyśmy mieli jakiś kłopot? - spytał Paddy.

- Paddy, cieszę się, że już wróciłeś. - Wysoki, krzepki mężczyzna przywitał go z widoczną ulgą. - Majesty właśnie miał jeden ze swoich napadów złego humoru. Nieźle kopnął Toma.

Paddy przeniósł wzrok na niewysokiego, szczupłego młodzieńca, który siedział na ziemi, masując udo i mrużąc pod nosem.

- Czy to coś poważnego, chłopcze? Złamałeś sobie coś?

- Nie, na szczęście nic nie złamałem. - Zarówno głos, jak i mina poszkodowanego wyrażały raczej oburzenie niż ból. - Wydaje mi się jednak, że przez parę dni nie będę mógł jeździć. - Pokręcił głową, a we wzroku, którym zmierzył ciemnego kasztanka, można było dostrzec niechęć, ale i cień rozbawienia. - Ten koń może i jest najszybszym czworonogiem na ziemi, ale też i najbardziej złośliwym.

- Jego oczy na to nie wskazują - zauważyła Adelia, ściągając na siebie spojrzenia wszystkich obecnych.

- Adelia, moja bratanica. Dee, to Hank Manners, mój asystent. Tom Buckley, ten na ziemi, objężdża konie, a George Johnson i Stan Beall to stajenni.

Gdy tylko formalnościom prezentacji stało się zadość, Adelia ponownie skupiła uwagę na koniu.

- Oni ciebie nie rozumieją, mam rację? A przecież jesteście wspaniały.

- Panienko - ostrzegł Hank, kiedy uniosła dłoń, żeby pogłodzić pysk kasztanka. - Na pani miejscu nie robiłbym tego. Przede wszystkim nie jest dziś w najlepszym nastroju, a poza tym nie lubi obcych.

- Och, ale my wkrótce przestaniemy być nieznajomymi. - Z uśmiechem przejechała dłonią wzdłuż mocnego pyska konia. Majesty w odpowiedzi parsknął szerokimi nozdrzami.

- Paddy - zaczął ostrzegawczo Hank, ale starszy mężczyzna uniosł dłoń, dając mu znak, żeby zamilkł.

- Jesteś wspaniałym, pięknym koniem. Jeszcze nie widziałam takiego, który mógłby się z tobą równać, to najprawdziwsza prawda. - Nie przestając mówić, Adelia przejechała obiema dłońmi po gładkiej szyi i boku. - Jesteś urodzonym biegaczem. Wystarczy popatrzeć na te mocne, długie nogi i kształtną, szeroką pierś. - Bezceremonialnie gładziła dłońmi lśniącą skórę, ale kasztanek ani drgnął, nastawił tylko bacznie uszu. Wreszcie pieszczotliwie potarła jego chrapy, a potem przytuliła policzek do

końskiej szyi. - Założę się, że brakuje ci kogoś, z kim mógłbyś porozmawiać.

- Niech mnie licho... - Hank, widząc, jak śmiało Adelia poczyna sobie z rozbrykanym koniem, aż pokręcił głową ze zdziwienia. - Nigdy nikomu na to nie pozwolił, nawet tobie, Paddy.

- Zwierzęta też mają uczucia, panie Manners - odebrała policzek od szyi wierzchowca i odwróciła się twarzą do rozmówcy. - On po prostu potrzebuje odrobiny czułości.

- Cóż, młoda damo, pani z pewnością wie, jak się z nim obchodzić. - Uśmiechnął się do niej szeroko, wyrażając tym uśmiechem zarówno rozbawienie, jak i podziw, po czym zwrócił się do Paddy'ego. - My tu gadu-gadu, a on musi się wybiegać. Zadzwoń do Steve'a.

- Stryjku Paddy. - Adelia, niewiele myśląc, złapała go za ramię. Jej oczy aż lśniły z podniecenia. - Ja mogę to zrobić. Pozwól mi wyprowadzić go na tor.

- Sądzę, że taka młoda dama jak pani nie poradzi sobie z tak dużym, narowistym wierzchowcem, jakim jest Majeisty - wtrącił pospiesznie Hank, zanim Paddy zdążył się odezwać.

Na te słowa Adelia wyprostowała się, i choć miała tylko metr pięćdziesiąt pięć, dumnie uniosła podbródek.

- Potrafię jeździć na wszystkim, co ma cztery nogi.

- Czy Travis już wrócił? - spytał Paddy, ledwie powstrzymując się od śmiechu.

- Nie. - Hank zmrużył oczy i zerkał z niepokojem na

starszego mężczyznę. - Nie masz chyba zamiaru pozwolić jej go dosiąść?

- Powiedziałbym, że jest odpowiedniego wzrostu... no i chyba nie waży więcej niż czterdzieści pięć, sześć kilogramów. - Przyjrzał się bacznie bratanicy, pocierając przy tym w zamyśleniu dłonią podbródek.

- Paddy. - Hank położył dłoń na ramieniu szefa, ale tamten nie zwrócił na to najmniejszej uwagi.

- Należysz do rodziny Cunnane'ów, prawda? A skoro mówisz, że sobie z nim poradzisz, to z pewnością tak jest, jak Bóg na niebie.

Adelia uśmiechnęła się promiennie do stryja i zapewniła go z całą stanowczością, że jest jedną z Cunnane'ów.

- Bóg jeden wie, co powie szef, kiedy się o tym dowie - rzekł Hank, uświadamiając sobie, że" właśnie wyrosła przed nim mocna ściana rodzinnej solidarności.

- Po prostu zostaw Tralisa mnie - poradził Paddy ze spokojną pewnością siebie.

Hank wzruszył ramionami i mruknął coś pod nosem, ostatecznie rezygnując z przekonywania Paddy'ego i godząc się z ewentualnymi konsekwencjami tej chwilowej utraty zdrowego rozsądku przez szefa.

- Raz naokoło toru, Dee - polecił stryj. - Jedź tak szybko, jak zdołasz. Na moje oko on potrzebuje ostrego biegu.

Nasunęła daszek czapki głębiej na czoło i skinęła głową, patrząc, jak dobrze dopasowane podkowy konia biją z niecierpliwością o ziemię. Jednym płynnym skokiem znalazła się w siodle, a gdy tylko Hank otworzył szerokie

drewniane wrota, wyprowadziła kasztanka na piaszczystą bieżnię. Nachyliła się nad jego karkiem i szepnęła mu coś do ucha, kiedy gwałtownie odskoczył w bok, wyrывая się do biegu.

- Gotowa, Dee?! - zawołał Paddy, po czym, po chwili namysłu, wyciągnął stoper.

- Tak, jesteśmy gotowi. - Wyprostowała się w siodle i wzięła głęboki oddech.

- Start! - krzyknął i na dane polecenie koń wraz z jeźdźcem pomknęli po torze.

Pochyliła się nisko nad karkiem wierzchowca, jakby chciała w ten sposób dać mu do zrozumienia, by pobiegł tak szybko, jak tego pragnie. Wiatr smagał ją po twarzy i szczypał w oczy. Gnali po torze treningowym w tempie, którego nigdy wcześniej nie doświadczyła, nigdy sobie nie wyobrażała, ale za którym podświadomie tęskniła. Była to szalona, zapierająca dech w piersiach przygoda; zarówno koń, jak i jeździec upajali się uczuciem nieokiełznania, mknąc po owalnej bieżni, za towarzyszy mając słońce, wiatr i szybkość. Adelia roześmiała się i krzyknęła do swego partnera. Oto zdała sobie sprawę, że nowe poczucie wolności uwolniło ją od niepokojów i zmartwień, które od tak dawna były istotną częścią jej życia. Kiedy zbliżyli się do końca okrążenia, zaczęła stopniowo zwalniać, a wreszcie zatrzymała się i opasała ramionami lśniący koński kark.

- Niech mnie kule biją! - powiedział kompletnie oszłamiony Hank.

- A czego się spodziewałeś? - spytał Paddy, dumny jak paw. - Ona jest z Cunnane'ów. - Wyciągnął w stronę Hanka rękę ze stoperem. - Czas też niezły. - Z triumfalnym uśmiechem poszedł w kierunku Adelii, która w tej chwili zeskoczyła na ziemię.

- Och, stryжку Paddy! - Jej oczy w zarumienionej twarzy lśniły jak szmaragdy. Zdążyła już ściągnąć czapkę i teraz wymachiwała nią w podnieceniu. - To najwspanialszy koń na świecie. Czuję się tak, jakbym jechała na Pegazie!

- To była ładna jazda, panienko. - Hank wyciągnął do niej rękę, kręcąc głową w podziwie nad umiejętnościami dziewczyny i nad lśniącymi włosami, które teraz rozsypały się jej na ramionach.

- Dziękuję, panie Manners. - Adelia z uśmiechem ucisnęła podaną dłoń.

- Hank.

Uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

- Hank.

- Cóż, Adelio Cunnane. - Paddy otoczył ramieniem plecy bratanicy. - Stadnina Royal Meadows właśnie zyskała nowego pracownika. Dostałaś pracę.

Adelia leżała na wznak w łóżku i wpatrywała się szeroko otwartymi oczami w sufit. Tyle się wydarzyło w tak krótkim czasie, że rozgorączkowany umysł nie pozwalał jej się odprężyć i dać ciału odpocząć.

Po jeździe na kasztanku oprowadzono ją po stajni,

przedstawiono pracownikom i zaprezentowano konie, pokazano siodlarnię, w której zgromadzona ilość uprzęży, przyprawiła ją o zawrót głowy. W sumie ujrzała więcej ludzi i rzeczy niż kiedykolwiek w życiu. A wszystko to w ciągu jednego dnia.

Później Paddy zabrał się do szykowania kolacji. Ponieważ stanowczo odrzucił ofertę pomocy, pozostało jej tylko obserwować, jak stryj krząta się po kuchni. Uznała, że kuchenka ma więcej wspólnego z magią niż techniką. A maszyna, która zmywała i suszyła naczynia za naciśnięciem guzika - to istne чудо! Słyszeć o takich rzeczach i czytać o nich to jedno, ale widzieć je na własne oczy... Łatwiej było uwierzyć w błędne ogniki i krasnoludki. Kiedy z westchnieniem powiedziała to stryjowi, odrzucił głowę do tyłu i śmiał się tak, aż łzy spływały mu po policzkach, po czym zamknął ją w uścisku równie mocnym jak ten, którym powitał bratanicę na lotnisku.

W trakcie posiłku, który zjedli w małym aneksie jadalnym przy kuchennym oknie, odpowiedziała na wszystkie pytania stryja o Skibbereen. Jedzenie przerywała rozmowa i śmiech, a Paddy co chwila mrugał oczami na jej barwne opisy i niesamowite opowieści. Tu i tam dodawała coś od siebie, a kiedy mijała się z prawdą, pomagała sobie gestami i minami. Padrick, który nie omieszkał zauważyć, iż bratanica jest zmęczona, nakłonił ją, by poszła wcześniej spać, a jej protesty uciszył zręcznym przypomnieniem, że rano powinna wyglądać świeżo.

Adelia poszła za jego radą; wzięła gorącą kąpiel i upa-

jała się nie znanymi sobie dotychczas luksusami przez czas, który ciotka Lettie uznałaby za nieprzyzwoicie długi. Kiedy już leżała w chłodnej, czystej pościeli, uświadomiła sobie, że nie jest w stanie się odprężyć. W jej umyśle wrzało, tłoczyły się w nim nowe doznania, nowe obrazy, a ciało, przyzwyczajone do całkowitego wyczerpania na długo przed nadejściem pory snu, nie mogło przejść do porządku nad brakiem objawów fizycznego zmęczenia. Wreszcie wstała z łóżka, zmieniała nocny strój na dzinsy i koszulę, ponownie ukryła włosy pod czapką i wysliznęła się bezszelestnie z pograżonego we śnie domu.

Noc była jasna, chłodna i spokojna, lekki wietrzyk odświeżał powietrze i tylko ostre, natarczywe wołanie lelka zakłócało ciszę. Przez chwilę błądziła bez celu po delikatnej, młodej trawie, ale blask księżycy szybko zawiódł ją w stronę stajni. Cisza, znajomy zapach zwierząt przypomniły jej dom rodzinny i nagle spłynęło na nią zadowolenie i spokój, z których braku aż do teraz nie zdawała sobie sprawy.

Przed drzwiami dużego białego budynku zawahała się, niepewna, czy wolno jej wejść do środka i spędzić resztę wieczoru z końmi. W końcu doszła do wniosku, że nie ma w tym nic złego. Kiedy sięgała do klamki, poczuła na rękę żelazny uścisk, a po sekundzie nieznanemu mężczyzna obrócił ją dookoła i na moment uniósł w powietrze jak szmacianą lalkę.

- Co to znaczy? Jak się tu dostałeś?

Zaskoczenie odebrało jej mowę. Utkwiła wzrok w nie-

znajomym, którego sylwetka, choć bardzo słabo widoczna w świetle księżyca, wydawała się potężna. Próbowwała coś powiedzieć, ale szok w połączeniu z bólem skutecznie jej to uniemożliwił. Słowa uwięzły jej w gardle, kiedy zorientowała się, że intruz wciąga ją do budynku.

- No, popatrzmy - mruknął właściciel groźnego głosu, zapalając światło. Następnie obrócił ją twarzą do siebie, strącając jej przy tym czapkę i uwalniając włosy, które utworzyły płomienną kaskadę na jej plecach.

- Co do... jesteś dziewczyną! - Puścił jej rękę.

Adelia natychmiast cofnęła się o krok i zademonstrowała mu próbkę swego irlandzkiego temperamentu.

- Naturalnie, że jestem dziewczyną, brawa za spostrzegawczość. - Energicznie roztarta ramię, przesywając zaskoczono napastnika groźnym spojrzeniem zielonych oczu. - A kim ty jesteś, że tu przychodzisz, napadasz na Bogu ducha winnych ludzi i miażdżysz im kości? Zaslugujesz, żeby cię obić szpicrutą. Omal nie przestraszyłeś mnie na śmierć i o mały włos nie złamałeś mi ręki w trakcie...

- Może i jesteś drobna, ale masz w sobie dynamit - zauważył mężczyzna, najwyraźniej rozbawiony. Teraz, kiedy przyjrzał się jej miękko zaokrąglonym kształtom, zachodził w głowę, jakim cudem mógł wziąć ją za chłopca. - Z twojego akcentu wnioskuję, że to ty jesteś małą Dee, bratanicą Paddy'ego.

- Nazywam się Adelia Cunnane i nie jestem żadną małą Dee. - Popatrzyła na niego z jawną niechęcią. - I nie ja mówię z akcentem, tylko ty!

Odrzucił głowę do tyłu i wybuchnął gromkim śmiechem, doprowadzając tym Adelię do jeszcze większej wściekłości.

- Och, cieszę się, że cię tak rozbawiłam. - Złożyła ręce na piersi i potrząsnęła głową, aż gęste loki zafalowały gwałtownie. - A kim ty, u diabła, jesteś, chciałabym wiedzieć?

- Nazywam się Travis - odparł, wciąż uśmiechnięty.
- Travis Grant.

ROZDZIAŁ 2

Teraz z kolei Adelia stanęła jak wryta. Wpatrywała się w napastnika z otwartymi ustami. Kiedy z jej oczu opadła mgła wściekłości, nareszcie zobaczyła go wyraźnie. Był wysoki i mocno zbudowany, rękawy jego koszuli, niedbale zawinięte powyżej łokci, odsłaniały mocno opalone, muskularne przedramiona. Rysy twarzy miał jak wyrzeźbione, wyraziste i męskie, a oczy na tle ogorzałej od słońca i wiatru skóry wydawały się wręcz nieprawdopodobnie błękitne. Włosy, gęste, grube, czarne kędziory, opadały z rozbrajającym wdziękiem na kołnierzyk koszuli, zaś usta, które wciąż się do niej szeroko uśmiechały, były ładnie wykrojone i ukazywały mocne, białe zęby.

Oto mężczyzna, u którego miała pracować, mężczyzna, na którym powinna zrobić dobre wrażenie, uświadomiła sobie. A tymczasem co się stało? Właśnie obrzuciła go stekiem wyzwisk.

- O kurczę - szepnęła, zamykając na chwilę oczy i żałując, że nie może rozpułnąć się w powietrzu.
- Przykro mi, że poznaliśmy się w tak... no... - zawa-

hał się, a kąciki jego ust ponownie wygięły się w uśmiechu - niezwykłych okolicznościach, Adelio. Paddy szaleje z radości od chwili, gdy załatwił sprawy związane ze sprowadzeniem cię tu z Irlandii.

- Przepraszam. Sądziłam, że poznam pana dopiero jutro, panie Grant. - Postanowiwszy za wszelką cenę zachowywać się godnie, ciągnęła równym, opanowanym głosem: - Stryj Paddy mówił, że pan dziś nie wróci.

- Nie spodziewałem się, że znajdę filigranową wróżkę włamującą się do mojej stajni - zrewanżował się Travis, po raz kolejny błyskając zębami w uśmiechu.

Adelia wyprostowała się dumnie i posłała mu wyniosłe spojrzenie.

- Nie mogłam zasnąć, więc wyszłam się przejść. Pomyślałam, że zajrzę do Majesty'ego.

- Majesty to bardzo nerwowy koń - ostrzegł Travis, mierząc przy tym jej sylwetkę od czubka głowy do stóp. - Radzę, żebyś trzymała się od niego z daleka.

- A to w jaki sposób? - spytała z godnością, zażenowana tym typowo męskim, taksującym wzrokiem. - Mam go regularnie objeżdżać.

- Jeszcze czego! - Uniósł głowę i spojrzał jej w oczy, mrużąc własne. - Jeśli myślisz, że pozwoliłbym takiej kruszynie jak ty wsiąść na mego medalowego trzylatka, chyba nie jesteś przy zdrowych zmysłach.

- Już raz dosiadałam pańskiego medalowego trzylatka. Przejechałam na nim pański tor treningowy w doskonałym czasie.

- Nie wierzę. - Postąpił krok w jej stronę. - Paddy nigdy by do tego nie dopuścił.

- Nie mam zwyczaju kłamać, panie Grant - odparowała Adelia, urażona do żywego jego tonem. - Ten chłopiec, Tom, zarobił kopniaka, kiedy próbował go dosiąść, więc ja pojechałam na Majestym.

- Ty pojechałaś na Majestym? - powtórzył Travis powoli, pozbawionym emocji głosem.

- Przecież mówię - potwierdziła, po czym, zauważwszy, że jego błękitne spojrzenie wyraża gniew, dodała pospiesznie: - To wyjątkowo piękny koń i mknie jak wiatr, ale nie jest skory do gniewu. Nie kopnąłby Toma, gdyby ten postarał się go zrozumieć. - Mówiła szybko, nie dając Travisowi dojść do słowa. - Biedaczek potrzebował po prostu kogoś, kto by do niego przemówił, kogoś, kto pokazałby mu, że jest kochany i doceniany.

- Rozumiem, że ty potrafisz rozmawiać z końmi?

- Właśnie - potwierdziła, nieświadoma kpiącego błysku w jego oczach. - To nic trudnego, wystarczy się tylko przyłożyć. Potrafię się obchodzić ze zwierzętami, panie Grant. W Skibbereen współpracowałam z miejscowym weterynarzem i znam się też trochę na leczeniu. Nigdy nie zrobiłabym niczego, co mogłoby zaszkodzić Majesty'emu czy jakimukolwiek z pańskich koni. Stryjek Paddy mi zaufał; nie może pan się na niego o to gniewać.

Nic na to nie powiedział, tylko przyglądał się jej niespiesznie, nie omieszkając odnotować w myśli, jak nieświadomie posłużyła się mocą swych niezwykłych oczu.

To przeciągające się milczenie i baczne oględziny wzbudziły w Adelii ukłucie strachu powiązanego z innym uczuciem, dziwnym i obcym, którego nie potrafiła nazwać.

- Panie Grant - zaczęła, rezygnując z dumy i uderzając w proszący ton. - Proszę dać mi szansę... dwa tygodnie, nie więcej. - Wzięła głęboki oddech i oblizała wargi. - Jeśli po tym czasie uzna pan, że się nie nadaję, po prostu proszę mi o tym powiedzieć, a ja zastosuję się do pańskiej decyzji. Powiem stryjkowi Paddy'emu, że nie odpowiada mi ta praca i że chciałabym zająć się czymś innym.

- Dlaczego miałybyś tak zrobić? - Przechylił głowę na bok, jakby chciał spojrzeć na całą sprawę pod innym kątem.

- Nie miałabym innego wyjścia - odparła, po czym wzruszyła ramionami i przygładziła potargane włosy. - W przeciwnym razie postawiłabym go w kłopotliwej sytuacji. Jest oddany panu i swojej pracy. Wiem o tym z listów, które do mnie pisywał, ale teraz przyjął na siebie odpowiedzialność za mnie. Gdybym mu powiedziała, że mnie pan zwolnił, wystawiłabym na próbę jego lojalność. Nie mogę dopuścić do takiej sytuacji. Czy zgodzi się pan na dwutygodniowy okres próbny, panie Grant? - Czasem trzeba zrezygnować z dumy, jeśli chce się przeżyć, powtórzyła w myśli, przypominając sobie jeden z wykładów ciotki Lettie o pokorze.

Stała sztywno wyprostowana, zdecydowana nie drgnąć pod jego baczny wzrokiem, przekonana, że lepiej by było, gdyby na nią nie patrzył; zupełnie jakby mógł odczytać myśli przebiegające jej przez głowę.

- W porządku, Adelio - powiedział wreszcie. - Zgadzam się na dwutygodniowy okres próbny i niech to pozostanie między nami.

Jej twarz rozświetlił radosny uśmiech. Wyciągnęła rękę.

- Dziękuję bardzo, panie Grant. Jestem panu ogromnie wdzięczna.

Odpowiedział uśmiechem i przyjął podaną dłoń, ale w tym momencie spoważniał. Ze zmarszczonym czołem odwrócił jej dłoń wnętrzem do góry i przyjrzał się jej bacznie. Dłoń Adelii była wyjątkowo drobna, palce długie i stożkowate, ale zarazem szorstkie i pokryte odciskami - skutek lat pracy ponad siły. Ten przedłużający się kontakt spowodował, że przez jej ciało przeszedł dreszcz. Popatrzyła bezradnie na dłoń, którą poddawał tak skrupulatnym oględzinom.

- Czy coś się stało? - spytała głosem, który ledwie rozpoznawała jako swój.

Uniósł głowę i spojrzał jej w oczy z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

- To zbrodnia, żeby taka drobna dłoń była twarda i szorstka niczym dłoń kopacza rowów.

Urażona tymi cicho wypowiedzianym słowami wyszarpnęła rękę i ukryła ją za plecami.

- Przykro mi, że moje dłonie nie są tak delikatne jak lilie, panie Grant. Do pracy, którą mam dla pana wykonywać, nie potrzeba rąk damy. A teraz proszę mi wybaczyć, ale muszę już wracać.

Wyminęła go i pospiesznie wyszła ze stajni. Travis pa-

trzył, jak biegnie przez trawę niczym przestraszony królik, a w końcu znika mu z oczu.

Śpiew ptaków wybił Adelię ze snu i przebudziła się wraz ze słońcem. Pospiesznie narzuciła na siebie ubranie, nie mogąc się doczekać rozpoczęcia pracy, która okazała się bardziej spełnieniem marzeń niż zajęciem zarobkowym. Była więcej niż pewna, że jest w stanie udowodnić swoją wartość Travisowi Grantowi. Nowy dom, nowe życie, nowy początek. Popatrzyła przez okno na wschodzące słońce i nabrała przekonania, że to nowe przyniesie same miłe niespodzianki.

Zapach smażonego bekonu zwabił Paddy'ego do kuchni. Starszy pan stał przez chwilę w progu, przyglądając się krzątaniu bratanicy, zupełnie nieświadomej jego obecności. Nuciła przy pracy jakąś starą melodię, którą pamiętał jeszcze z dzieciństwa, i wydała mu się kwintesencją promiennej, niewinnej młodości.

- To niewątpliwie najpiękniejszy widok od wielu lat, jaki te stare oczy ujrzały po przebudzeniu.

Odwróciła się ku niemu z radosnym uśmiechem.

- Dzień dobry, stryku Paddy. Jaki cudowny, piękny dzień!

Przy śniadaniu Adelia zdawkowo napomknęła, że ubiegłego wieczora podczas spaceru poznała Trvisa Granta.

- Miałem nadzieję, że sam mu cię dzisiaj przedstawię.
- Przeżuł plasterek chrupiącego bekonu i uniósł brwi. -
Co o nim myślisz:'

Taktownie zachowała swoją opinię dla siebie i skwitowała pytanie stryja wzruszeniem ramion.

- Jestem pewna, że to wspaniały, przyzwoity człowiek, stryju Paddy, jednak nie przybywałam z nim na tyle długo, by wyrobić sobie zdanie na jego temat. - Duży, arogancki brutal, dodała w duchu. - Tym niemniej zdażyłam powiedzieć mu o wypadku Toma i o tym, że pozwoliłeś mi dosiąść Majesty'ego.

- Naprawdę? - Paddy uśmiechnął się powoli, pochłonięty rozsmarowywaniem dżemu na bułce. - I jak Travis na to zareagował?

- Jest na tyle bystry, by zawierzyć zdaniu Padricka Cunnane*a. - Zacisnęła mocno palce pod stołem. Ciekawe, czy otrzymała właśnie kolejną złą notę w często wspomnianej przez ciotkę Lettie księdze, w której aniołowie wpisują dobre i złe uczynki?

Nieco później Adelia stała przed Majestym. Gładziła jego pysk i przemawiała serdecznie, nieświadoma, że ją obserwuje para intensywnie błękitnych oczu.

- Dzień dobry, Paddy. Podobno zatrudniłeś nowego pomocnika.

- Witaj, Travis. - Padrick przerwał rozmowę z Hankiem i odpowiedział na pozdrowienie wysokiego, szczupłego mężczyzny. - Dee mówiła mi, że poznaliście się wczorajszego wieczoru.

- Naprawdę? - Uśmiechnął się krzywo, po czym powrócił do obserwowania kobiety i konia.

- Poczekaj, aż zobaczysz tę młodą damę na koniu -

włączył się Hank, kręcąc głową. - Zamurowało mnie, mówię ci.

Travis przechylił głowę na bok.

- Wkrótce się przekonamy. - Zbliżył się do miejsca, gdzie stała Adelia, całkowicie pochłonięta szeptaniem do potężnego wierzchowca. - Witaj, kruszynko. Czy twój przyjaciel odpowiada na pytania?

Zaskoczona, odwróciła się gwałtownie i z oburzeniem zmierzyła swego szefa.

- Oczywiście, że tak, panie Travis, na swój sposób. - Otarła się o niego, chcąc wsiąść na konia, ale Travis zatrzymał ją, chwytając za nadgarstek.

- Dobry Boże, czy to ja zrobiłem? - Przejechał palcem po ciemnych śladach siniaków na jej przedramieniu. Adelia powędrowała za jego spojrzeniem, po czym uniosła wzrok ku jego twarzy.

- Tak, pan.

Zmrużył oczy, zaś jego palce wciąż otaczały delikatnie jej nadgarstek.

- Na przyszłość będziemy musieli być ostrożniejsi, prawda, mała Dee?

- To nie pierwszy siniak, który mi się przytrafił, i raczej nie ostatni, ale pan nie będzie miał więcej okazji, żeby się na mnie rzucać, panie Grant. - Powiedziawszy to, wskoczyła na kasztanka i stępa ruszyła w stronę toru. Na sygnał dany przez Paddy'ego pogalopowała po owalnym torze.

- Myślałeś, że upadłem na głowę, skoro zatrudniłem moją bratanicę do objeżdżania koni, prawda, chłopcze?

- Przyznaję, że kiedy mi to powiedziała, przez chwilę zwątpiłem w twój zdrowy rozsądek - odparł Travis, nie odrywając wzroku od kobiety przyklejonej do grzbietu galopującego wierzchowca - chociaż zawsze ufałem twojej ocenie ludzi.

Resztę tego ranka Adelia pracowała w stajni, uparłszy się, mimo sprzeciwów stryja, że będzie pomagała w obrządzaniu koni. Jakiś dźwięk za jej plecami sprawił, że odwróciła głowę. Kiedy ujrzała dwóch małych chłopców, podobnych do siebie jak dwie krople wody, zamknęła oczy, udając przerażenie.

- Niech mnie święci pańscy mają w opiece, bo chyba tracę rozum! Widzę podwójnie.

Chłopcy wybuchnęli śmiechem i powiedzieli jednocześnie:

- Jesteśmy bliźniakami.

- Naprawdę? - Odetchnęła głęboko, z ulgą. - Cóż, cieszę się, że o tym wiem. Już się przestraszyłam, że ktoś rzucił na mnie urok.

- Mówisz zupełnie jak Paddy - zauważył jeden z bliźniaków, przypatrując się jej z ciekawością.

- Naprawdę? - Uśmiechnęła się, spoglądając na ich identyczne buzie. Na oko chłopcy mogli mieć po osiem lat, byli ciemni jak Cyganie. Ich brązowe oczy bystro patrzyły na świat. - To pewnie dlatego, że jestem jego bratanicą. Nazywam się Adelia Cunnane i przyjechałam z Irlandii.

Na obydwu czołach pokazały się dwie pełne wątpliwości zmarszczki.

- On mówi o tobie mała Dee, a ty wcale nie jesteś mała, tylko całkiem dorosła - zauważył jeden z chłopców, a drugi przytaknął mu skinieniem głowy.

- Jestem dorosła i nic już tego nie zmieni, przykro mi. Kiedy ostatni raz widziałam stryjka Paddy'ego, byłam dzieckiem, i dla niego pozostałam małą Dee. A jak wy się nazywacie? - spytała, odłożywszy zgrzebło, którym przed chwilą czesała końską grzywę.

- Mark i Mikę - oświadczyli, zgodnym chórem.

- Nie mówcie mi, który jest który - poleciła i zmrużyła ciemnozielone oczy. - Spróbuję zgadnąć. Jestem całkiem niezła w zgadywaniu. - Obeszła ich naokoło, kiedy znów zaczęli chichotać. - Ty jesteś Mark, a ty Mikę - oświadczyła, kładąc im dłonie na głowach. Dwie pary oczu wpatrzyły się w nią z bezbrzeżnym zdumieniem.

- Skąd wiedziałaś? - Mark domagał się wyjaśnienia.

- Jestem Irlandką - powiedziała, powstrzymując śmiech. - Wielu z nas, Irlandczyków, to jasnowidze.

- Jak to jasnowidze? - wtrącił się zaciekawiony Mikę, a jego oczy zrobiły się okrągłe jak spodki.

- To znaczy, że mam tajemniczą, ukrytą moc - oznajmiła Adelia, podkreślając swoje słowa zamaszystym ruchem ręki. Chłopcy popatrzyli na siebie, a później na nią, wyraźnie pod wrażeniem.

- Mark, Mikę. - Młoda kobieta, która właśnie weszła do stajni, pokręciła głową z udaną rozpaczą. - Powinnam domyślić się od razu, że was tu znajdę.

Adelia wpatrywała się w nieznajomą, oszołomiona jej

urodą i elegancją. Kobieta była wysoka i szczupła, ubrana w prosty, ale wyjątkowo piękny komplet składający się z ciemnoniebieskich spodni i białej jedwabnej bluzki. Czarne, jedwabiste, wijące się włosy okalały jej twarz. Miała miękkie, różowe wargi i klasyczny prosty nos, a nad nim, w oprawie gęstych rzęs, lśniła para ciemnoniebieskich oczu, identycznych jak oczy Trvisa.

- Mam nadzieję, że nie sprawili pani kłopotu. - Nowo przybyła zmierzyła chłopców z udawaną irytacją. - Są niemożliwi. Nie sposób ich upilnować.

- Nie, proszę pani - odparła Adelia, zastanawiając się jednocześnie, czy kiedykolwiek widziała bardziej czarującą istotę. - To mili chłopcy. Właśnie się poznaliśmy.

- Pani jest pewnie bratanicą Paddy'ego, Adelia. - Pełne usta wygięły się w uśmiechu.

- Tak. - Adeli udało się odpowiedzieć uśmiechem. Ciekawe, jakie to uczucie, kiedy ma się tyle wdzięku co wierzbowa gałązka?

- Jestem Trish Collins, siostra Trvisa. - Gdy wyciągnęła rękę. Adelia spojrzała na nią z przerażeniem.

Jak mogła dotknąć swoją twardą, szorstką dłoń tak zachwycająco delikatnej rączki! Z drugiej strony, nie miała wyjścia, jeśli nie chciała okazać się wyjątkowo nieuprzejma, więc wytarła rękę o dzinsy i dotknęła nią wyciągniętej dłoni Trish. Tamta zauważyła wahanie Adeli i zrozumiała jego powód, gdy ich dłonie się zetknęły, ale nic nie powiedziała.

W tym momencie do budynku stajni wszedł Travis

w towarzystwie Paddy'ego i niewysokiego, szczupłego mężczyzny, którego Adelia nie znała.

- Paddy! ~ Bliźniacy rzucają się ku krępej postaci.

- No, no, Tirlí Bóm i Tirlí Bím we własnej osobie.

Przyznajcie się, co zbroiliście tego pięknego poranka?

- Przyszliśmy zobaczyć Dee - oznajmił Mark. - Zgadła, który z nas jest który.

- Ona jest jasnowidzem - dodał poważnie Mike.

Paddy przytaknął, równie poważnie, a w jego oczach, które spotkały się z oczami bratanicy, rozbłysły wesołe iskierki.

- Tak, to prawda. Wielu Cunnane'ów ma umiejętność widzenia spraw, które dla zwykłych śmiertelników pozostają ukryte.

Na ustach Trávisa, kiedy przystąpił do prezentacji, igrał lekki uśmiech.

- Adelia Cunnane. A to doktor Robert Loman, nasz weterynarz.

- Miło mi pana poznać, doktorze - przywitała go Adelia, przezornie trzymając ręce za plecami.

- Rob przyszedł spojrzeć na Solomy - wyjaśnił Paddy.

- Wkrótce się ózrebi.

- Chciałabyś ją zobaczyć, Adelio? - spytał Travis.

- Bardzo. - Posłała mu promienny uśmiech, zapominając o niedawnej urazie.

- Dość późno się źrebi - zauważył Travis, gdy całą grupą szli przez stajnię wzdłuż boksów. - Zwykle źrebaki koni pełnej krwi angielskiej przychodzą na świat w stycz-

niu i na ogół pokrywamy klacze, biorąc to pod uwagę. Solomy *kupiliśmy przed* sześcioma miesiącami, kiedy była już żrebna. Ma znakomity rodowód, a ogier, który ją pokrył, jest potomkiem tego samego reproduktora co Majesty.

- W takim razie pewnie wiąże pan z tym żrebakiem duże nadzieje - zauważyła Adelia, na której wdzięk i szybkość Majesty'ego zrobiły tak wielkie wrażenie.

- Myślę - odparł z uśmiechem - że możesz bezpiecznie powiedzieć, iż mam pewne nadzieje związane z tym żrebakiem. - Położył dłoń na jej ramieniu i obrócił ją w stronę zagrody. - Adelio - powiedział z żartobliwą powagą - poznaj Solomy.

Na widok dużej lśniącej klaczy o czarnej, falującej, jedwabistej grzywie, wyrwało jej się pełne zachwytu westchnienie. Przejechała dłonią po białej strzałce na jej czole i spojrzała w ciemne, inteligentne oczy.

- Jesteś wspaniałą, piękną damą. - Pieszczota spotkała się z cichym, pełnym aprobaty rzeniem.

- Mam wrażenie, że chciałabyś przyjrzeć się jej z bliska - zauważył Travis, po czym otworzył drzwi boksu i zaprosił Adelię gestem dłoni, by weszła do środka.

Wyminęła Trávisa i weterynarza i weszła do boksu pierwsza. Przemawiając przyciszonym głosem do Solomy, jednocześnie dokładnie badała jej ogromny brzuch, obmacując go delikatnymi, zręcznymi palcami. Po kilku chwilach przerwała badanie, odwróciła się i pełna niepokoju spojrzała w roześmiane oczy Trávisa.

- Żrebię jest źle ułożone.

Z jego błękitnych oczu zniknęło rozbawienie. Przyglądał się jej bacznie.

- Rzeczywiście, panno Cunnane - potwierdził Robert Loman, kiwając przy tym aprobująco głową. - Szybka diagnoza. - Po wejściu do boksu on również przejechał dłońmi po brzuchu klaczy. - Mamy nadzieję, że źrebię obróci się przed porodem.

- Ale nie jest pan pewien, że tak się stanie. Ona niebawem będzie rodzić.

- To prawda. - Ponownie zwrócił ku niej wzrok, szczerze zaskoczony i zaciekawiony, skąd u niej taka wiedza. - Musimy liczyć się z możliwością porodu pośladowego. Czy przeszła pani jakieś szkolenie?

- Nazwałabym to raczej praktyką. - Wzruszyła ramionami, nieco zakłopotana faktem, że skupia na sobie ogólną uwagę. - W domu, w Irlandii, często asystowałam weterynarzowi. Pomogłam przyjść na świat wielu zwierzętom. Zajmowałam się też zakładaniem szwów i łubek.

Wyszła z boksu, stanęła u boku Paddy'ego i pilnie śledziła każdy ruch weterynarza. Kiedy stryj objął Adelię, oparła głowę na jego ramieniu.

- Przerazenie ogarnia mnie na myśl, jak ciężkie chwile ją czekają. Mieliśmy kiedyś klacz, której groził poród pośladowy, a ja musiałam obrócić źrebię. - Westchnęła na to wspomnienie. - Wciąż widzę wpatrzone we mnie jej smutne, ufne oczy. Bardzo cierpiałam, że muszę jej zadać ból.

- Obróciłaś żrebaka sama? - spytał Travis, odrywając ją od wspomnień. - To wystarczająco trudne zadanie nawet dla silnego mężczyzny, że nie wspomnę o takim maleństwie jak ty.

Najeżyła się i wyprostowała, na ile tylko pozwalał jej niepokąźny wzrost.

- Może i jestem nieduża, panie Grant, ale mam wystarczająco dużo siły, żeby zrobić, co należy, kiedy zajdzie taka potrzeba. - Uznając, że jej duma została zraniona, przeszyła go wzrokiem i wysunęła podbródek. - Coś panu powiem. Mimo iż tak bardzo różnimy się posturą, mogę pracować z panem ramię przy ramieniu przez cały dzień!

Paddy z najwyższym wysiłkiem powstrzymał się od parsknięcia śmiechem, a Travis zmierzył ją spokojnym spojrzeniem. Po długiej chwili odwróciła się na pięcie i zaczęła iść w kierunku wyjścia.

- Naprawdę widziałaś, jak rodzi się koń, Dee? - Podekscytowani bliźniacy pobiegli za nią jak cienie.

- I to wiele razy. I krowy, i świny i inne zwierzęta. - Ujęła dwie małe rączki w swoje i razem poszli po betonowej posadzce. - Kiedyś pomogłam przyjść na świat owcom bliźniaczkom i to był najpiękniejszy widok...

Travis patrzył za nią jeszcze długo po tym, jak jej głos ucichł w oddali.

Kolejne dni upływały Adelii na oswojaniu się z nowym życiem i nowym otoczeniem. Za każdym razem, gdy zdarzało jej się rozmawiać z Travisem, zmagą się z sobą,

usiłując ze zmiennym powodzeniem trzymać język za zębami. Nie byto to łatwe, bo najwyraźniej nabrał zwyczaju prowokowania jej. Wzbudzał w niej osobliwe uczucia, których nie potrafiła przezwyciężyć. Broniła się przed nimi, jak umiała, za pomocą szybkich ripost i karcących spojrzeń. Nocami robiła sobie wykłady na temat zgubnych skutków braku opanowania, ale gdy tylko spotykała go w świetle dnia, natychmiast zapominała o obietnicy panowania nad sobą.

Któregoś dnia przyłapała się na tym, że go obserwuje. Właśnie zmierzał dużymi krokami w stronę stajni, robocza koszula z błękitnego dżinsu opinała umięśnione barki. Gdy tak kroczył przez trawę, odniosła wrażenie, że z każdym niedbałym, ale zdecydowanym krokiem bierze ziemię w posiadanie. Poczowała ukłucie w sercu i głęboko westchnęła. To tylko dlatego, że z niego taki przystojny, dobrze zbudowany mężczyzna, powiedziała sobie. Smukły i silny. Zsiadła z konia, którego właśnie skończyła objeżdżać, i sięgnęła po zgrzebło. Od zawsze podziwiała siłę i moc, dlatego też tak pokochała konie. Tyle że w przypadku Trvisa w grę wchodziło coś jeszcze. Wszyscy, których dotychczas poznała, wyrażali się o Travisie Grancie z wielkim szacunkiem i podziwem. Kiedy wydał polecenie, spełniano je bez szemrania. Zdaje się, że tylko Paddy cieszył się przywilejem doradzenia mu czy kwestionowania jego decyzji.

Ale przecież ona jest Adelią Cunnane i żaden mężczyzna nie będzie nad nią górował. Nie będzie zachowywać się jak poddana wobec swego pana i pochylać głowę na

jego widok. Wykonywała, co do niej należało, i to dobrze. Pod tym względem nie mógł się na nią uskarżać. Będzie jednak mówić, co myśli, jeśli przyjdzie jej ochota, i do diabła z nim, jeśli mu się to nie spodoba!

Późnymi popołudniami Adelia regularnie zaglądała do Solomy. Była przekonana, że klacz ożrebi się lada dzień, a wiedząc, że poród zapowiada się trudny, starała się pozyskać zaufanie Solomy.

- Wkrótce będziesz miała pięknego silnego syna albo córkę - powiedziała jej pewnego dnia, zamykając za sobą drzwi boksu po kolejnych odwiedzinach. - Chciałabym zabrać stąd ciebie i źrebaka i wyruszyć w siną dal. Jak myślisz, co on by na to powiedział?

- Mógłby nabrać ochoty, żeby powiesić cię za kradzież koni.

Odwróciła się jak za naciśnięciem sprężyny i ujrzała barczystą sylwetkę Travisa, który opierał się leniwie o sąsiedni boks.

- Ma pan doprawdy paskudny zwyczaj skradania się i straszenia ludzi - powiedziała, zakładając, że nierówne bicie jej serca to skutek zaskoczenia.

- Tak się składa, że jestem właścicielem tego miejsca, Adelio - odparł niskim, opanowanym głosem, co tylko spotęgowało jej wzburzenie.

- To fakt, o którym raczej nie da się zapomnieć. Nie ma potrzeby przypominania mi o tym. - Wyzywająco uniosła podbródek, próbując bronić się w ten sposób zarówno przed nim, jak i przed nieustającym ściskaniem w żołąd-

ku, świadoma, że powinna uważać na to, co mówi, i zarazem świadoma, że nie jest w stanie nad sobą zapanować.

- Uczciwie dla pana pracuję, ale może uważa pan, że zapominam, gdzie jest moje miejsce. Czy powinnam dygać, panie Grant?

- Zuchwała z ciebie osóbką - rzekł Travis, zmieniając pozycję i prostując się. - Ciągłe ataki tego twojego kaśliwego jęczyczka zaczynają mnie już męczyć.

- Cóż, przykro mi, jeśli tak jest. Jedyna rada, jakiej mogę panu udzielić, to żeby pan ze mną nie rozmawiał.

- Doskonały pomysł, najlepszy, na jaki wpadłaś. - Objął ją w talii i uniósł jakieś trzydzieści centymetrów nad podłogę. Przez chwilę mierzyli się wzrokiem. - Chciałem to zrobić od momentu, kiedy po raz pierwszy zaatakowałaś mnie tym swoim ostrym, irlandzkim jęczyzkiem.

Rozgniół jej usta swoimi, uniemożliwiając płomienną ripostę. Zbyt zaskoczona jego postępowaniem, by stawić natychmiastowy opór, Adelia zaczęła doświadczać niepokojących uczuć gorąca i słabości, podobnych do tych, które mogłyby mieć miejsce po dniu spędzonym na pracy w polu. Zaciskał ręce wokół jej smukłej talii. Trzymając ją zawieszoną w powietrzu, jednocześnie smakował jej wargi i wdzierał się między nie językiem w zachłannym pocałunku, gwałtownym i bezwzględny. Dotychczas niczego podobnego nie zaznała.

Mocno przyciśnięta do Trávisa, z wargami na jego wargach czuła, jak jego ciepło, jego zapach wnikają w jej ciało i sprawiają, że staje się bezwolna. Rozpoznała władczość

w obejmujących ją ramionach, smakowała ją na ustach, które miażdżyły jej usta. W końcu straciła kontrolę nad własnym ciałem i umysłem. Poczuła, że jakaś tajemnicza siła ogarnia ją jak cyklon i wiruje wraz z nią ku słońcu, coraz bliżej i bliżej, aż doznała wrażenia, iż dotyka płomieni.

Tymczasem Travis rozkoszował się nowymi doznaniem jak mężczyzna, który potrafi docenić smak kobiety. Wziął, ile mógł, a ona nie miała pojęcia, jak wystawną ucztę dla niego wydała, dając mu ciepło, słodycz i świeżość.

Upłynęły wieki, zanim uwolnił ją z objęć i postawił z powrotem na ziemi. Patrzyła na niego całkiem osłupiała, rozszerzonymi z zakłopotania oczami.

- No, no, kruszynko, po raz pierwszy widzę, że brakuje ci słów. - Otwarcie z niej kpił, a na ustach, którymi przed chwilą tak namiętnie ją całował, pojawił się pełen wyższości uśmiech zadowolonego z siebie samca.

Ta złośliwa uwaga wyrwała ją z zaczarowanego kręgu.

- Ty draniu - wyrzuciła z siebie na początek, po czym nastąpił wartki potok irlandzkich przekleństw i ponurych przepowiedni, wygłoszonych z tak mocnym akcentem, że z trudem dawało się rozróżnić poszczególne słowa.

Kiedy inwektywy w końcu się wyczerpały i zabrakło jej tchu, stała przez chwilę bez ruchu, wpatrując się groźnie w Trávisa.

- Och, Dee, cudownie wyglądasz, kiedy miotasz przekleństwa! - Nie zadał sobie najmniejszego trudu, żeby ukryć rozbawienie, a na jego twarzy wciąż tkwił doprowa-

dzający ją do wściekłości szeroki uśmiech. - Im bardziej się wściekasz, tym mocniejszy masz akcent. Zamierzam prowokować cię częściej.

- Ostrzegam pana - odparła złowieszczym głosem, co odniosło tylko ten skutek, że jego uśmiech stał się szerszy. - Jeśli jeszcze kiedykolwiek będzie mi się pan naprzykrzał, nie poprzestanę na słowach.

Unosząc głowę, wyszła majestatycznie ze stajni.

Nie powiedziała Paddy'emu o zajściu z Travisem, ale podczas przygotowywania kolacji miotała się po kuchni, mrużąc coś nieskładnie o wielkich, aroganckich bestiach i silnych tyranach, znęcających się nad słabszymi. Jej wściekłości na Trávisa towarzyszyła wściekłość na samą siebie. Fakt, że jego dotyk przyniósł jej nieoczekiwaną rozkosz, doprowadzał ją do furii i wymyślała sobie od idiotek za to, że zdołał wzbudzić w niej tak nieodparte pragnienie.

ROZDZIAŁ 3

Do następnego dnia gniew Adelii przygasł. Nie należała do osób, które długo pielęgnują w sobie zły nastrój. Wręcz przeciwnie, wybuchała gwałtownie, kipiała wściekłością, po czym wracał spokój. Nurtowało ją jednak coś innego, a mianowicie świadomość pojawienia się nowych, nie znanych dotąd pragnień, wywołanych przez pewnego atrakcyjnego, ale nad wyraz irytującego mężczyznę, który je wyzwolił.

Udało jej się unikać spotkania z Travisem przez cały ranek. Podczas wypełniania codziennych obowiązków bez przerwy miała się na baczności, zdecydowana nie dać się zaskoczyć. Ukończywszy pracę, udała się ze swoją zwykłą wizytą do Solomy. Tym razem, zamiast wychylać się nad niską barierką i unosić łeb na powitanie, jak miała w zwyczaju, klacz leżała na boku na sianie i oddychała z wielkim trudem.

- Święci pańscy! - Adelia pospiesznie weszła do środka i uklękła przy zmordowanej klaczy. - Twój czas nadszedł, kochanie - powiedziała śpiewnie, przesuwając obiema dłońmi po dużym, sterczącym brzuchu. - Teraz leż

spokojnie. Zaraz wrócę. - Z tymi słowami zerwała się na równe nogi i wybiegła ze stajni.

Kiedy na odległym padoku wypatrzyła Toma, zwinęła dłonie w trąbkę i zawołała:

- Solomy rodzi! Sprowadź Travisa i wezwij weterynarza. Szybko! - Nie czekając na odpowiedź, pobiegła z powrotem do stajni.

Kiedy dołączyli do niej Travis i Paddy, szeptała coś śpiewnie i bez końca głaskała zlaną potem klacz. Ciche słowa i delikatne ręce ukołysły Solomy, której ciemnobrązowe oczy utkwily w ciemnozielonych oczach Adelii.

Travis przykląkł obok, wyciągnął rękę i dotknął lśniącej skóry tuż obok jej dłoni. Adelia przemówiła, ani na moment nie odrywając wzroku od oczu zwierzęcia.

- Żrebię wciąż jest źle ułożone. Trzeba je obrócić, i to szybko. Gdzie jest doktor Loman?

- Wezwano go do jakiegoś nagłego wypadku. Będzie tu najwcześniej za pół godziny - odparł krótko, całą uwagę poświęcając Solomy.

- Panie Grant, zapewniam, że ona tak długo nie wytrzyma. Żrebię trzeba odwrócić teraz, w przeciwnym razie stracimy obydwójce. Potrafię to zrobić. Już raz to robiłam. Klnę się na Boga, panie Grant, ona nie ma za wiele czasu.

Przez długą chwilę oboje mierzyli się wzrokiem. Oczy Adelii były szeroko otwarte i błagalne, jego - zmrużone i pełne napięcia. Solomy wydała z siebie rozdzierające rżenie, które oznaczało, że właśnie rozpoczął się kolejny skurcz.

- Spokojnie, kochanie. - Adelia znów przeniosła uwagę na klacz, szepcząc jej słowa pocieszenia.

- Dobrze - skapitulował w końcu Travis i przeciągle westchnął przez zaciśnięte zęby. - Ale źrebię obrócę ja. Paddy, zawołaj kilku ludzi, żeby ją przytrzymali.

- Nie! - Na krzyk Adelii klacz wzdrygnęła się, więc dziewczyna momentalnie ściszyła głos i zaczęła uspokajać zwierzę delikatnymi ruchami dłoni. - Nie ma mowy. Nie sprowadzi pan tu bandy brutalni, żeby ją na siłę przytrzymywali i dodatkowo przestraszyli. - Znów uniosła wzrok ku Travisowi i oświadczyła z chłodną pewnością siebie: - Ona mnie posłucha. Wiem, jak to zrobić.

- Travis - wtrącił się Paddy - Dee wie, co robi.

Travis skinął głową, odszedł na bok i zaczął szorować ręce i przedramiona.

- Radzę uważać - ostrzegła, kiedy już przygotował się do zabiegu. - Kopyta źrebaka są bardzo ostre, a macica może błyskawicznie zamknąć się na pana rękę. - Wzięła głęboki oddech, przyłożyła policzek do pyska klaczy i zaczęła rytmicznie masować wilgotną skórę, jednocześnie mówiąc coś śpiewnie.

Klacz zadrzała, gdy Travis wsunął rękę, ale nie poruszyła się, wsłuchana w kojący głos Adelii.

W powietrzu robiło się coraz bardziej duszno, gęsto od urywanych oddechów Solomy i mistycznego piękna staro-dawnego języka, którym posłużyła się Adelia. Ciężkie powietrze odgrodziło ich w to wiosenne popołudnie od wszystkiego, poza walką o życie.

- Mam go - zakomunikował wreszcie Travis z twarzą zlaną potem. Oddychał urywanie i nie przestawał cicho kłać pod nosem, ale Adelia nic nie słyszała, cała skupiona na klaczy. - Zrobione. - Odchylił się do tyłu na obcasach kowbojek i przeniósł uwagę na kobietę u swego boku. Nie dała po sobie poznać, że go usłyszała, lecz kontynuowała swój powolny, rytmiczny zaśpiew i delikatnie przesuwiała dłoń po skórze klaczy, wtulając twarz w jej pysk.

- Już wychodzi! - zawołał Paddy. Dopiero wówczas odwróciła głowę, chcąc popatrzeć na cud narodzin. Kiedy źrebak wreszcie pojawił się na świecie, obydwie, kobieta i klacz, westchnęły i wzdrygnęły się.

- Masz pięknego, mocnego syna, Solomy. To szczerza prawda. Na całym świecie nie ma piękniejszego widoku od niewinnego, nowego życia!

Odwróciła promieniejącą twarz ku Travisowi i obdarzyła go uśmiechem jaśniejszym od słońca. Ich oczy się spotkały. Adeli wydało się, że czas stanął w miejscu. Czy miłość może dopaść człowieka w jednej sekundzie? - przemknęło jej przez głowę. A może tkwiła w niej od zawsze? Zanim zdołała odpowiedzieć sobie na te pytania, pojawił się doktor Loman i czar prysł.

Pospiesznie wstała z kłeczek, kiedy weterynarz zaczął pytać Trávisa o przebieg porodu. Wtem zakręciło jej się w głowie, straciła równowagę i zachwiała się. Przygryzła dolną wargę zębami, chcąc przewyciężyć tę słabość. Uspokajanie klaczy wymagało ogromnego wysiłku. Czowała się niemal tak, jakby to ona sama doświadczyła każdego

skurczu, a nieoczekiwany przypływ emocji, kiedy Travis przytrzymał jej wzrok, oszołomił ją i wyczerpał do reszty.

- Co się dzieje, Dee? - Stryj natychmiast ujął ją pod ramię. Jego głos zadrżał z niepokoju.

- Nic. - Przyłożyła dłoń do pulsującego czoła. - Po prostu trochę boli mnie głowa.

- Zabierz ją do domu - polecił Travis, mierząc Adelę uważnym spojrzeniem. Jej oczy w bladej twarzy były nie naturalnie błyszczące i nagle wydała mu się całkiem bezbronna. Wstał i podszedł do niej, a ona cofnęła się, przerażona, że zamierza jej dotknąć.

- Nie trzeba. - Starła się mówić spokojnym, równym głosem. - Pójdę tylko na górę i umyję się. Nic mi nie jest, stryju Paddy. - Uśmiechnęła się, za wszelką cenę chcąc uniknąć wzroku Trávisa. - Nie martw się. - Pospiesznie wyszła z boksu, a następnie z budynku stajni i wciągnęła w płuca świeże, chłodne powietrze.

Wieczór zastał Adelę cichą i zamyśloną. Nie przywykła do zakłopotania i niepewności, wprost przeciwnie, na ogół wiedziała, co należy zrobić, i robiła to. Jej proste życie od zawsze polegało na pokonywaniu przeszkód, w miarę jak się pojawiały. W świecie, który zasadniczo był biały bądź czarny, nie znajdowała miejsca na brak decyzji czy teoretyczne rozważania.

Po kolacji pozostała w kuchni i długo rozmawiała sama ze sobą, odwołując się przy tym do zdrowego rozsądku. Poród był skomplikowany, napięcie pozbawiło jej ciało sił,

a widok nowo narodzonego żrebaka zaćmił umysł. Oto prawdziwe przyczyny, dla których tak gwałtownie zareagowała na bliskość Travisa. Przecież się w nim nie zakochała. Ledwie go znała, a to, co o nim wiedziała, delikatnie mówiąc, niezbyt odpowiadało jej upodobaniom. Był zbyt duży i silny, zbyt pewny siebie i arogancki. Przypominał jej feudalnego pana na włościach, a Adelia, jako Irlandka z krwi i kości, nie przepadała za posiadaczami ziemskimi.

Jednakże, choć już jakiś czas temu skończyła sprzątanie po kolacji i przeprowadziła analizę sytuacji, wciąż nie odzyskała spokoju ducha. Przycupnęła na podłodze* przy nogach Paddy'ego i z głębokim westchnieniem położyła głowę na jego kolanach.

- Mała Dee - szepnął, gładząc jej gęste loki. - Zbyt ciężko pracujesz.

- Bzdura - zaprotestowała i umościła się wygodniej w poszukiwaniu pociechy, której od tak niedawna mogła od kogoś oczekiwać. - Od chwili przyjazdu tutaj nie pracowałam jednego pełnego dnia. W domu na farmie o tej porze miałabym jeszcze mnóstwo do zrobienia.

- Było ci trudno, prawda, dziecko? - spytał łagodnie, domyśliwszy się, że teraz jest gotowa o tym porozmawiać.

Znów westchnęła.

- Nie powiedziałabym, że trudno, stryжку Paddy, ale po śmierci mamy i taty wszystko się zmieniło.

- Biedna Dee, takie maleństwo w obliczu takiej straty.

- Uważałam, że wszystko się dla mnie skończyło, kie-

dy umarli - szepnęła, niemal nieświadoma tego, że mówi na głos. - Myślę, że na jakiś czas sama umarłam, tak byłam nieszczęśliwa i przerażona, a potem zapadłam w odrętwienie i przestałam odczuwać cokolwiek. Później zaczęłam sobie przypominać, kim oni byli dla siebie. Nie stapało chyba po ziemi dwoje ludzi, którzy kochaliby się mocno. Ich miłość, piękna i wielka, promieniała tak, że nawet dziecko mogło ją spostrzec.

Mężczyzna i kobieta tak głęboko zamyślili się nad tymi słowami, że żadne z nich nie usłyszało odgłosu kroków na schodach. Travis zamierzał właśnie zapukać we framugę, ale objawszy wzrokiem wzruszającą scenę, zawahał się i opuścił rękę, a słowa Adelii napłynęły ku niemu przez siatkę w drzwiach.

- Jedyne, co mogłam dla nich zrobić, była praca na farmie, którą tak kochali i która była też wszystkim, co mi po nich zostało. Biedna ciocia Lettie pracowała ponad siły, a ja stałam się dla niej ciężarem, który musiała wciąż dźwigać. - Roześmiała się na wspomnienie, które na chwilę zajęło jej myśli. - Nigdy nie potrafiła zrozumieć, dlaczego muszę tak szybko jeździć konno. „No proszę, na pewno skręcisz sobie kark!” - wołała za mną, wygrażając mi pięścią. „Kto będzie mi pomagał przy orce. jeśli rozbijesz sobie głowę na drodze?” Z kolei, kiedy wpadałam w gniew i wybiegałam z domu, krzycząc i przeklinając - a obawiam się, że przydarzało mi się to dość często - żegnała się i zaczynała się modlić za moją potępioną duszę. Pracowałyśmy do utraty tchu. - Westchnęła przeciągle

i zamknęła oczy. - Ale to było za wiele dla jednej kobiety i niewyrośniętej dziewczynki, zwłaszcza że nie miałyśmy dość pieniędzy, by wynająć kogoś do pomocy, a bez tego nie dało się wiele zrobić. Wiesz, jak to jest, stryjkę Paddy, kiedy widzisz coś, czego ci potrzeba, ale im jesteś bliżej, tym to coś bardziej się oddala? Zawsze się od ciebie oddala, zawsze jest tuż-tuż. Czasami, kiedy patrzę za siebie, wszystkie dni wydają mi się takie same. A potem ciocia Lettie miała atak i bardzo cierpiała, leżąc nieruchomo całymi dniami.

- Dlaczego nigdy mi o tym nie napisałaś? - spytał Paddy. - Pomógłbym ci jakoś... posłałbym pieniądze albo wrócił.

Uniosła głowę i uśmiechnęła się do niego.

- Właśnie tak byś zrobił, ale po co? Wyrzuciłbyś pieniądze, zrezygnował z życia, które wybrałeś przed laty... Nie zniosłabym tego ani przez minutę, ciocia Lettie, mama czy tata też nie. Farmy już nie ma, tak jak ich, a Irlandia została daleko stąd. Teraz, skoro mam ciebie, nie potrzebuję nic więcej.

Kiedy spojrzała mu w oczy i zobaczyła w nich bezbrzeżny smutek, nagle pożałowała, że mu się zwierzyła.

- Jak to się stało, Padricku Cunnane, że taki wspaniały, przystojny mężczyzna jak ty nigdy się nie ożenił? - Uśmiechnęła się figlarnie, a w jej oczach zamigotały wesołe iskierki. - Na pewno otaczało cię mnóstwo kobiet. Czyżbyś nigdy nie spotkał takiej, której chciałbyś oddać serce?

Dotknął policzka Adelii i posłał jej smutny uśmiech.

- Jasne, mała, że spotkałem, ale ona wybrała twego ojca.

W zielonych oczach pojawiło się zaskoczenie, które przeszło we współczucie.

- Och, stryku Paddy! - Adelia zarzuciła mu ramiona na szyję.

Travis odszedł od drzwi i cicho zszedł po schodach.

Nazajutrz rano w powietrzu unosił się świeży zapach wiosny. Adelia wróciła wspomnieniami do innych wiosen. Wiosna była porą roku, kiedy ziemia domagała się ziarna i rozwijało się w niej nowe życie. Świat Adelii zawsze obracał się wokół ziemi, jej darów i potrzeb, żądań i obietnic.

Stała na balkonie domu Paddy'ego i przyglądała się ziemi należącej do Trávisa. Wydawała się ciągnąć bez końca, niczym łagodnie rozkołysane, spokojne morze. Na zielonych i brązowych falach gdzieś tam coś się poruszało, tyle że nie były to statki, a wspaniałe zbudowane konie pełnej krwi angielskiej. Wtem uświadomiła sobie, że nie ma pojęcia, co znajduje się za ostatnim wzgórzem. Ta ziemia była wciąż nieznaną. Od chwili przybycia do Ameryki niewiele zobaczyła poza tym, co należało do Trávisa Granta.

W krystalicznie czystym, aromatycznym powietrzu od czasu do czasu niosło się rzenie konia albo śpiew ptaka. Poza tym panowała cisza. Nie słyszało się przeraźliwego piania koguta zwiastującego nowy dzień, nie było widać

zoranych pól czekających na nowe ziarno, chwastów wymagających wyplewienia. Nagle ogarnęła ją tak gwałtowna tęsknota za domem, że pozostało jej tylko zamknąć oczy i czekać, aż fala nostalgii opadnie.

Tak wiele odeszło na zawsze, pomyślała. Nigdy nie będę mogła tam wrócić, nigdy nie zobaczę mojej farmy. Z westchnieniem otworzyła oczy i spróbowała otrząsnąć się z melancholii. Nic nie można na to poradzić. Mosty zostały spalone. Teraz mój dom jest tutaj, a jeśli nawet nie jest naprawdę mój, to jest to wszystko, co mogę mieć.

- Gdzie jesteś, dziewczyno?

Adelia drgnęła lekko, kiedy Paddy objął ją ramieniem, po czym westchnęła ponownie i oparła się o stryja.

- Z powrotem na farmie. Myślałam o wiosennych zasiewach.

- Wprost wymarzony dzień na taką pracę, prawda? Powietrze jest chłodne, a słońce przygrzewa. - Lekko ścisnął jej ramię i cmoknął językiem o podniebienie, jakby z żalem. - Muszę dziś jechać do miasta. Wielka szkoda.

- Szkoda?

- Miałem nadzieję, że uda mi się wysiać trochę nasion wzdłuż ścieżki. Pomyślałem też, że warto by zrobić klomb przed domem. - Pokręcił głową i westchnął. - Tylko nie wiem, kiedy znajdę na to czas.

- Och, ja to zrobię, stryжку Paddy. Mam mnóstwo czasu. - Wyprostowała się i spojrzała na niego radośnie, przyjmując jego wyssaną z palca wymówkę w tak dobrej wierze, że z najwyższym trudem powstrzymał uśmiech.

- Mała Dee, nie mógłbym cię o to prosić. Przecież to twój wolny dzień. - Zmarszczył twarz w grymasie powątpiewania i poklepał Adelę po policzku. - Nie, nie ma mowy. Zajmę się wszystkim sam, gdy tylko znajdę odrobinę czasu.

- Stryjku Paddy, nie bądź uparty. Z radością się tego podejmę. - Całkiem się rozpromieniła, a z jej oczu znikł smutek. - Pokaż mi tylko, co mam robić.

- Cóż... - Pozwolił jej przekonywać się jeszcze przez parę minut, zanim uznał, że czas się poddać.

Wyposażona w mnóstwo torebek z nasionami i małą łopatę Adelia stanęła na skrawku trawnika okalającego dom stryja i w myśli rozrysowała plan zasiewów. Petunie wzdłuż ścieżki, astry i nagietki przy domu, niecierpki na skraju. A pachnący groszek, pomyślała z marzycielskim uśmiechem, na kracie, o której kupno poprosiła Paddy'ego. Na jesieni, postanowiła, posadzi cebulki, ile tylko się da. Żonkile i tulipany. Zadowolona ze swoich planów zaczęła przekopywać ziemię.

Słońce przygrzewało coraz mocniej i wkrótce zawinęła rękawy za łokcie. Z oddali dobiegały odgłosy codzienności: pokrzykiwania, śmiech, stukot końskich podków na twardej ziemi. Niebawem zapamiętała się w pracy i odpłynęła myślami daleko za morze. Zaczęła cicho nucić pieśń, którą pamiętała jeszcze z dzieciństwa. Znajome słowa działały na nią dziwnie kojąco, a zapach świeżej ziemi ukołysał tęsknotę.

Wtem na Adelię padł cień. Obróciła głowę i nerwowo drgnęła na widok Trávisa, który przyglądał się jej uważnie.

- Przerwałem ci. Przepraszam.

Kiedy tak nad nią stał, wydał się jej nierealnie wysoki. Wykręciła szyję i zmrużyła oczy przed słońcem. Świeciło jak aureola wokół jego głowy i przez ułamek sekundy pomyślała, że Travis Grant wygląda jak święty Jerzy, pogromca smoków.

- Nie, po prostu mnie pan zaskoczył. - W duchu uznała się za wyjątkową idiotkę i znów zabrała się do pracy.

- Nie miałem na myśli sadzenia. - Przykucnął tuż obok, przy czym otarł się o nią ramieniem. - Chodziło mi o pieśń, którą śpiewałaś. Sprawiała wrażenie bardzo starej i bardzo smutnej.

- Bo taka właśnie jest. - Odsunęła się od niego odrobinię i ostrożnie przyklepała ziemię nad nasionami. - Gaelckie pieśni są przeważnie stare i smutne.

Podkurczył nogi i usiadł zręcznie na trawie, nie spuszczać wzroku z Adellii.

- O czym ona jest?

- O miłości, naturalnie. Najsmutniejsze pieśni są zawsze o miłości. - Uniosła głowę i uśmiechnęła się. Jego twarz była tuż-tuż, usta oddalone zaledwie o tchnienie. Łopatka tkwiła bezwładnie w jej dłoni, a ona tylko patrzyła, zastanawiając się, co by zrobiła, gdyby ta odrobina przestrzeni znikła, a jego usta odnalazły jej wargi.

- Czy miłość zawsze jest smutna, Adelio? - Jego głos był równie delikatny, jak owiewający ich wietrzyk.

- Nie wiem. Ja... - Uświadomiła sobie, że ogarnia ją coraz większa słabość i spuściła głowę. - Mówiliśmy o pieśniach.

- Tak, mówiliśmy o pieśniach - powiedział cicho Travis, po czym odgarnął do tyłu włosy zasłaniające jej twarz. - Nie zdążyłem ci należycie podziękować za wczorajszą pomoc przy Solomy.

- No, cóż... - Wzruszyła ramionami, nie odrywając oczu od ziemi. - Nie zrobiłam znowu tak wiele. Cieszę się, że Solomy i źrebię czują się dobrze. Lubi pan kwiaty, panie Grant? - spytała, uznając, że najwyższy czas zmienić temat.

- Tak, lubię kwiaty. Co sadzisz? - spytał zdawkowo, biorąc do ręki jedną z torebek z nasionami.

- Różne gatunki. - Zdobyła się na odwagę i uniosła głowę. - Będą pięknie wyglądać latem. Pańska ziemia jest bardzo żyzna, panie Grant. Chce coś z siebie dawać. - Wzięła garść ziemi, a następnie wyciągnęła ku niemu rękę.

- Ty wiesz o niej więcej niż ja. - Ujął koniuszki jej palców i pilnie przypatrywał się ziemi w jej dłoni. - To ty jesteś farmerem.

- Byłam - poprawiła, usiłując cofnąć rękę.

- Obawiam się, że nie za bardzo znam się na uprawach warzyw czy kwiatów. - Nie zwrócił uwagi na jej wysiłki uwolnienia palców i spojrzał jej w oczy. - Sądzę, że z tym przychodzi się na świat.

- Po prostu nauka zajmuje trochę czasu i wysiłku, jak

wszystko. - Pomyślała, że jeśli da mu jakieś zajęcie, on uwolni jej dłoń, więc podała mu trochę nasion. - Proszę rzucić kilka w ziemię. Tylko nie za dużo - dodała, kiedy zabrał się do wypełniania jej polecenia. - Potrzebują miejsca, żeby mogły się rozrosnąć. Teraz proszę je przysypać ziemią, a resztę zostawić naturze. - Uśmiechnęła się i bezwiednie przejechała dłonią po policzku. - Bez względu na to, co się zrobi, i tak ostatnie słowo należy do natury. Tutejsi farmerzy wiedzą o tym z pewnością równie dobrze, jak irlandzcy.

- Rozumiem, że teraz, kiedy już je zasiałem - zakończył z szerokim uśmiechem - pozostaje mi po prostu siedzieć i patrzeć, jak rosną.

- Cóż - zaczęła, przekrzywiając głowę na bok i patrząc na niego z powagą - potrzebne są jeszcze pewne zabiegi, jak podlewanie czy pielienie. Te nasiona szybko się przyjmą. Tylko patrzeć, jak pojawiają się kwiaty. Tam posiej pachnący groszek. - Wskazała ręką niewielki skrawek trawnika, zapominając o tym, że w drugiej dłoni wciąż trzyma ziemię. - Kiedy nadejdzie wieczorny wiatr, zapach napłynie przez okna do domu. W pachnącym groszku jest coś szczególnego. Z początku jest bardzo maleńki, ale wspina się tak długo, jak długo ma się czego przytrzymać. A tam powinien być krzak róży - szepnęła, jakby mówiła do siebie. - Kiedy zapachy się mieszają, nic na ziemi nie może się z tym równać. Czerwone róże, dopiero zaczynające rozkwitać...

- Tęsknisz za domem, Dee? - Pytanie zostało zadane

cichym, łagodnym głosem, ale Adelia gwałtownie odwróciła się do rozmówcy, a na jej twarzy odmalowało się zaskoczenie.

- Ja... - Wzruszyła ramionami i ponownie pochyliła głowę nad swoją pracą, zakłopotana tym, że z taką łatwością odgadł jej uczucia.

- To całkiem naturalne. - Uniósł delikatnie jej podbródek i ponownie spojrział w oczy. - Niełatwo zostawić za sobą wszystko, co się znało.

- To prawda. - Znów wzruszyła ramionami, odwróciła się do niego plecami i zaczęła wysiewać nasiona nagietków. - Ale ja już dokonałam wyboru i właśnie tego chciałam. Tego chcę - poprawiła stanowczo. - Nie mogę powiedzieć, że byłam nieszczęśliwa choć przez chwilę od momentu, kiedy wysiadłam z samolotu. Nie mogę wrócić do Irlandii i nie wiem, czybym tego chciała, gdyby okazało się to możliwe. Mam teraz nowe życie. - Odrzuciła włosy do tyłu i uśmiechnęła się do Trávisa. - Podoba mi się tutaj. Ludzie, praca, konie, ziemia. - Podkreśliła swoje słowa zamaszystym gestem ręki. - Ma pan piękny dom, panie Grant. Każdy byłby tu szczęśliwy.

Starł smugę ziemi z jej policzka i odpowiedział uśmiechem na jej uśmiech.

- Cieszę się, że tak uważasz, ale to również twój dom.
- Jest pan hojnym człowiekiem, panie Grant. - Nie odwróciła wzroku, ale jej uśmiech stał się nagle smutny i dziwnie łagodny. - Nie ma wielu osób, które powiedziałyby coś takiego nie tylko przez grzeczność, i jestem panu

za to wdzięczna. Ale, na dobre czy złe, farma była moja. - Z westchnieniem przejechała palcem po ziemi. - Była moja...

Późnym rankiem następnego dnia, kiedy Adelia przekazała stajennemu konia, którego właśnie skończyła objeżdżać, podeszła do niej Trish Collins. Jej twarz rozjaśniał przyjazny uśmiech.

- Witaj, Adelio. Jak się zainstalowałaś na nowym miejscu?

- Świetnie, proszę pani i dzień dobry. - Zapatrzyła się na ciemnowłosą, urodziwą Trish z niekłamany podziwem. - A gdzie się podzieli chłopcy?

- W szkole, ale pojawią się tu jutro. Nie mogą się doczekać, kiedy zobaczą nowego żrebaka.

- Jest wyjątkowo piękny.

- To prawda, właśnie od niego wracam. Travis opowiedział mi, jak wspaniale zajęłaś się kłaczą.

Adelia aż otworzyła usta, zaskoczona i ponad miarę zadowolona z pochwały Trvisa.

- Cieszę się, że mogłam pomóc, proszę pani. Całą pracę wykonała Solomy.

- Mów do mnie Trish - poprosiła tamta, podkreślając swoje słowa energicznym ruchem głowy. - Słowo „pani” sprawia, że czuję się staro i dziwnie.

- Och, nie, proszę pani, nie jest pani wcale stara - wyrzuciła z siebie przerażona Adelia.

- Nie chcę nawet myśleć, że tak jest. Travis i ja skon-

czymy w październiku trzydzieści jeden lat. - Trish roześmiała się na widok jej zaskoczonych miny.

- A więc wy też jesteście bliźniakami - wywnioskowała Adelia, już swobodniejsza. - Pewnie dlatego, kiedy panią ujrzałam, przypomniały mi się oczy pani brata.

- Tak, to prawda, rzeczywiście jesteśmy do siebie podobni i dlatego stale mu powtarzam, jaki z niego przystojniak. - Usłyszawszy delikatny, melodyjny śmiech Adelii, uśmiechnęła się. - Nie zatrzymuję cię? Może jesteś zajęta?

- Nie, proszę pani. - Na widok uniesionych brwi poprawiała się: - Nie, Trish. Właśnie miałam zrobić sobie przerwę i napić się herbaty. Masz ochotę na filiżankę?

- Tak, dziękuję. Bardzo chętnie.

Gdy zatrzymały się przed domem, Adelia schyliła się, by podnieść długie, tekturowe białe pudełko, które leżało przed drzwiami.

- Co to może być?

- Powiedziałabym, że pewnie kwiaty - wywnioskowała Trish, wskazując na wydrukowaną na pudełku nazwę miejscowej kwiaciarni.

- Skąd się tu wzięły? - zdziwiła się Adelia. Gdy tylko weszły do środka, zmierzyła pudełko podejrzliwym wzrokiem, marszcząc przy tym czoło. - Ktoś musiał je zostawić przez pomyłkę przy niewłaściwym domu.

- Możesz otworzyć i sprawdzić - zasugerowała Trish, rozbawiona jej pełną skupienia miną. - Skoro na pudełku widnieje twoje nazwisko, może są po prostu dla ciebie.

Kasztanowe loki Adelii zatańczyły w powietrzu, kiedy gwałtownie pokręciła głową i zachichotała.

- Niemożliwe. Któż mógłby przysłać mi kwiaty? - Postawiła pudełko na stole, otworzyła je i w tym momencie wydała cichy okrzyk zachwytu. - Och, spójrz tylko! Widziałas kiedyś coś takiego? - W pudełku spoczywały wyjątkowo długie, krwistoczerwone róże, a płatki ich na w półrozwiniętych kwiatach były w jej drżących palcach tak delikatne jak aksamit. Wyjęła jedną i przytknęła do nosa. - Ach - wciągnęła w nozdrza słodki aromat i podsunęła kwiat Trish. - Prosto z nieba. - Wzruszyła lekko ramionami i wróciła do spraw praktycznych. - Ciekawe, dla kogo mogą być?

- W środku pewnie jest kartka.

Adelia odnalazła małą, białą karteczkę i przeczytała ją po cichu. Po chwili ponownie z niedowierzaniem spojrzała na napisane na niej słowa. Kiedy oderwała oczy od kartki papieru, napotkała zaintrygowany wzrok towarzyszącej jej kobiety.

- Są dla mnie. - Nie kryjąc zaskoczenia, podała kartkę Trish. - Twój brat przysłał je, żeby mi podziękować za pomoc przy Solomy.

- „Dla Dee, w podzięce za pomoc przy narodzinach żrebaka. Travis” - przeczytała na głos Trish, a pod nosem dodała: - No, no, niekiedy bywasz romantyczny, braciszku.

- W całym moim życiu - szepnęła Adelia w zamyśleniu, muskając jedwabisty płatek - nikt nigdy nie dał mi kwiatów.

Trish zerknęła na nią szybko, zauważając błyszczące oczy i zdziwienie pomieszone z radością, widoczne na twarzy dziewczyny. Powstrzymując łzy, Adełia powiedziała z westchnieniem:

- To bardzo miłe ze strony twego brata. W domu miałam krzak róż... to także były czerwone róże. Moja matka je zasadziła. - Uśmiechnęła się, nagle niewiarygodnie szczęśliwa. - To sprawia, że są tym bardziej niezwykłe.

Po herbacie wróciły do stajni. Kiedy były blisko budynku, wyszedł stamtąd Travis w towarzystwie Paddy'ego. Irlandczyk pozdrowił obydwie kobiety promiennym uśmiechem.

- Tnwisie. chyba umarliśmy i znaleźliśmy się w niebie. Spójrz, oto dwie anielice wyszły nam na powitanie.

- Och, stryjkę Paddy. Widzę, że życie w Ameryce nie umniejszyło twego daru prawienia kobietom komplementów. - Uniosła głowę, spojrzała na mężczyznę, który górował wzrostem nad nimi wszystkimi, i obdarzyła go czystym, szczerym uśmiechem dziecka. - Chcę podziękować panu za kwiaty, panie Grant. Są cudowne.

- Cieszę się, że ci się spodobały - odparł, szczerze uradowany jej uśmiechem. - Drobną rewanż za to, czego dokonałaś.

- Jest dla ciebie coś jeszcze, Dee. - Paddy sięgnął do kieszeni i wyciągnął stamtąd jakiś papier. - Twoja pierwsza tygodniówka.

- Och. - Adełia uśmiechnęła się szeroko. - Po raz pierwszy w życiu ktoś mi płaci za to, co robię. - Przyjrząwszy się czekowi, zmarszczyła brwi, wyraźnie skonfundowana.

Travis uniósł brwi, rozbawiony jej miną.

- Coś nie tak, Adelio?

- Tak... nie... ja... - zająknęła się i podniosła oczy na stryja.

- Zastanawiasz się, ile to jest w przeliczeniu na funty?

- zapytał wesoło.

- Nie jestem pewna, czy dobrze obliczyłam - odparła zakłopotana, ponieważ wciąż czuła na sobie wzrok Trávisa.

Stryj, chichocząc pod nosem, dokonał w myśli szybkich obliczeń i podał jej wynik. Wówczas jej zakłopotanie przeszło w zdumienie bliskie przerażeniu.

- Co ja zrobię z taką masą pieniędzy?

- Po raz pierwszy w życiu ktoś tu się skarży, że mu za dużo płacę - skomentował Travis, za co został zgromiony niechętnym spojrzeniem.

- Proszę. - Adelia z powrotem przeniosła uwagę na stryja i wyciągnęła czek w jego stronę. - Weź go.

- A niby dlaczego miałbym to robić, Dee? To twoje pieniądze. Zarobiłaś je.

- Ale ja przez całe życie nie miałam tylu pieniędzy naraz. - Posłała mu błagalne spojrzenie. - Co ja z nimi zrobię?

- Wybierz się do miasta i kup sobie trochę tych kobiecych fatałaszków i innych niepotrzebnych drobiazków - zasugerował. - Zrób sobie jakąś przyjemność. Dobry Bóg wie, że już najwyższy czas.

- Ale, stryjku Paddy...

- Właściwie czemu nie miałybyś kupić sobie jakiejś ładnej sukienki, Dee? - wtrącił Travis, pokazując zęby w uśmiechu. - Ciekaw jestem, czy masz nogi pod tymi dżinsami.

Adelia poderwała głowę i zmierzyła go od góry do dołu.

- Tak, mam nogi, panie Grant, i powiedziano mi raz czy dwa, że ich widok nie sprawia przykrości. Ale pan nie musi się o to trapić. Do zajmowania się pańskimi końmi nie potrzebuję sukienek.

Wzruszył niedbale ramionami, a jego uśmiech stał się jeszcze szerszy.

- Jeśli chcesz uchodzić za chłopca, proszę bardzo. Dla mnie nie ma to znaczenia.

- Jak dotychczas tylko jedna osoba popełniła tę omyłkę. Źle wychowany, porywczy brutal, który nie ma za grosz rozumu w pustej głowie.

- Zakupy to wspaniały pomysł - wtrąciła się Trish, dochodząc do wniosku, że czas zabawić się w rozjemcę.

- Skoro przy tym jesteśmy, Travis... - Uśmiechnęła się i zatrzepotała rzęsami - Dee weźmie sobie wolne na resztę dnia i zajmiemy się tym od razu.

- Doprawdy? - odparł oschle, krzyżując ręce na torsie.

- Właśnie. Chodź, Dee.

- Ale nie skończyłam...

Trish wsunęła rękę pod ramię wciąż protestującej Adelii i zaciągnęła ją do swego samochodu. Zanim Adelia się obejrzała, miała otwarty rachunek w miejscowym banku,

książeczkę czekową i więcej gotówki niż kiedykolwiek w życiu.

- A teraz - Trish wyprowadziła wóz z parkingu przed bankiem -jedziemy na zakupy.

- Ale co ja kupię? - Adelia patrzyła tępo na nieskazitelnym profil Trish, całkowicie skonsternowana.

Właśnie zatrzymały się na czerwonym świetle. Trish uważnie przypatrzyła się zaniepokojonej twarzy swej towarzyszki.

- Kiedy po raz ostatni kupiłaś sobie coś, tylko dla samej przyjemności kupowania? Czy choć raz w życiu kupiłaś coś dlatego, że miałaś na to ochotę, a nie dlatego, że tego potrzebowałaś? - Światła się zmieniły i Trish włączyła się w strumień ruchu, wzdychając na widok zmieszanej miny Adellii. - Nie zrozum mnie źle. Nie mówię, że powinno się szastać pieniędzmi na prawo i lewo, ale najwyższy czas, żebyś zrobiła coś dla siebie. - Zerknęła na zmarszczone brwi Adellii, a potem uśmiechnęła się i pokiwała głową. - Możesz sobie pozwolić na to, żeby zwolnić tempo, Dee, wziąć wolny dzień, kupić coś niepraktycznego, zaczerpnąć tchu. - Uśmiechnęła się szeroko, kiedy spostrzegła, że Adelia wciąż patrzy na nią, jakby nie rozumiała znaczenia wypowiedianych przez Trish słów. - Świat się nie zawali, jeśli Adelia Cunnane zrobi sobie wolne i trochę się rozerwie.

Nikt nie był bardziej zaskoczony od samej Adellii, kiedy okazało się, że wielki pasaż handlowy zafascynował ją mnóstwem butików i sklepów. Było tam więcej ubrań, niż

kiedykolwiek widziała na oczy, w tak wielu kolorach i uszytych z tak delikatnych materiałów, że wpatrywała się w nie i dotykała ich z niekłamany podziwem.

Podczas gdy Adelia rozglądała się wokoło, Trish dokonywała krytycznego przeglądu strojów. Przechodziła od wieszaka do wieszaka, odrzucała tuziny sukienek, spódnic i bluzek, a od czasu do czasu ściągała z wieszaka jakąś rzecz i przerzucała sobie przez rękę. Oszołomiona Adelia ni stąd, ni zowąd znalazła się w przymierzalni i zastygła nieruchomo, wpatrując się w rzeczy, które Trish wcześniej umieściła na haczykach. Po chwili zaczerpnęła głęboko powietrza, ściągnęła koszulę i dżinsy i włożyła na siebie sukienkę z miękkiego dżerseju w odcieniu zgaszonej zieleni.

Dziwna, jedwabista tkanina muskała przyjemnie skórę, przylegała do delikatnych zaokrągłości i opadała wdzięcznie za kolana. Adelia wpatrywała się w nieznajomą w lustrze, dotykając dłonią krzyżyka na szyi, żeby się upewnić, iż jest wciąż tą samą osobą.

- Dee! - zawołała Trish z za drugiej strony kotary. - Włożyłaś już coś?

- Tak - odparła powoli.

Trish odsunęła zasłonę na bok i uśmiechnęła się triumfalnie na widok odbicia Adelii w wielkim lustrze.

- Wiedziałam, że to sukienka dla ciebie, gdy tylko ją zobaczyłam.

- Nie pasuje do mnie - wymamrotała Adelia, a potem odwróciła się twarzą do Trish. - Jest piękna, ale co miała-

bym robić z taką wspaniałą sukienką? Objeżdżam konie, pracuję w stajni...

- Dee - przerwała jej stanowczo Trish - bez względu na to, czym się zajmujesz, pozostajesz istotą ludzką; w dalszym ciągu, a może przede wszystkim, jesteś kobietą, wyjątkowo piękną kobietą. - Oczy Adelii zrobiły się okrągłe ze zdziwienia, a usta otwarły w proteście, ale zanim zdołała wydobyć z siebie choć słowo, Trish wzięła ją za ramiona i obróciła w stronę lustra. - Spójrz na siebie uważnie, ale tak naprawdę - poleciła stanowczo, po czym dodała łagodniej: - Nadejdzie czas, kiedy zapragniesz być kobietą i tylko to będzie się dla ciebie liczyć. Ta sukienka jest właśnie na taki czas. A teraz - nakazała kategorycznie - przymierz następną rzecz.

Na resztę popołudnia Trish przejęła dowodzenie za milczącą zgodą Adelii, która po raz pierwszy od ponad dziesięciu lat pozwoliła komuś innemu podejmować decyzje, i odkryła, że sprawia jej to przyjemność. Zatrzymały się przed stoiskiem z kosmetykami, gdzie Trish zaczęła wybierać zapachy wód toaletowych. Trwało to tak długo, że w końcu Adelia zaprotestowała.

- Ten. - Trish podała jej jeden z wypróbowywanych zapachów. - Lekki i delikatny, ale z charakterem. - Zapłaćciwszy za wodę, wręczyła paczuszkę Adelii. - To prezent ode mnie.

- Nie mogę tego przyjąć!

- Możesz. Przyjaciele lubią dawać prezenty. Teraz przejdźmy do innych spraw. Właściwie ta twoja wspaniała

cera nie wymaga żadnej pomocy, myślę jednak, że trochę podkreślimy ci oczy... no i odrobina szminki, nic ostentacyjnego. - Zatrzymała się i roześmiała. - Czujesz się sterroryzowana, mam rację?

- Trochę - przyznała Adelia.

- Cóż, to jedyny sposób - stwierdziła autorytatywnie Trish. - Potrzebujesz jeszcze czegoś?

Adelia zawahała się, po czym szybko, jakby w obawie, że się rozmyśli, wyjawiała:

- Czegoś do rąk. Twój brat powiedział, że mam ręce jak kopacz rowów.

- A to dopiero! Co za uosobienie taktu i dyplomacji!

- Trish, witaj!

Kiedy Adelia odwróciła się w kierunku, z którego dochodził głos, ujrzała burzę srebrnoblond włosów, których właścicielka zgniatała Trish w mocnym uścisku. Bujne loki i aromat piżma zrobiły na Adelii olbrzymie wrażenie.

- Cieszę się, że cię widzę, kochanie. - Wysoki, perlisty głos idealnie harmonizował ze zmysłowym zapachem. - Minęły całe tygodnie.

- Witaj Lauro. - Trish z czułym uśmiechem wyplątała się z objęć przyjaciółki. - Ja też się cieszę. Pozwólcie, że was sobie przedstawię. Laura Bowers - Adelia Cunnane.

- Miło mi panią poznać, pani Bowers.

Laura odwzajemniła pozdrowienie i ponownie zwróciła się do Trish:

- Kochanie, co tam słyhać u twego wspaniałego brata?

- Świetnie - odparta Trish, rzucając Adelii szybki, szelmowski uśmiech.

- Tylko mi nie mów, że nie tęskni za Margot. - Laura westchnęła i zatrzepotała nieprawdopodobnie długimi rzęsami. - Miałam wielką nadzieję, że go pocieszę. Nie znajdzie się przynajmniej jedna czy dwie łyzy do otarcia?

- Zdaje się, że dzielnie to znosi - odparła Trish.

Adelia wyczuła w jej głosie nieoczekiwany sarkazm i spojrzała na nią ze zdumieniem.

- No cóż, nawet jeśli nie potrzebuje pocieszenia - ciągnęła Laura, najwyraźniej nie speszona tonem Trish - wciąż jest do wzięcia, jak to się mówi. Jeśli droga Margot przesadziła, wymykając się do Europy, ja osobiście nie jestem od tego, żeby wypełnić powstałą lukę. Miałas od niej jakieś wiadomości?

- Ani słówka.

- Cóż, w takim razie przyjmuję, że brak wiadomości to dobra wiadomość. - Mrugnęła znacząco do Trish i potrząsnęła lśniącymi lokami. - Taki wspaniały mężczyzna. Znasz Trvisa, Adelaide?

- Adelio - poprawiła Trish, zanim zagadnięta mogła zrobić to sama. - Tak. Dee zna Trvisa bardzo dobrze.

- Czarujący mężczyzna - szczebiotała Laura. - Teraz, kiedy Margot znikła ze sceny, przynajmniej na razie, będę musiała do niego zadzwonić. Powiedz mu, że zadzwonię, dobrze? - Ponownie potrząsnęła lokami i ucałowała Trish w oba policzki. - Nie mam na to najmniejszej ochoty, kochanie, ale muszę uciekać. Nie zapomnij napomknąć

Travisowi o mnie, oczywiście w samych superlatywach. Miło było cię poznać, Amando.

Adelia otworzyła usta, ale po chwili zamknęła je w milczeniu, a Laura oddaliła się pospiesznie otoczona obłokiem piżma.

- Przepraszam, Amando. - Trish uśmiechnęła się szeroko i poklepała Adelię po policzku. - Laura jest naprawdę słodka i ma dobre serce, ale nie jest zbyt bystra.

- Ma takie piękne włosy. - Adelia oderwała wzrok od znikającej w oddali głowy Laury i obróciła się twarzą ku Trish. - Jeszcze nigdy nie widziałam włosów w takim kolorze. Musi być z nich bardzo dumna.

Trish uśmieła się tak, aż łzy ściekały jej po policzkach, a Adelia patrzyła na nią pytającym wzrokiem.

- Och, Dee, uwielbiani cię! Chodź, kupimy ci krem do rąk, a potem zapraszam cię na fdiżankę herbaty.

Stojąc cierpliwie, podczas gdy jej mentorka rozważała wady i zalety kolejnych specyfików, Adelia zamyśliła się nad słowami Laury Bowers. Margot, powtórzyła w myślach, przygryzając nieświadomie dolną wargę. Kim ona jest? I kim jest dla Travisa? Przez chwilę miała ochotę spytać o to Trish wprost, ale pomna na swoje maniery postanowiła zachować milczenie. Może on jest w niej zakochany. Gdyby Travis Grant kochał jakąś kobietę, nie pozwoliłby jej wyjechać, a już na pewno nie pogodziłby się z tym, że wyjechała bez niego. Dotarłby na sam koniec świata, by przywieźć ją z powrotem. Chyba że został porzucony. Oczywiście. Duma nigdy nie pozwoliłaby mu na

to, by ścigać kobietę, która go porzuciła. Ale kto mógłby odrzucić takiego mężczyznę? To nie moja sprawa, powiedziała sobie stanowczo w duchu, usiłując się skoncentrować na słowach Trish, która właśnie opisywała szczegółowo różne kremy do rąk.

W końcu Trish doszła do wniosku, że wypełniła swoją misję. Dzięki niej Adelia została stosownie ubrana i zaopatrzona we wszystkie kosmetyki, które uznała za niezbędne. Obydwie kobiety, obładowane paczkami, udały się do samochodu. Po raz pierwszy Adelia nie potrafiła znaleźć odpowiednich słów. Milczała, sztywno wyprostowana na przednim siedzeniu, gdy Trish pokonywała szybko kręte, wiejskie drogi. Była zbyt podniecona nawet na to, by podziwiać falujące wzgórza i konie pasące się na łąkach, teraz łagodnie oświetlonych zachodzącym słońcem.

Paddy otworzył drzwi i Adelia stanęła na progu obładowana nowymi skarbami.

- Moja mała Dee, masz tak uszczęśliwioną minę, jak wówczas, kiedy po raz pierwszy jechałaś na Majestym po torze - zauważył, wpatrując się w jej zarumienioną, promienną twarz.

- Bo to było niemal równie ekscytujące, stryjkę Paddy - odparła i przestąpiła próg. - Jeszcze nigdy nie widziałam tylu ubrań i tylu ludzi. Wiesz, mam wrażenie, że wszyscy tu w Ameryce ciągle się dokądś spieszą, pędzą samochodami, biegają po sklepach... nic nigdy nie dzieje się powoli. To miejsce, do którego zabrała mnie Trish, jest niesamowite... te wszystkie sklepy w jednym olbrzymim

budynku i te fontanny wewnątrz. - Westchnęła, a potem wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się szeroko. - Wiem, powinnam się wstydzić, że wyrzucam pieniądze, ale nie wstydę się. Świetnie się bawiłam.

- I najwyższy czas, dziewczyno, najwyższy czas. - Paddy ucałował ją w policzek i razem weszli do salonu.

- Cóż, Adelia straciła niewinność. - Travis uniósł się z fotela na widok dziewczyny objuczzonej pakunkami. - Trish ją zepsuła. Wiedziałem, że tak będzie. Nie powinienem dopuścić do tego, by moja siostra dostała ją w swoje ręce.

- Pańska siostra jest wspaniałą damą, panie Grant. - Adelia odrzuciła do tyłu kasztanowe loki i spojrzała mu prosto w oczy. - Ma wielkie serce i o wiele lepsze maniery niż niektórzy, których mogłabym tu wymienić.

Uniósł brwi i spojrzał ponad jej głową na Paddy'ego. Starszy mężczyzna z trudem powstrzymywał śmiech.

- Wygląda na to, że Trish zdobyła orędowniczkę i to taką, której chyba nie odważę się prowokować. - Znów przeniósł wzrok na twarz Adelii. - Przynajmniej - dodał z leniwym, zagadkowym uśmiechem - nie dzisiaj...

ROZDZIAŁ 4

Sobotni poranek wstał słoneczny i wyjątkowo ciepły jak na tę porę roku. Drzewa okryły się już liśćmi, a powietrze niesło słodki zapach kwiatów. Wiosna zbliżała się do apogeum. Adelia nuciła radośnie, pochłonięta czyszczeniem sierści Fortune'a, silnego trzylatka, który podczas szczotkowania z aprobatą wsłuchiwał się w jej wysoki, melodyjny głos.

- Dee! Dee! - Odwróciła się błyskawicznie i ujrzała, jak do stajni wpadają Mark i Mike. - Mama powiedziała, że możemy tu przyjść i zobaczyć ciebie i nowego żrebaka.

- Witam, panowie. Czuję się zaszczycona, że zechcecie mnie odwiedzić.

- Pokażesz nam żrebaka? - spytał Mike. Uśmiechnęła się na widok dziecięcego entuzjazmu.

- Oczywiście, paniczu Michaelu, gdy tylko skończę oporządzać tego oto przyjaciela. Zaraz, zaraz. - Odłożyła szczotkę i wsadziła rękę do tylnej kieszeni spodni. - Gdzie ja położyłam kopystkę? - Kieszenie były puste, więc zaczęła szukać na ziemi, marszcząc przy tym brwi. - To na pewno sprawka tych małych ludzików.

- My jej nie wzięliśmy - zaprotestował Mark.
- Dorośli zawsze zwalają wszystko na dzieci - dorzucił ze słusznym oburzeniem Mikę.
- Och, ale ja nie mówię o dzieciach - wyjaśniła Adelia.
- Miałam na myśli karzełki.
- Karzełki - powtórzyły zdziwione bliźniaki - a co to takiego?
- Czyżbyście chcieli mi powiedzieć, że nigdy nie słyszeliście o karzełkach? - spytała ze zdumieniem. - Malcy kiwnęli głowami, na co Adelia skrzyżowała ręce na piersi.
- Cóż, macie poważne braki w edukacji, moi panowie. To pożałowania godne, jeśli nie ma się pojęcia o karzełkach.
- Opowiedz nam o nich, Dee - zażądali, szarpiąc ją w podnieceniu za ręce.
- Naturalnie. - Podciągnęła się i usiadła na belce, a obydwaj chłopcy przycupnęli na ziemi u jej stóp. - A więc posłuchajcie. Karzełek to taki dziwny osobnik, którego ojciec jest złym duchem, a matka wróżką, której zdarzyło się popaść w niełaskę. Z natury przepada za psotami. Rośnie tylko do wysokości sześćdziesięciu, góra siedemdziesięciu centymetrów, niezależnie od tego, ile lat chodzi po świecie. Niektórzy powiadają, że lubi przejażdżki na owcach czy kozach, a więc jeśli zwierzęta rankiem są wyczerpane i zdyszane, gospodarz przypuszcza, że karzełki miały w tym swój udział i posłużyły się jego trzodą do załatwiania swoich spraw gdzieś, gdzie nie chciało im się iść pieszo. To prawdziwe lenie, kiedy przyjdzie im ochota na zbijanie bąków. Uwielbiają też płątać różne psoty w obejściu. Taki karzełek potrafi sprawić, że

mleko wykipi i zaleje kuchnię albo w ogóle się nie zagotuje. Innym razem ukradnie bekon czy poprzestawia meble tylko po to, by wywołać zamieszanie. Kiedy indziej wypije mleko albo whisky, a do butelki naleje wody. Teraz słuchajcie uważnie - ciągnęła z oczami błyszczącymi podnieceniem, a malcy wpatrywali się w nią jak zaczarowani, starając się nie uronić ani słowa. - Złapanie karzełka przyniesie pewne szczęście temu, kto ma na tyle sprytu, żeby go przechytryć. Można go złapać wyłącznie, kiedy siedzi, a siada tylko wówczas, gdy jego buty z nie wyprawionej skóry wymagają naprawy. Karzełek bez przerwy gdzieś biega, skoro jednak zedrze zelówki i poczuje, że jego bose stopy dotykają ziemi, siada za żywopłotem albo w wysokiej trawie na łące i ściaga buty, by je załatać. Wówczas - zniżyła głos do dramatycznego szeptu, na co obydwie głowy wysunęły się do przodu - trzeba się podkraść i mocno go złapać. - Zacisnęła ręce na wymagowanym karzełku i zawołała: - „Daj mi swoje złoto!”. Tak właśnie trzeba powiedzieć. On na to odpowie: „Nie mam złota”. - Uwolniwszy niewidzialnego jeńca, posłała malcom łobuzerski uśmiech. - Oczywiście ma mnóstwo złota, jak dwa razy dwa cztery, i może wam powiedzieć, gdzie go należy szukać, ale nie zrobi tego, chyba że się go zmusi. Niektórzy próbują go dusić albo czymś grozić, ale cokolwiek chce się zrobić, nie można ani na chwilę oderwać od niego oczu. Jeśli o tym zapomnicie, karzełek zniknie w okamgnieniu i nigdy go nie zobaczycie. Ten przebiegły czort zna mnóstwo sposobów ucieczki i może zaczarować

ptaki na drzewach, skoro zechce. Ale jeśli nie ustąpicie i nie spuścicie z niego wzroku, jego złoto stanie się wasze i będziecie bogaci.

- Widziałaś kiedyś karzełka, Dee? - spytał Mark, podskakując z przejęcia.

- Wydaje mi się, że widziałam karzełka raz czy dwa na Wszystkich Świętych. - Poważnie skinęła głową. - Ale nigdy nie udało mi się podejść na tyle blisko, żeby go dopaść, zanim zniknie, szybki jak błyskawica. A więc... - zeskoczyła z belki i zmierzwiła dwie ciemne czupryny - jeśli nie dopadnę jakiegoś w Ameryce, będę musiała sama zarabiać na życie. - Wzięła z belki kopystkę. - I właśnie teraz muszę zabrać się do pracy, bo wyrzucą mnie za lenistwo i skończę jako żebraczka.

- Nie dopuścilibyśmy do tego, prawda, chłopcy?

Adelia odwróciła się raptownie i spłonęła rumieńcem na widok kpiącego uśmiechu Trvisa.

- Widzę, że skradanie się i straszenie ludzi weszło panu w zwyczaj, panie Grant.

- Może wziąłem cię za karzełka, Dee. - Jego uśmiech działał jej na nerwy, ale postanowiwszy nie dać się sprowokować, pochyliła się i uniosła kopyto Fortune'a.

Kiedy Travis poprowadził bliźniaków w głąb stajni do nowego żrebaka, postawiła nogę konia z powrotem na ziemi i wbiła wzrok w szerokie plecy mężczyzny oddalającego się przejściem między boksami.

Dlaczego zawsze tak się denerwowała na jego widok? Dlaczego tętno zaczynało jej pulsować w przyspieszonym

tempie, ilekroć podniosła głowę i napotkała kpiące spojrzenie tych zadziwiająco błękitnych oczu? Z westchnieniem oparła policzek o mocną końską szyję. Czas wreszcie przyjąć do wiadomości, że przegrała. Przegrała tę bitwę i zakochała się w Travisie Grancie, choć broniła się przed tym uczuciem z całych sił. To niemożliwe, napomniała samą siebie. Romans między właścicielem stadniny Royal Meadows a nic nie znaczącą pomocnicą w stajni nie prowadziły do niczego dobrego.

- Poza tym - szepnęła wyrozumiałemu trzylatkowi Fortune'owi do ucha - to wyjątkowo arogancki i nieokrzesany mężczyzna i nie wydaje mi się, że lubię go choć trochę. - Usłyszawszy, że cała trójka się zbliża, pochyliła się szybko i zabrała do czyszczenia drugiego kopyta.

- Biegnijcie na dwór, chłopcy. Chcę zamienić słówko zDee.

Na polecenie Travisa bliźniacy wybiegli w podskokach ze stajni, rozszczebiotani i wydający okrzyki zachwytu nad źrebakiem. Adelia postawiła nogę konia na ziemi, wyprostowała się i stanęła twarzą w twarz z gospodarzem, już bez rumieńca na policzkach.

Niech diabli wezmą mój niewyparzony język, pomyślała desperacko, wściekła na siebie. Ciocia Lettie mówiła mi przecież setki razy, dokąd mnie zaprowadzi mój brak opamiętania.

- Czy... czy zrobiłam coś nie tak, panie Grant? - zapytała niepewnie i przygryzała niespokojnie wargę.

- Nie, Dee - odparł, sondując wzrokiem jej zaniepo-

kojoną twarz. - Czyżbyś sądziła, że zamierzam cię zwolnić?

- Powiedział pan, że zgadza się na dwa tygodnie, a zostało tylko kilka dni...

- Nie ma potrzeby wystawiać cię na próbę - przerwał. - Już postanowiłem, że zatrudnię cię na stałe.

- Och, dziękuję, panie Grant - zaczęła z niewysłowioną ulgą. - Jestem panu taka wdzięczna.

- Wspaniale radzisz sobie z końmi. To wprost niezwykłe, jak się dogadujecie. - Poglądził bok Fortune'a, po czym ponownie utkwiał wzrok w Adelii. - Twojej pracy niczego nie można zarzucić, no, może poza tym, że pracujesz za dużo. Nie chcę więcej słyszeć o tym, że czyścisz hacale o dziesiątej wieczór.

- Ależ... - Adelia z powrotem odwróciła się w stronę belki i z wielkim skupieniem umieściła kopystkę na swoim miejscu. - Ja tylko...

- Nie spieraj się i nie rób tego więcej - polecił i po chwili poczuła na ramionach jego dłonie. - Wiesz, odnośnię wrażenie, że dzielisz swój czas między pracę i spory. Będziemy musieli nad tym wspólnie pomyśleć. Może uda się znaleźć jakieś inne ujście dla twojej energii.

- Tak naprawdę wcale się nie spieram. No, może czasami. - Wzruszyła ramionami, żałując, że nie ma na tyle odwagi, by się odwrócić i stanąć z nim twarzą w twarz. Decyzja została podjęta za nią. Poczowała, jak Travis ją obraca i unosi, po czym znów znalazła się na belce.

- Może czasami - zgodził się. Z niepokojem skonsta-

towata, że jego uśmiechnięte usta są tuż-tuż, a dłonie wciąż otaczają jej talię.

- Panie Grant - zaczęła, ale przerwała, kiedy wyciągnął rękę i ściągnął jej czapkę z głowy, uwalniając kaskadę rudych loków, po czym spróbowała ponownie: - Panie Grant, mam pracę do wykonania.

- Uhm - mruknął, zaabsorbowany zakręcaniem jej loków na palcach. - Zawsze podobały mi się kasztanki. - Uśmiechnął się szeroko i pociągnął ją za włosy, tak że nie miała innego wyjścia, jak unieść ku niemu twarz. - I to bardzo.

- Może chciałby pan obejrzeć moje zęby? - Broniąc się przed pragnieniem, które ją ogarniało, zesztyniała i posłała mu groźne spojrzenie.

Wybuchnął niepowstrzymanym śmiechem, a ona usiłowała zsunąć się z belki.

- Och, nie. - Przytrzymał ją bez najmniejszego wysiłku. - Do tej pory powinnaś już zauważyć, że nie potrafię się powstrzymać, kiedy zaczynasz ciskać gromy.

Szybko dotknął ustami jej warg. Jedną dłonią wciąż gładził jej włosy, drugą wsunął pod koszulę, chcąc dostać się do gładkiej skóry pleców. To drugie intymne spotkanie okazało się nie mniej burzliwe niż poprzednie. Adelia czuła, że jej opór słabnie.

Po raz pierwszy w życiu odczuwała udreki i tęsknoty swej kobiecej natury, które domagały się zaspokojenia. Kiedy Travis oderwał usta od jej warg, usłyszała cichy jęk. Nieświadoma tego, że był to jej własny słaby protest,

powoli uniosła powieki, odsłaniając pociemniałe i senne z pożądania oczy.

- Widzę - rzekł Travis cichym głosem - że to znacznie produktywniejsze wykorzystanie czasu niż kłótnia.

Adelia bez słowa patrzyła, jak jego oczy spoczęły na jej wargach, jeszcze rozgrzanych od jego pocałunków, i poczuła dłonie zaciskające się na włosach. Powoli rozluźnił uścisk i unióś wzrok ku jej oczom. Przez twarz przemknął mu uśmiech.

- Wydaje się też, że to jedyny sposób, by na jakiś czas zmusić cię do milczenia.

Znów umieścił czapkę na jej głowie, po czym powoli przejechał palcem po policzku.

- Dochodzę do wniosku, że irlandzkie temperamenty mają bezsprzeczne zalety. - Odwrócił się i energicznie poszedł w stronę wyjścia.

Oszołomiona Adelia przypatrywała się jego płynnym, pełnym zwierzęcego wdzięku ruchom, unosząc jedną rękę i przyciskając ją do policzka, którego przed chwilą dotknął.

Postanowiwszy na razie dać sobie spokój z zagadką, której nie potrafiła rozwiązać, resztę dnia spędziła w stanie euforii. Mogła tu zostać. Odnalazła swoje miejsce na tej obcej ziemi. Miała stryja, którego potrzebowała tak samo, jak on jej, i pracę, która była spełnieniem jej marzeń. A poza tym, pomyślała przejęta radością, będzie blisko Trávisa, będzie widywać go prawie codziennie, napać się widokiem jego wysokiej, mocnej sylwetki, cieszyć

strzępkami rozmowy. To jej na razie wystarczało, a przyszłość. .. Cóż, z przyszłością przyjdzie się zmierzyć, kiedy nadejdzie...

Długo po tym, jak stryj udał się na spoczynek, Adelia wciąż nie mogła zasnąć. Próbowwała się odprężyć przy książce, ale zbyt podekscytowana, żeby usiedzieć w jednym miejscu, w końcu zamknęła książkę i wymknęła się na dwór.

Postanowiła przejść się do stajni, obiecując sobie, że nie tknie nawet jednej uzdy, tylko zajrzy do koni. Noc była ciepła, a niebo pokrywały tysiące gwiazd, tak wyraźnych i lśniących, że aż uniosła ręce i wyobraziła sobie, iż może jednej z nich dotknąć. Pogodzona ze światem powędrowała w kierunku dużego, białego budynku.

Po wejściu do środka włączyła dolne światło, by rozproszyc zalegającą ciemność. Przeszła najwyżej kilka metrów, kiedy do jej uszu dobiegł cichy jęk. Błyskawicznie odwróciła się w kierunku pustego boksu. Na ściółce leżał zwinięty w kłębek mężczyzna.

- Wielkie nieba! - Wbiegła do środka i uklękła przy nim. - Co się stało? Och! - wyrzuciła z siebie z obrzydzeniem i stanęła z rękami wspartymi na biodrach. - Jesteś pijany, George'u Johnsonie, i przedstawiasz sobą żałosny widok. Cuchniesz jak gorzelnia. Co ty sobie wyobrażasz? Jak śmiałeś doprowadzić się do takiego stanu i zwalić w stajni?

- O, nasza śliczna mała Dee - wymamrotał niewy-

rażnie George, z trudem podnosząc się do pozycji półleżącej. - Przyszłaś z wizytą? Napijesz się ze mną?

Adelia zawsze starała się unikać tego stajennego. Zbyt często czuła na sobie jego wzrok, a widok pożądlivego uśmiechu nieodmiennie budził w niej wstręt. Teraz jednak była rozgniewana i zgorszona i nie zadawała sobie trudu, by to ukryć.

- Nie, nie będę pić z takimi typami jak ty. Nie mam cierpliwości do pijanych skurczybyków. Wstawaj i wynoś się stąd czym prędzej. Nie masz tu nic do roboty, a w głowie buzuje ci whisky.

- Wydajesz mi polecenia, mała Dee? - George z wysiłkiem uniósł się na nogi i stanął przed nią. - Jesteś zbyt ważna, żeby napić się ze mną? - Prześliznął po jej sylwetce spojrzeniem kaprawych oczu, zatrzymując wzrok na wypukłości jej piersi i oblizując wargi. - A może nie masz ochoty pić, skoro można zająć się czymś o wiele bardziej interesującym. - Chwycił ją za ramiona i dotknął wargami jej ust. Ostry odór irlandzkiej whisky podrażnił jej powonienie, zanim go odepchnęła.

- Ty brudna męska świnió! - wybuchnęła, wściekła. - Ty wielki, skamlący opoju. Nie waż się mnie tknąć. Ty zapijaczona bestio, jeśli jeszcze raz ośmielisz się mnie dotknąć, kopnę cię tak, że wylądujesz w przyszłym tygodniu. - Pomstowała na niego dotąd, aż złapała ją z taką siłą, że zaniemówiła.

- Zrobię coś więcej, nie tylko cię dotknę. - Zatkał jej dłonią usta i brutalnie pchnął do wysłanego sianem boksu.

Kiedy jego ręce zaczęły ranić jej ciało, broniła się z całych sił, kopała i drapała, walcząc jednocześnie z mdłościami, które poczuła, gdy wargami zaatakował jej usta. Rozerwał jej bluzkę na ramieniu. Odgłos rozdieranego materiału zabrzmiał w uszach Adelii niczym huk. Jej złość przerodziła się w przerażenie, a opór przybrał na sile. Wbiła mu paznokcie w ramiona, rozdierając skórę, a kiedy zaklął z bólu i uniósł głowę, jej krzyk rozdarł nocną ciszę.

Uderzył ją z całej siły w policzek, aż twarz zdrętwiała jej z bólu i ponownie zatkał usta otwartą dłońią. Nie dawała za wygraną, tymczasem on wolną ręką uchwycił jej pierś i mocno przycisnął ją całym swym ciałem do ziemi z jednoznacznym zamiarem. Jej siły były na wyczerpaniu. Uświadomiła sobie z przeraźliwą jasnością, że jest bezradna wobec gwałtu, który ją czeka. Johnson gmerał przy zamku błyskawicznym jej dżinsów ale, upojony whisky, nie mógł sobie poradzić z jego rozsunięciem. Dłoń na jej ustach pozbawiała ją powietrza, a oczy powoli zasnuwał mglisty mrok.

Proszę, niech ktoś mi pomoże, modliła się rozpaczliwie, ogarniana mdłościami. Wtem została uwolniona od miążdżącego ciężaru. Usłyszała stłumione przekleństwo i zderzenie dwóch ciał. Czołgając się w stronę wyjścia z boksu, oddychała głęboko, starając się powstrzymać torsje. Travis, pomyślała półprzytomnie, kiedy rozpoznała jego mocną sylwetkę w słabo oświetlonej stajni.

Masakrował niższego mężczyznę z bezlitosną determi-

nacją. Powalał go na ziemię morderczymi ciosami tylko po to, żeby znów podnieść go do góry za przód koszuli i jeszcze raz posłać na ziemię. George nie stawiał oporu. Nie mógł tego uczynić. Odzyskując jasność myśli, uświadomiła sobie, że już ledwo zipał. Pięść Trávisa wciąż była w ruchu. Raz po raz podciągał przeciwnika, by na moment postawić go na chwiejących się nogach. Przecież on go zabije, pomyślała nagle. Zerwała się błyskawicznie i pobiegła ku walczącym. ii.

- Nie, Travis, zabijesz ko! - Wczepiła się w twarde mięśnie. - Na miłość boska Travis... zabijesz go!

Oderwał się od ofiary. I rzez chwilę obawiała się, że odpedzi ją od siebie jak n uchę i wykończy stajennego, który leżał teraz bez ruchu. Kiedy Travis odwrócił się i stanął z nią twarzą w twi rz, Adelia cofnęła się o krok, przerażona jego wściekłą mini. Wbił w nią przenikliwe spojrzenie. Zadrżała na widok tych mocnych, szorstkich rysów, przypominających Aeraz mackę, i w duchu pomodliła się o to, żeby nigdy nie stać /się otiektem jego niepohamowanej wściekłości.

- Nić ci nie jest? - spytał siorstki >.

- Nie. - Przełknęła z trudem ślirję, spuszczać wzrok pod jego groźnym spojrzeniem. - Och, Travis, twoje ręce! - Niewiele myśląc, ujęła je w swoje. - Krwawią. Trzeba się tym zająć. Mam maść, która...

- Do diabła, Dee. - Wyrwał ręce z jej uścisku, wziął ją za ramiona i odchylił jej głowę do tyłu. Znów napotkała to badawcze spojrzenie. Uważnie przyjrzał się rozdartej bluz-

ce, siniakom już widocznym na kremowej skórze, splątanim włosów, okalającym pobladłą twarz. - Bardzo cię zranił? - zapytał.

Za wszelką cenę usiłowała zachować spokój i nie podać się hysterii.

- Nie bardzo... Przecież mnie przestraszył. Uderzył mnie tylko raz. - Pod wpływem tych słów jego twarz znowu pokryła się ciemnym, gniewnym rumieńcem, a ręce zacisnęły się bezwiednie na jej ramionach. - Czy on żyje? - spytała szeptem.

Travis uwolnił ją, odwrócił się i popatrzył na skurczoną postać.

- Tak, tym gorzej dla niego. Bogu wiadomo, że nie przeżyłby, gdybyś się nie wtrąciła. Teraz zajmie się nim policja.

- Nie!

Słyszac ten krzyk protestu, Travis ponownie skoncentrował się na niej.

- Adelio... - zaczął powoli - ten człowiek usiłował cię zgwałcić, nie rozumiesz?

- Doskonale wiem, jaki miał zamiar. - Objęła się ramionami, by opanować spazmatyczne drzenie, które stale wstrząsało jej ciałem. - Ale nie możemy wezwać policji. - Pospieszyła z wyjaśnieniami, uprzedzając protest Traviisa. - Nie chcę, żeby stryj Paddy się o tym dowiedział. Nie chcę, żeby się martwił z mojego powodu. Nic mi się w końcu nie stało. Mówię ci, że nie chcę, żeby stryj Paddy się martwił!

Kiedy podniosła głos, Travis delikatnie objął ją ramieniem.

- Dobrze, Dee, już dobrze - uspokajał, zacieśniając uścisk wokół jej drżącego ciała. - Zawołam paru ludzi i pozbędziemy się go z mego terenu. Bez policji. - Powiódł ją w kierunku wyjścia ze stajni. - Teraz chodźmy. Odprowadzę cię do domu.

Powietrze zaczęło nagle dziwnie falować, uporczywy dźwięk rozsadzał Adelii głowę, a mroczne światło przygasało jeszcze bardziej, aż w końcu nie widziała prawie nic.

- Travis. - Jej własny głos wydał jej się dziwnie obcy i odległy. - Przepraszam, ale zaraz zemdleję. - Ledwie zdążyła to powiedzieć, kiedy ogarnęła ją ciemność.

Adelia poruszyła powiekami powoli, na próbę. Na czole czuła dotyk czegoś chłodnego i cudownego, ktoś gładził ją po policzku i powtarzał jej imię. Westchnęła i ponownie zacisnęła powieki, napawając się nowym doznaniem. Oto ktoś się o nią troszczył. Po chwili otworzyła oczy i skoncentrowała się na otoczeniu.

Pokój oświetlało ciepłe, łagodne światło, a ściany w chłodnym, delikatnym odcieniu kości słoniowej były wyłożone rzeźbioną, ciemną boazerią. Dostrzegła fotel z wygiętym oparciem i ciemny mahoniowy stół. Stała na nim antyczna lampa w kształcie globusa, której miękkie światło rozpraszało mrok. W końcu jej wzrok powędrował ku klęczącemu przy niej mężczyźnie i zatrzymał się na jego twarzy.

- Jestem w twoim domu - stwierdziła nadspodziewanie trzeźwo.

Niepokój widoczny na twarzy Trávisa przerodził się w pełen ulgi uśmiech.

- Mogłem się spodziewać, że nie powiesz zwyczajowego: gdzie jestem? - Zdjął wilgotną szmatkę z czoła Adelii i usiadł obok niej na długiej sofie. - Nie znam nikogo innego, kto grzecznie, z całym spokojem oświadczyłby, że zamierza zemdleć, po czym rzeczywiście to zrobił.

- Jeszcze nigdy w życiu nie zemdlałam - powiedziała z zaskoczeniem w głosie. - Jestem pewna, że mi "się to nie podoba.

- Cóż, rumieńce już ci wróciły. Nigdy nie widziałem, żeby ktoś tak zbladł. Przeraziłaś mnie.

- Przepraszam. - Uśmiechnęła się ledwie cieniem swego uśmiechu i usiadła. - To było bardzo głupie i... - Nagle urwała. Jej ręka powędrowała ku szyi i w tym momencie uprzytomniła sobie, że krzyżyk, który był tam od zawsze, zniknął. - Mój krzyżyk - wyjąkała, patrząc w ślad za ręką. - Musiałam go zgubić w stajni. Muszę go odnaleźć.

Kiedy Travis zobaczył, że Adelia próbuje wstać, przytrzymał ją stanowczo.

- Jesteś za słaba, by tam teraz iść, Dee - zaczął, ale przerwała mu, próbując uwolnić się z jego uścisku.

- Muszę go odnaleźć. Nie mogę go stracić. - Znow pobladała, więc delikatnie pchnął ją na poduszki oparcia.

- Dee, na miłość boską, nie utrzymasz się na nogach.
- Puść mnie. Nie mogę go zgubić.

Starał się, by jego słowa brzmiały kojąco, bezradny wobec jej narastającej hysterii. Widywał ją już wpadającą w gniew i głęboko poruszoną, ale nigdy nie zdarzyło mu się jej widzieć w rozpaczy.

- Dee - powiedział stanowczo - weź się w garść. To tylko krzyżyk.

- Należał do mojej matki. Muszego mieć... to jedyne, co mi po niej pozostało. Tylko to, nic więcej. - Cała się trzęsła, więc pociągnął ją do siebie, objął i zaczął kołysać, tak jak od wieków pociesza się dzieci.

- Odnajdę go dla ciebie, nie martw się. Wrócę tam i odnajdę go, jeszcze dziś.

Wtulona w jego mocne ramię poczuła, że spływa na nią spokój.

- Obiecujesz?

- Tak, Dee, obiecuję. - Potarł policzek o jej włosy. Nagle zastanowiła się, co takiego jest w mężczyznach, że tak dobrze jest być w ich ramionach. A może chodziło tylko o tego mężczyznę? Westchnęła i pozwoliła sobie na jeszcze jedną krótką chwilę luksusu, jakim było spoczywanie w jego objęciach.

- Już wszystko w porządku, panie Grant. - Odsunęła się od niego na tyle, na ile pozwalały jego ramiona. - Przepraszam, że tak się zachowałam.

- Nie musisz przeproszać, Dee. - Uniósł dłoń i odgarnął do tyłu loki zasłaniające jej twarz. - A poza tym już

mówiłaś mi po imieniu. Zostawmy to tak. Podoba mi się sposób, w jaki wymawiasz moje imię.

Momentalnie poczuła, jak jej ciało reaguje na jego ciche słowa i delikatny dotyk.

- Czy... czy chcesz dać mi do zrozumienia, że mówię z akcentem? - Uniosła brwi z udawaną surowością, chcąc zmienić nastrój, który nagle stał się niebezpiecznie intymny.

- Nie. To ja mówię z akcentem.

Na jego uśmiech odpowiedziała uśmiechem, ale poczuła, jak jej policzki pokrywają się rumieńcem. Travis podniósł się i podszedł do niewielkiego barku przy przeciwległej ścianie.

- Myślę, że powinnaś się czegoś napić, zanim odprowadzę cię do domu. - Uniósł kryształową karafkę. - Może brandy?

- Nigdy jeszcze nie piłam brandy, ale może masz trochę irlandzkiej whisky... - Wyprostowała się, uspokojona, że dzieli ich spora odległość.

- Byłoby dziwne, gdybym nie miał, zważywszy, że Paddy trenuje moje konie - zauważył, nalewając whisky do szklaneczki. - Proszę. - Wrócił do niej i podał jej trunk. - To cię powinno uspokoić i powstrzymać przed ponownym wpadaniem w moje ramiona.

Wzięła podaną szklanekę i wychyliła jej zawartość duszkiem, bez mrugnięcia, co Travis obserwował z uniesionymi brwiami. Popatrzył na pustą szklaneczkę, którą mu wręczyła, po czym wybuchnął niepowstrzymanym śmiechem.

- Co cię tak rozśmieszyło? - Przechyliła głowę na bok i przyglądała mu się z ciekawością.

- To, że taka kruszyna jak ty może wychylić porcję whisky, jakby to była filiżanka herbaty.

- Tak, no cóż, przypuszczam, że to ma się we krwi. Nie piję często, ale kiedy już mi się to zdarza, znam swoją miarę, czego nie można powiedzieć o tamtym draniu. - Właśnie odwrócił się do niej plecami, by odstawić pustą szklaneczkę na barek, nie mogła więc zobaczyć, że zrobił groźną minę. - Travis... - zaczęła, zacinając się na jego imieniu. Odwrócił się, na powrót spokojny. - Jestem ci wdzięczna za to, co dla mnie zrobiłeś. - Podniosła się, przeszła przez pokój i stanęła tuż przed nim. - Jestem twoją dłużniczką, choć Bóg jeden wie, czym zdołam ci za to odpłacić.

W oczach Travisa błędzących po twarzy Adelii przez moment malowało się napięcie, po chwili jednak wypogodził je uśmiech. Delikatnie przejechał palcem po jej policzku i powiedział:

- Może pewnego dnia zgłoszę się po odbiór długu.

Adelia zdażyła już uprzątnąć bałagan po śniadaniu. Ku jej zadowoleniu Paddy nie zauważył niczego podejrzanego. Kiedy w podartej koszuli wróciła do domu, był pogrążony w głębokim śnie, a tego ranka pozdrowił ją swym zwykłym, pogodnym uśmiechem. Odpowiedziała mu równie pogodnie, stanowczo nakazując sobie wyrzucić z pamięci wspomnienie o nocnej przygodzie. Kiedy usły-

szła kroki zbliżające się do kuchni, zamknęła klapę zmywarki do naczyń.

- Już idę, stryjkę Paddy. Już wiem, do czego służą te wszystkie przyciski. To zadziwiające, jak... - Urwała w pół słowa, kiedy odwróciwszy się, ujrzała Trávisa opierającego się o framugę drzwi. - Dzień dobry. - Przejechała machinalnie dłonią po włosach.

- Jak się czujesz? - Podszedł do niej, obrzucając ją badawczym wzrokiem.

- W porządku... w porządku - wyjąkała, pogardzając sobą. Czy będę się tak zachowywać zawsze, kiedy nieoczekiwanie na niego wpadnę? - spytała siebie samej. Zmusiła się do uśmiechu.

Travis ujął ją delikatnie pod brodę. Adelia stała bez ruchu, podczas gdy on badawczo wpatrywał się w jej twarz.

- Jesteś pewna?

Skinęła głową, po czym, uświadomiwszy sobie, że wstrzymuje oddech, powoli wypuściła powietrze z płuc.

- Naprawdę dobrze się czuję.

- Paddy już poszedł. Powiedziałem mu, że muszę z tobą zamienić parę słów. - Uwolnił jej podbródek, sięgnął do kieszeni i wyciągnął stamtąd jej krzyżyk i łańcuszek.

- Och, odnalazłeś go! - Uniosła ku niemu twarz i obdarzyła uśmiechem, od którego wszystko wokół pojaśniało. - Dziękuję ci, Travisie, za to, że zadałeś sobie tyle trudu. Ten krzyżyk bardzo wiele dla mnie znaczy.

- Nie musisz dziękować, Dee, to nie był żaden kłopot.
- Wsuną jej pasmo włosów za ucho delikatnym gestem.
- Zameczek jest popsuty. Oddam go do reperacji.

- Nie musisz tego robić. Ja...

- Powiedziałem, że oddam go do reperacji - powtórzył stanowczo. Rozpoznała gniew w jego głosie i ściągnęła brwi. Travis westchnął ciężko, włożył krzyżyk z powrotem do kieszeni, po czym ostrożnie ujął jej twarz w dłonie.

- Adelio, jestem odpowiedzialny za to, co się wydarzyło ubiegłej nocy. Nie, nie zaprzeczaj - polecił, kiedy otworzyła usta, chcąc zaprotestować. - Za to, co przydarza się tobie... ludziom, którzy dla mnie pracują - poprawił - odpowiedzialność ponoszę wyłącznie ja. Chciałem, byś wiedziała, że odnalazłem twój krzyżyk i przestała się tym zamartwiać. Oddam łańcuszek do reperacji i zwrócę ci go najszybciej, jak to będzie możliwe.

- Zgoda - szepnęła, czując, jak ogarnia ją pragnienie. Wciąż ujmował dłońmi jej twarz, jakby była czymś niezwykle kruchym i cennym.

W końcu uśmiechnął się i przejechał kciukiem po jej wargach w delikatnej pieśczoście.

- Czasami, Dee, jesteś zaskakująco posłuszna. Ale jak tylko pomyślę, że zostałeś okiełznana, znów zaczynasz wierzgać.

Adelia cofnęła się i wyprostowała ramiona.

- Nie jestem klaczą, którą prowadzi się na postronku.

Travis zburzył jej włosy, a potem wziął ją za rękę i pociągnął ku drzwiom.

- Może z czasem dojdiesz do wniosku, że wszystko zależy od tego, kto trzyma ten postronek.

Kolejne dni upływały wyjątkowo powoli. Dwaj najważniejsi mężczyźni w jej życiu od pewnego czasu byli nieobecni: Paddy towarzyszył Majesty'emu w podróży na Florydę, gdzie jej ulubieniec miał wziąć udział w gonitwie Flamingo Stakes. Jak na kogoś, kto zawsze przyjmował samowystarczalność za coś oczywistego, Adelia poczyniła zaskakujące spostrzeżenie. Bez towarzystwa Paddy'ego dnie i noce stały się dłuższe. Dom wydawał się wielki, cichy i pusty. Podczas samotnych wieczorów rozmyślała o tym, jak łatwo można oddać komuś serce. Miłość dopadła ją w czasie krótszym niż przejście księżyca z pełni w now, sprawiając, że czuła się wytrącona z równowagi. Miłość do Paddy'ego: kojące, pełne ciepła poczucie przynależności do rodziny i miłość do Trivisa - bolesne, narastające pragnienie.

Choć przez otwarte okna napływało łagodne, wiosenne powietrze, rozpałała ogień w kominku i zwinęła się w kłębek w fotelu. Paddy miał wrócić do domu następnego dnia. I całe szczęście. Po jego powrocie nie będzie sama, nie będzie miała tylu godzin na rozmyślanie. Aż za dobrze zdawała sobie sprawę, że Travis nie opuści jej myśli ani serca, a widywanie go dzień po dniu przynosiło jej tyle samo udręki, co radości.

Gdy ogień w kominku przygasł, jej myśli pobiegły ku Travisowi, rzęsy przysłoniły oczy, kryjąc ich rozmarzony wyraz, a włosy opadły na policzki.

- Dee.

Drgnęła i westchnęła, kiedy na włosach poczuła czyjąś rękę.

- Dee, obudź się.

Powieki Adelii uniosły się powoli, a zamglone snem oczy skupiły się na Travisie. Wciąż jeszcze bujając w świecie marzeń, uniosła dłoń, by dotknąć jego policzka, zanim fantazja całkowicie rozplynie się w powietrzu.

- Och. - Opuściła rękę, spróbowała usiąść prosto i odgarnęła włosy do tyłu, by go lepiej widzieć. - Travis. - Poczuła ciepło świeżego rumieńca na policzkach i otuliła się szczelniej spłowiałym niebieskim szlafrokiem. - Musiałam zasnąć.

- Gdybym mógł zrozumieć, że komuś może być wygodnie w tej pozycji, na pewno zostawiłbym cię w spokoju. - Uśmiechnął się, uniosł z kolan i przysiadł na poręczy fotela, na której tak niedawno spoczywała jej głowa.

Aż nadto świadoma bliskości mężczyzny, o którym marzyła, Adelia wcisnęła się głęboko w róg fotela i zacisnęła dłonie na kolanach.

- Myślałam właśnie o tym, że stryj Paddy jutro wraca do domu - powiedziała, trochę mijając się z prawdą.

- Tak, chciałem z nim pojechać, ale nie mogłem się wyrwać, nawet na parę dni. - Wsunął palec pod jej podbródek i uniosł go. Blask dogasającego ognia pełgał w jej włosach. - Tęsknisz za nim.

- Tak. I za Majestym też. - Odpowiedział jej uśmiechem. Zastygli tak na długą chwilę, aż w końcu Adelia

doszła do wniosku, że czas zerwać ten intymny kontakt.

- Przykro mi, że Majesty nie wygrał tego wyścigu. - Machinalnie wygładziła fałdy szlafroka.

- Hm? - mruknął, badając dłońmi refleksy światła w jej włosach.

Pospiesznie powtórzyła wypowiedziane przed chwilą zdanie.

- No cóż, stawił się na starcie i nieźle pobiegł. Wygrana wymaga czasu, Dee. - Ze śmiechem zburzył jej włosy.

- Czasu, cierpliwości i strategii... Spójrz, mam coś dla ciebie. - Sięgnął do kieszeni i wyjął krzyżyk. - Nie miałem okazji dać ci go w ciągu dnia.

- Och, Travis, dziękuję. - Uniosła twarz i uśmiechnęła się. - To dla mnie takie ważne.

- Wiem.

Zamiast go jej wręczyć, Travis odpiął zameczek i otoczył łańcuszkiem jej szyję. Dotyk jego palców na skórze był ciepły i delikatny. Adelia spuściła wzrok, z całej siły powstrzymując drżenie.

- Lepiej? - spytał, kiedy zameczek został zapięty.

Skinęła głową i wzięła głęboki oddech, zanim mogła przemówić.

- O wiele lepiej, dziękuję ci, Travis.

Przez chwilę spoglądał uważnie na jej pochyloną głowę, po czym wziął za rękę i pomógł wstać.

- Chodź, zamknij za mną drzwi i idź do łóżka. Jesteś zmęczona. - Kiedy doszli do drzwi, zatrzymał się z dłonią na klamce. - Wyglądasz jak dziecko. - Popatrzył na jej

kasztanowe włosy spływające swobodną falą na ramiona i przejechał po nich ręką. - Dziecka nie powinno się posyłać do łóżka bez pocałunku na dobranoc - powiedział cicho. Zanim zdołała się odsunąć, przybliżył usta do jej twarzy. Rozchyliła wargi w oczekiwaniu, ale Travis musnął tylko policzek. Jak we śnie widziała, że się prostuje i odwraca do wyjścia, po czym cicho zamyka za sobą drzwi...

Po powrocie Paddy'ego całe Royal Meadows rzuciło się w wir przygotowań Majesty'ego do Bluegrass Stakes. Ten wyścig traktowano jako eliminacje do najbardziej prestiżowej gonitwy w kraju, Kentucky Derby. Dotychczasowe dokonania kasztanka były imponujące, a jego dobra prezentacja na Florydzie wzbudziła wielkie nadzieje na kolejny udany występ na torze.

Adelia, złożonywszy podbródek na skrzyżowanych rękach, oparła się o płót okalający tor treningowy. Przyglądała się, jak młody dżokej Steve Parker galopuje na Majestym po wielkiej, owalnej bieżni. Ona i niewielkiego wzrostu mężczyzna z miejsca poczuli do siebie sympatię, a porozumienie między nimi było tym łatwiejsze, że obydwoje kochali konie. Obserwowała bieg, podziwiając płynność i harmonię ruchów zarówno konia, jak i jeźdźca.

Paddy przycisnął guzik na trzymanym w rękę stoperze i wydał z siebie głośny okrzyk radości, po czym podał stoper Travisowi.

- Jeśli pobiegnie tak w Kentucky, na finiszu wyprzedzi

pozostałe konie przynajmniej o pięć długości. Bierze zakręty płynnie.

- To prawda, i biegnie dla samej radości biegania - szepnęła Adelia z westchnieniem podziwu, zapatrzona w konia, którego Steve powoli prowadził w ich kierunku.

- Miejmy nadzieję, że tak samo będzie w Kentucky - wtrącił Travis, po czym wysunął się do przodu, by zamienić parę słów z dżokejem.

- Czy cieszysz się na swój pierwszy wyścig, mała Dee? - spytał Paddy, burząc jej włosy.

- Czy się cieszę? Można powiedzieć, że jestem podekscytowana - odparła z szerokim uśmiechem. - Wlepię oczy w telewizor i nawet tona dynamitu nie oderwie mnie od ekranu.

- W telewizor? - powtórzył Paddy i zmrużył oczy, aż pojawiły się wokół nich promieniste zmarszczki. - Co ci przyszło do głowy z tym telewizorem? Jedziesz z nami.

- Jadę z wami?

- Oczywiście, Adelio.

Słyszając głos Tralisa, odwróciła się szybko. Pierwszym, co zobaczyła, był jego tors. Kiedy uniosła głowę, napotkała spokojne, opanowane spojrzenie niebieskich oczu.

- Dlaczego właśnie ja?

- Bo - odparł z całkowitym spokojem - tego sobie życzę.

- To tak? - warknęła, rozwścieczona władczym tonem jego głosu. - Cóż, jeśli potrzebujesz stajennego, są inni,

k którzy pracują tu dłużej ode mnie. Stan czy Tom zasługują na ten wyjazd bardziej niż ja.

- Ależ Dee - zaprotestował z szerokim uśmiechem Steve, który właśnie się do nich przyłączył. - Jesteś o wiele ładniejsza niż oni. Ja w każdym razie wolałbym patrzeć na ciebie. Inspirujesz mnie.

- Inspiruję cię, mówisz? - Spojrzała na dżokeja, rozba-wiona tym komplementem. - Upadłeś na głowę. - Znow odwróciła się twarzą do Travisa, podnosząc przy tym wzrok o dobre kilkanaście centymetrów. - Myślę, że lepiej będzie, jeśli pojedzie jeden z mężczyzn, bo... - zaczęła, ale przerwał jej, biorąc ją za rękę.

- Wybaczcie nam na chwilę - rzucił przez ramię i ruszył szybkim krokiem przez trawę, ciągnąc za sobą Adelę.

Kiedy w końcu się zatrzymał, w pewnej odległości od reszty towarzystwa, zaatakowała go gniewnie:

- Co ty sobie, u diabła, wyobrażasz? Jak możesz tak wlec mnie za sobą? - dyszała, gotując się z wściekłości. - Twoje nogi są niemal tak długie jak całe moje ciało. Musiałam biec, żeby dotrzymać ci kroku. - Przeszyła go wzrokiem, dając wyraz słusznemu oburzeniu.

- Wolę kłócić się bez świadków, Adelio - powiedział chłodno Travis i zmierzył jej butną minę z nonszalancką władczością. - To ja kieruję Royal Meadows i ja wydaję polecenia.

Choć sama nie posiadała się ze złości, nie mogła nie spostrzec odznak gniewu u Travisa, mimo iż starał się go pohamować.

- Nie życzę sobie, żebyś w ogóle kwestionowała moje polecenia, a już z pewnością nie publicznie.

Te słowa zirytowały ją jeszcze bardziej, bo wiedziała, że racja jest po jego stronie.

- Musisz sobie wreszcie wbić do tej upartej irlandzkiej główki, że nie ty podejmujesz tu decyzje i wydajesz polecenia. Odnoszę wrażenie, że chodzi ci o twoją obecność w Kentucky - ciągnął półgłosem, z kamienną twarzą.

- Powiedziałam...

- A ja ci mówię - przerwał władczo - że jedziesz.

Dlaczego, pomyślała, skoro Bogu się podoba, żebym nie wpadała w szal, obdarzył mnie takim trudnym charakterem?

- Majesty czuje się przy tobie lepiej niż przy kimkolwiek innym - kontynuował Travis. - Chcę, żebyś się nim zajmowała.

Jej gniew powoli ustępował. Spuściła oczy, wbijając je w ziemię i przez chwilę rozważała słowa Travisa.

- Pojedziesz do Kentucky, bo chcę, żebyś tam była, a ja jestem przyzwyczajony do tego, by działało się tak, jak sobie życzę.

Kiedy poderwała głowę w nowym ataku wściekłości, uśmiechnął się szeroko, raptownie zmieniając nastrój. Uchwycił ją dłońmi w talii, po czym powoli przesunął je wyżej, aż wreszcie oparł na bokach jędrnych piersi. Leniwie pieścił je kciukami, zataczając powoli kółka, raz przejechał przez delikatne wypukłości. Gniew Adelii przerodził się w zmieszanie. Nie znalazła w sobie dość siły, by

zaprotestować przeciwko tej nieoczekiwanej bliskości. Jej ciało odpowiadało na jego dżitykna przekór woli. Poczwała, że unosi się nad ziemią, ^jej ręce automatycznie powędrowały na jego ramiona.

- Postaw mnie na ziemi. - To, co w zamyśle miało być poleceniem, zabrzmiało jak prośba.

Travis uśmiechnął się, a potem zniżył głowę.

- Za chwilę - wyszeptał, i zagarnął jej usta w zaborczym pocałunku. /

W tym momencie z/pślepiwąca jasnością zrozumiała, że w tych warunkach nigdy nie pokona Trávisa, po czym zatraciła się w mrocznym oragnieniu.

- Steve ma rację - Czepiał. - Jesteś ładniejsza od Toma czy Stana. I /

Pocałował ją jeszcze raz, po czym opuścił z powrotem na ziemię i odszedł, pogwizdując pierwsze takty „Mojej dzikiej irlandzkiej róży” *

ROZDZIAŁ 5

Adelia – po raz drugi w życiu leciała samolotem. Tyle że wewnątrz tego samolotu w niczym nie przypominało zatłoczonej klasy turystycznej pasażerskiego odrzutowca, którym pokonała Atlantyki. Teraz przemierzała stosunkowo niewielką odległość między Maryland a Kentucky w wyjątkowo komfortowych warunkach, na pokładzie specjalnie wyposażonego, prywatnego samolotu Trávisa. Wyglądała przez okno jak zahipnotyzowana, zafascynowana topografią widocznej z wysoka Wirginii Zachodniej.

Podziwiała szachownicę zieleni i umbry, a także szare wstążki dróg, które łączyły ludzkie skupiska. Wypatrzyła też rzeki i szczyty wzgórz, których barwy z tej odległości wydawały się zgaszone. Całkowicie rozluźniona, pomyślała, że świat jest naprawdę cudownym miejscem. Pochłonięta swoimi nowymi odkryciami nawet nie zauważyła, kiedy Travis zajął sąsiedni fotel.

- Podoba ci się widok, Dee? - spytał w końcu, zauroczony sposobem, w jaki przyciskała czoło do szyby, zupełnie jak dziecko przed witryną cukierni.

Usłyszawszy jego głos, drgnęła, a zaraz potem odwró-

ciła się ku niemu. Odgarnęła do tyłu kasztanowe loki, które chwilę wcześniej zasłoniły jej twarz.

- Wielkie nieba, zawsze mnie zaskakujesz. Poruszasz się cicho jak wiatr w gałązkach wierzby.

- Przepraszam. Zacznę ćwiczyć tupanie. - Uśmiechnął się i przesunął na siedzeniu, tak by móc na nią patrzeć bez konieczności wykręcania szyi. - Za to ja często odnoszę wrażenie, że ty poruszasz się jak jedna z tych wrózek, z których słynie Irlandia, a może jak jeden z tych twoich karzełków.

- Cóż, jedno albo drugie. Karzełki nie są brane pod uwagę jako odpowiedni towarzysze dla godnych szacunku wrózek.

- Najwyżej dla wrózek nie cieszących się najlepszą opinią - odparł, rozbawiony powagą tego stwierdzenia.

- Tak, ale na ogół starają się przyzwoicie zachowywać, bo mają nadzieję, że w Dniu Sądu ponownie znajdą się w raju.

- Czy to znaczy, że karzełki zostały stamtąd wygnane?

- Kiedy szatan się zbuntował, one nie wzięły udziału w walce. Nie chciały opowiadać się po niczyjej stronie, dopóki nie upewnią się co do wyniku bitwy. Ponieważ było to ich jedyne przewinienie, za karę zostały zesłane na ziemię, zamiast smażyć się w ogniu piekielnym razem z 7. buntownikami.

- To chyba sprawiedliwe - skomentował Travis. kiwając głową. - O ile sobie przypominam, mają potężną moc. Są w stanie zamienić człowieka w psa, w świnie albo

w coś równie niepożądanego, zasadniczo woła jednak spełniać dobre uczynki, oczywiście, jeśli traktuje się je z należnym szacunkiem.

- To prawda - potwierdziła. - A ty skąd o tym wiesz?

- Paddy uzupełnił luki w mojej edukacji. - Pochylił się nad nią z uśmiechem, na co zareagowała dość nerwowo.

- Odpręż się. - W jego głosie rozpoznała nagłą irytację.

- Przecież cię nie zjem. - Zapiął jej pas bezpieczeństwa i wyprostował się. - Za chwilę lądujemy.

- Tak szybko? - Siłą woli zapanowała nad głosem. Starła się bardzo, żeby sprawiać wrażenie zdawkowego, ale w uszach rozbrzmiewało jej przyspieszone bicie własnego serca.

- Tak - odparł, dostosowując się do jej tonu, zajęty zapinaniem swego pasa. - Już od dłuższego czasu lecimy nad Kentucky.

Samolot obniżył lot i osiadł na płycie lotniska z zadziwiającą lekkością i gracją. Majesty'ego wyprowadzono z luku, umieszczono w naczepie oczekującego na płycie samochodu i podróżni udali się w drogę do Churchill Downs.

Adelia prawie nie dostrzegała zabudowań Louisville. Myślą przebywała z tyłu pojazdu, razem z Majestym. Trapiła się tym, że jest wylękniony i podenerwowany nieznanym otoczeniem i długą podróżą. W końcu wyraziła swój niepokój głośno. Travis zapewnił w odpowiedzi, że kas/tanek to wytrawny globtroter i z łatwością radzi sobie w takich sytuacjach jak ta.

Ciężarówka dojechała do olbrzymich stajni toru wyścigowego Churchill Downs. Gdy tylko znaleźli się na miejscu, Travis potwierdził wcześniejsze ustalenia w sprawie boksu i obroku dla Majesty'ego.

Travis Grant był dobrze znaną i powszechnie szanowaną postacią w kręgach powiązanych z wyścigami. Do Adelii raz po raz dobiegały serdeczne słowa powitania kierowane do niego zarówno przez mężczyzn, jak i kobiety kręcące się wokół stajni. Górował nad nimi wszystkimi nie tylko z racji wzrostu; emanował siłą i niezaprzeczalną męskością, którą najwidoczniej doceniały pozdrawiające go kobiety, skonstatowała w duchu, dźgnięta nagłą zazdrością. Wściekła na siebie za tę słabość, szybko odwróciła się do Majesty'ego i odprowadziła go do boksu.

Zaabsorbowana szczotkowaniem konia, głaskaniem i towarzyszącym tym zabiegom nie kończącym się monologiem, nie odczuwała upływu czasu. Kiedy kończyła swoje obowiązki, usłyszała czyjeś ciężkie kroki zbliżające się do boksu. Odwróciła się, ciekawa, kto tak hałasuje.

- Wystarczająco głośno? - usłyszała głos Trvisa.
- Tak - potwierdziła i uroczyście skinęła głową. - Zupełnie jak stado wielkich afrykańskich słoni. Jesteś zabawnym człowiekiem, Travisie - zauważyła, przechylając głowę na bok, i przyjrzała mu się badawczo.
- Naprawdę, Dee? Co przez to rozumiesz?
- Czasami zachowujesz się jak wielki właściciel ziemski, rzucasz groźnym tonem rozkazy na prawo i lewo, a twój wzrok mógłby zetrzeć człowieka na proch. Wów-

czas myślę, że jesteś twardym człowiekiem. Ale czasami... - Urwała, wzruszyła ramionami i na powrót odwróciła się do Majesty'ego.

- Nie przerywaj w pół słowa. Zaintrygowałaś mnie.
- Obrócił ją twarzą do siebie.

Czuła się teraz wyjątkowo niezręcznie i z całego serca żałowała, że nie nauczyła się pomyśleć, zanim się odezwie. Travis nie zważał na jej zakłopotaną minę, dłonie oparł na jej ramionach i najwyraźniej oczekiwał na wyjaśnienia.

- Czasami... Widywałam cię, jak się śmiejesz i rozmawiasz z pracownikami albo nosisz któregoś z bliźniaków na barana. Zorientowałam się też, jakie stosunki" łączą cię ze strykiem Paddym i w jaki sposób odnosisz się do swoich koni. Myślę wówczas, że masz dobrą, łagodną naturę i tak naprawdę wcale nie jesteś taki twardy - zakończyła pośpiesznie, zła na siebie, że w ogóle zaczęła tę rozmowę, i znowu odwróciła się do kasztanka, by zupełnie niepotrzebnie wyczyścić go jeszcze raz.

- To bardzo interesujące - zauważył, wyjął szczotkę z jej rąk i sam zajął się czyszczeniem lśniącej końskiej skóry. - Ona cię psuje - zwrócił się do konia, przejeżdżając przyjaźnie dłonią po jego boku. - Stałaby tutaj, szczotkując cię jeszcze przez godzinę, gdybym jej na to pozwolił.

- Nie psuję go; po prostu daję mu miłość i troskę. Od czasu do czasu wszyscy tego potrzebujemy.

Odwrócił głowę i długo, z powagą, patrzył jej w oczy.

- To prawda, od czasu do czasu wszyscy tego potrzebujemy.

Tej nocy Adelia bez końca przewracała się na łóżku, nie mogąc zasnąć w obcym hotelowym pokoju. Miłość to z pewnością kłopotliwe, nieprzewidywalne i nieproszone uczucie. Z westchnieniem wtuliła głowę w poduszkę, zdecydowana wymazać niewiarygodnie błękitne oczy ze swoich snów.

Dopiero następnego ranka Adelia przyjrzała się Churchill Downs tak naprawdę dokładnie. Wyprowadziła Majesty'ego ze stajni, doszła do toru i przystanęła. Jej towarzysz czekał ze stoickim spokojem, tymczasem ona rozglądała się wokół ze szczerym zdumieniem.

Teren wyścigów był rozległy. Szeroki tor o długości dwóch tysięcy metrów biegł naokoło porośniętego trawą obszaru, ogrodzonego barierkami i ozdobionego kunsztownie poprzycinanymi krzewami i klombami kwiatów o żywych barwach. Powiodła wzrokiem po olbrzymich trybunach i zamyśliła się, trochę bez sensu, kto zajmie się resztą świata, kiedy widownia wypełni się ludźmi. Zanotowała w myśli, że trybuny są zadaszone, zwieńczone dekoracyjnymi wieżyczkami.

- Czy coś się stało, Dee?

Niespodziewane pytanie tak gwałtownie wyrwało ją z zamyślenia, że aż podskoczyła.

- Przepraszam - powiedział Travis - zapomniałem o tupaniu.

- Do tej pory powinnam się do tego przyzwycząić.
- Westchnęła i podjęła spacer z koniem po murawie. - Co

za wspaniałe miejsce. - Zatoczyła ręką wymowny łuk, kiedy Travis zrównał się z nią i zaczął iść obok.

- Jedno z moich ulubionych. Architektura pozostała zasadniczo nie zmieniona od oddania toru do użytku, to znaczy od ponad stu lat. A poza tym, jak zapewne wiesz, to najśłynniejszy tor w Stanach, bo tu właśnie rozgrywa się Derby. A o Derby pamiętają wszyscy. W pierwszą sobotę maja ta wstażka toru jest złota, a na kilka minut świat staje w miejscu i zostaje tylko bieg. Najważniejszy etap wyścigu to ostami zakręt, kiedy do celu pozostaje zaledwie czterysta metrów. Od tysiąc osiemset siedemdziesiątego piątego biegają tu najlepsze konie i najlepsze wygrywają. To nie tylko klasyczny wyścig, to wyścig hodowców. W całych Stanach nie znajdziesz takiego, który nie chciałby dochować się przede wszystkim zwycięzcy w tym biegu, nie w żadnym innym. Zwycięzca Derby staje się bohaterem na resztę sezonu; przy nim jest moc. A ten tu - ciągnął, klepiąc Majesty'ego serdecznie po boku - lubi wygrywać.

- O, tak, to prawda. - Obdarzyła konia czułym uśmiechem. - I nie kryje swoich talentów. Jest wyjątkowo pewny siebie. Czuję, że chce mieć z głowy Bluegrass Stakes, by wziąć udział w Derby.

- Naprawdę? - Travis zauważył, że Majesty skubie ramię Adelii. - A ty? - Dotknął palcem jej policzka, a kiedy zwróciła ku niemu twarz, spytał: - Ty też chcesz mieć z głowy wstępny bieg, by wziąć udział w Derby?

- Jeszcze nie jestem gotowa do tego pierwszego. -

Adelia wzruszyła ramionami i o mało się nie potknęła, kiedy Majesty trącił ją pyskiem w plecy. - To jemu się spieszy. Ale podoba mi się tutaj. - Znow zatoczyła koło ręką. - Cieszę się, że Churchill Downs nie zmieniło się zbyt wiele przez te wszystkie lata. - Ponaglana przez konia podjęła spacer. - Nie przypuszczałam, że kiedykolwiek ujrzę takie miejsce.

- Inne tory są być może bardziej atrakcyjne - zauważył, podążając wzrokiem w ślad za jej zachwyconym spojrzeniem. - Na przykład w Hialeah na Florydzie pośrodku toru jest jezioro, w którym pływają setki różowych flamingów.

Zatrzymała się i spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami.

- Chciałabym to zobaczyć.

- Na pewno zobaczysz - szepnął, zaabsorbowany nawijaniem końców jej długich jedwabistych włosów na palce. Po chwili nasunął jej daszek czapki głęboko na oczy i powtórzył lżejszym tonem: - Tak, Dee, jestem pewny, że tak się stanie.

Tydzień przeleciał jak z bicia strzelił. Kolejne godziny wypełniały obowiązki i rozliczne zajęcia. Większość czasu pochłaniała jej jednak opieka nad Majestym, rozmowy i dopieszczanie, nie mówiąc o czyszczeniu i zaspokajaniu jego bardziej przyziemnych potrzeb. Wolne chwile, które spędzała przeważnie w towarzystwie Steve'a Parkera, schodziły Adelii na przekomarzaniu się z nim na temat jego licznych przyjaciółek albo przyglądaniu się z zgro-

dzenia, jak oswaja Majesty'ego z torem. Często też przebywała ze stryjem. Rozmawiali o zaletach konia, o elegancji i stylu pozostałych trzylatków, które miały wziąć udział w biegu kwalifikacyjnym.

- Zwycięzca Bluegrass Stakes automatycznie kwalifikuje się do Derby - powiedział któregoś dnia Padrick do stojącej w drzwiach boksu Adelii, poddając Majesty'ego dokładnym oględzinom. - Oczywiście Travis zgłosił tego konia zaraz po urodzeniu, tak samo jak źrebię Solomy, i potwierdził zgłoszenie, kiedy Majesty doszedł do wymaganego wieku. Travis wie, kiedy ma do czynienia ze zwycięzcą, i jest człowiekiem, który troszczy się o przyszłość.

- Umie obchodzić się z końmi - zauważyła Adelia. Oczywiście duma i uczucie w głosie Paddy'ego przejęły ją ciepłem. - Naprawdę się o nie troszczy. I nie chodzi tylko o pieniądze, które mu przynoszą.

- Tak, troszczy się o nie - zgodził się z nią Paddy i poklepał czule Majesty'ego po boku. - I jest zagorzałym przeciwnikiem używania środków przeciwbólowych czy narkotyków, w odróżnieniu od wielu innych hodowców. Jeśli któryś z koni Trávisa nie jest w odpowiedniej formie, po prostu nie bierze udziału w biegu. Oczywiście pieniądze nie są dla niego problemem, ale gdyby było inaczej, postępowałyby dokładnie tak samo. Taki już jest. No, naturalnie, ma również zmysł praktyczny. - Wyszedł z boksu, dołączył do Adelii i otoczył ramieniem jej plecy. - Mam na myśli inwestycje. Jest w tym naprawdę dobry. Wie,

kiedy kupić albo kiedy sprzedać źrebie, żeby na tym zarobić. Ma wycucie - dodał i pokiwał przy tym głową z mądrą miną. - I zdarzyło się, że dzięki niemu pomnożyłem również moje pieniądze, choć, oczywiście, nie na tak dużą skalę. - Razem wyszli ze stajni na słońce. Adelia milczała, zatopiona w rozważaniach nad tą nową stroną osobowości mężczyzny, któremu oddała serce.

W dniu gonitwy Bluegrass Stakes niebo się zachmurzyło. Powietrze było ciężkie. Ołowiane chmury zalegały w górze grubą warstwą. Adelia miała wrażenie, że napięcie przenikają całą, począwszy od okolic brwi, a kończąc na palcach u nóg. Chcąc oderwać myśli od zbliżającego się wyścigu, postarała się o to, by bez przerwy mieć zajęta zarówno głowę, jak i ręce. W pewnym momencie podniosła wzrok i zobaczyła, że do budynku stajni wchodzi energicznym krokiem Travis. Kiedy się do niej zbliżył, pozdrowiła go uśmiechem.

- Mam wrażenie, że gdybyś tylko mogła, przebrałabyś się w jedwabny kostium dżokeja i pojechała dziś na Majestym.

- Chodzi o to - zaczęła, nieco uspokojona jego pogodną miną - że byłabym wówczas mniej przerażona. Ale nie sądzę, by Steve'a to obeszło.

- To prawda. - Jego słowom towarzyszyło powolne, uroczyste skiniecie głową. - Myślę, że masz rację. Chodź ze mną na trybuny. Teraz zajmie się nim Paddy.

- Ale...

Nie zważając na jej sprzeciw, ujął ją stanowczo pod ramię i szybko pociągnął do wyjścia.

- Zaczekaj! - zawołała. Obróciła się na pięcie, prędko podbiegła z powrotem od Majesty'ego, zarzuciła mu rękę na szyję i coś szepnęła do ucha.

Gdy znów znalazła się przy Travisie, popatrzył na nią uważnie, rozbawiony, a zarazem szczerze zaintrygowany.

- Co mu powiedziałaś?

Zamiast odpowiedzi, tylko tajemniczo się do niego uśmiechnęła. Kiedy podeszli blisko trybun, wetknęła rękę do tylnej kieszeni spodni, wyciągnęła stamtąd dwa banknoty i wcisnęła mu je w dłoń.

- Postawisz zakład w moim imieniu? Nie wiem, jak to się robi.

- Zakład? - powtórzył, patrząc na dwa zmięte banknoty jednodolarowe. Gdy w końcu uniósł wzrok, jego mina była stanowczo zbyt poważna. - Na kogo chcesz postawić?

Słyszac to pytanie, zmarszczyła czoło, ale kiedy przypomniała sobie niektóre sformułowania zasłyszane w stajni, twarz jej się rozpuściła.

- Na Majesty'ego, naturalnie. Żeby wygrał...

Trzeba przyznać, że Travis zachował powagę.

- Rozumiem. Cóż, pomyślmy... jego szanse są w tej chwili jak pięć do dwóch. - Ze ściągniętymi brwiami studiował tablicę totalizatora. - Numer trzeci jest jak dziewięć do jednego, ale to zbyt ryzykowne nawet dla hazardzisty. Numer szósty to dwa do jednego. Powiedziałbym, że to dość konserwatywny wybór.

- Nie znam się na tym. - Machnęła bezradnie ręką.
- Dla mnie to tylko zbiór numerków.

- Adelio - powiedział powoli i lekko poklepał ją po ramieniu - nie wolno grać na wyścigach, jeśli się nie oceni prawdopodobieństwa wygranej. - Ponownie przeniósł wzrok na migające numery. - Trzy do jednego na numer drugi. To całkiem bezpieczna opcja, jeśli chce się obstawić porządek czy pierwszą trójkę. Na numer pierwszy jest osiem do pięciu.

- Travis, od tego wszystkiego kręci mi się w głowie. Chcę tylko...

- I piętnaście do jednego na numer piąty. - Znow po-
patrzył na dwa zmięte banknoty. - Gdyby wygrał, mogła-
byś zgromadzić niewielką fortunę.

- Nie chodzi o pieniądze - sapnęła z irytacją. - To na
szczęście.

- Aha, rozumiem - uroczyście skinął głową, a potem
wargi rozciągnęły mu się w uśmiechu, który z miejsca ogar-
nął całą twarz. - Nie należy drwić z irlandzkiego szczęścia.

Chociaż przez chwilę rzucała mu dość ponure spojrze-
nia, objął ją ramieniem i poprowadził do okienka.

Wkrótce stała obok niego i wlepiła oczy w tłumy wy-
pełniające trybuny. Któregoś dnia Travis powiedział jej, że
ogromny stadion może pomieścić sto dwadzieścia pięć
tysięcy widzów. Teraz zdawało się jej, że było ich co
najmniej tyłu. Od czasu do czasu pozdrawiali ich jacyś
znajomi Trávisa. Z trudem skrywała zażenowanie, czując
na sobie ich zaciekawiony wzrok. Wkrótce jednak zapo-

mniała o zakłopotaniu, przejęta zbliżającym się startem. Obserwowała konie wchodzące na tor i jej oczy natychmiast wyłowiły Majesty'ego i Steve'a w błyszczącym, czerwono-złotym jedwabnym kostiumie. Gdy wywołano imię Majesty'ego, Adelia zamknęła oczy, stwierdzając w duchu, że chyba nie zniesie napięcia.

- Wyglądał na gotowego - zauważył zdawkowo Travis, po czym roześmiał się, kiedy zauważył, jak wstrząsnęła się przy tych słowach. - Odpręż się, Dee, to po prostu kolejny bieg.

- Nigdy nie będę do tego tak podchodzić, nawet jeśli zobaczę setkę - zapowiedziała. - O, idzie stryjek Paddy. Czy już się zaczyna?

Zamiast odpowiedzi wskazał ręką. Konie właśnie prowadzono do boksu startowego. Zaciśnęła dłoń na krzyżyku na szyi i poczuła, jak Travis otacza ramieniem jej plecy. W tym momencie zabrzmiał gong i dziesięć koni ruszyło do przodu.

Z miejsca, w którym stali, konie wyglądały jak jedna rozpędzona bryła. Ale ona wyłowiła z tej masy Majesty'ego i utkwiała w nim wzrok, zupełnie jakby biegł sam. Bezwiednie wyciągnęła rękę i ścisnęła dłoń spoczywającą na jej ramieniu, zaciskając ją coraz mocniej, w miarę jak dopingowała kasztanka do zwiększenia szybkości. Stopniowo wysuwał się na prowadzenie, zupełnie jakby wykonywał jej wydawane na odległość polecenia; wytrwale mijał jednego konia po drugim, aż wreszcie znalazł się na czele. Wówczas drugie nogi przyspieszyły jeszcze bardziej. Po-

mknął po piaszczystej bieżni jak strzała, zostawiając współzawodników daleko w tyle i cwałtem przelatując linię mety.

Travis objął Adelię mocniej, zaś stryj w podnieceniu wykrzykiwał jej coś do ucha. Zamknęła oczy i doszła do wniosku, że zwycięstwo Majesty'ego było najpiękniejszym prezentem, jaki kiedykolwiek dostała.

Mężczyźni, kobiety i dzieci w Louisville jedli, spali i oddychali w rytm Kentucky Derby. W miarę zbliżania się tego dnia, powietrze wydawało się gęstsze od oczekiwań. Adelia z rzadka widywała Travisa. Ich rozmowy obracały się wokół Majesty'ego, a o tym, że łączy ich nie tylko praca, mogło świadczyć najwyżej to, że od czasu do czasu z roztargnieniem głaskał ją po głowie. Coraz częściej myślała, że kłótnie z Travisem miały swoje zalety, a frustracje rozładowywała, spędzając więcej czasu z Majestym.

- Jesteś pięknym, wspaniałym koniem - powiedziała pewnego razu, gładząc mu pysk i patrząc w inteligentne oczy. - Ale nie wolno ci dopuścić, żeby to wszystko uderzyło ci do głowy. W najbliższą sobotę masz pracę do wykonania, ważną pracę. Teraz na parę minut wychodzę i chcę, żebyś przez ten czas odpoczął, a potem może zajmiesz się czesaniem ci grzywy.

Przyjmując milczenie Majesty'ego za zgodę, wyszła ze stajni na ostre majowe słońce. Nagłe otoczył ją tłum reporterów.

- Czy to pani zajmuje się koniem Majesty z Royal Meadows? - spytał jeden z dziennikarzy, którzy tak raptownie odgradzili ją od reszty świata ścianą ciał. Nie było to przyjemne doznanie. Pomyślała tęsknie o mrocznym zaciszu stajni, kiedy dotarło do niej kolejne zdanie.

- Nie spotyka się wielu chłopców stajennych, wyglądających tak jak pani.

Jej zakłopotanie ustąpiło rozdrażnieniu. Odwróciła się do mężczyzny, który to powiedział, i zmrużyła oczy przed słońcem, by widzieć go wyraźniej.

- Doprawdy? - spytała. - Sądziłam, że rude włosy są dość często spotykane w Ameryce.

Cała grupa wybuchnęła śmiechem, a mężczyzna, do którego skierowała swoją uwagę, zareagował dobrodusznym, szerokim uśmiechem. Po chwili zarzucono ją pytaniami. Początkowo uległa presji dziennikarzy i dzielnie odpowiadała na pytania, usiłując odgraniczyć jedno od drugiego. W końcu jednak nie wytrzymała.

- Święci pańscy! - Wyrzuciła do góry ręce i całkiem skonsternowana potrząsnęła głową. - Mówicie wszyscy naraz. - Odchyliła daszek czapki do tyłu i wzięła głęboki oddech. - Jeśli potrzebujecie więcej informacji, zwróćcie się lepiej do pana Granta albo do trenera Majesty'ego. - Przepchnęła się przez tłum Z determinacją. W pewnym momencie poczuła, że ktoś kładzie rękę na jej ramieniu. Odwróciła się i stanęła oko w oko z reporterem, który na początku pozwolił sobie z niej zażartować.

- Panno Cunnane, przepraszam, jeśli byliśmy trochę

zbyt natarczywi. - Uśmiechnął się z tak nieodpartym wdziękiem, że Adelii pozostało tylko uśmiechnąć się w odpowiedzi.

- Nic się nie stało.

- Nazywam się Jack Gordon. Może pozwoliłaby mi to pani jakoś zrekompensować i dała się dziś zaprosić na kolację.

To zaproszenie zaskoczyło ją i zarazem pochlebiło. Sam fakt, że atrakcyjny mężczyzna zwrócił na nią uwagę, sprawił jej niekłamana przyjemność. Nie znała go jednak i właśnie otwierała usta, by mu odmówić, kiedy tuż za nią zabrzmiał inny głos.

- Przykro mi, ale to wykluczone.

Odwróciła się i zobaczyła Trvisa. Stał w pobliżu i mierzył ich chłodnym spojrzeniem niebieskich oczu. Aż się zagotowała ze złości.

- Nie powinnaś przypadkiem zająć się pracą, Adelio? - spytał, unosząc przy tym władczo brwi.

Adelia zmierzyła go takim wzrokiem, że i bez słów wiedział, co myśli o jego inteligencji, po czym odwróciła się na pięcie i pomaszerowała do stajni.

Jakieś piętnaście minut później Travis uwolnił się od natarczywych reporterów i dołączył do Adelii. Obserwowała, jak idzie w jej kierunku z rękami niedbale wciśniętymi w kieszenie obcisłych džinsów.

- Odjęło ci rozum, żeby umawiać się na randki z obcymi, Adelio? - Jego rozważny, pełen wyższości ton doprowadzał ją do szału.

- Moje życie osobiste to moja sprawa! - wybuchnęła.
- Nie masz prawa się wtrącać!

- Dopóki jesteś moją pracownicą i odpowiadasz za moje konie, twoje życie osobiste to moja sprawa.

- Tak jest, panie Grant - odpaliła. - Z pewnością zapytam o pozwolenie, zanim zaczerpnę oddechu. - Tupnęła z wściekłością nogą. - Nie urodziłam się wczoraj. Sama potrafię się o siebie zatroszczyć.

- Czy to, co się stało parę tygodni temu w stajni, można uznać za przykład troski o siebie?

Zbladła na te słowa.

- Dee, przepraszam. To nie było fair.

- Nie, nie było, ale nie dziwi mnie, że to powiedziałaś. Ma pan zwyczaj ustawicznego przypominania mi, gdzie jest moje miejsce, panie Grant, a nie tak dawno temu usłyszałam, że czeka na mnie praca. Proszę więc sobie iść i pozwolić mi się nią zająć. - Zdjęła czapkę i dygnęła. - Za pozwoleniem Waszej wysokości.

- Przebrałaś miarę, zielonooka czarownico - rzekł, pokonując dzielącą ich przestrzeń. - Chciałbym przełożyć cię przez kolano i dać ci klapsa, na który z pewnością zasługujesz, ale większą przyjemność sprawi mi inny rodzaj kary.

Przyciągnął ją do siebie tak błyskawicznie, że na moment zaparło jej dech. Zanim zdołała zaprotestować, poczuła na wargach jego gorące usta. Kiedy przerwał pocałunek, o mało nie zaprotestowała.

- Nie zamierzam się do tego przyzwyczajać - rzekł

i znów zagarnął jej wargi, jednocześnie wsuwając palce w jej włosy. Po chwili przesunął dłoń na plecy Adelii, a potem na pierś.

Dreszcz rozkoszy przeniknął jej ciało. Uświadomiła sobie z całą ostrością, jak jest drobna i krucha w porównaniu z tym potężnym mężczyzną. Jego siła sprawiła, że nawet nie myślała o oporze.

Wreszcie Travis odsunął się i podtrzymał chwiejącą się na nogach dziewczynę. Przez chwilę stał bez ruchu, patrząc w zamyśleniu na jej powleczonej rumieńcem twarz.

- Wiesz, Dee - powiedział powoli - zachodzę w głowę, jakim sposobem w tak małym ciele mieści się taki duży temperament.

Przejechał po przyjacielsku palcem po jej nosie i wyszedł dużymi krokami ze stajni wprost na słońce.

Dzień, w którym odbywało się Derby, mógł reklamować wszystkie uroki wiosny. Było ciepło, łagodny wietrzyk niósł ze sobą zapach świeżości, a na błękitnym niebie nie gościła ani jedna chmurka. Adelia przyjęła ten stan rzeczy z całkowitą obojętnością, równie dobrze mogłoby być środek zimy. Spokój i opanowanie Trávisa, którego widziała kilkakrotnie rano i wczesnym popołudniem, wywoływały w niej zarówno zazdrość, jak i irytację. Ona sama przypominała kłębek nerwów; z trudem zmuszała się do w miarę normalnego funkcjonowania. Oczekiwanie podczas biegów eliminacyjnych okazało się istną torturą.

Wreszcie stanęła na trybunach u boku Trávisa, przeko-

nana, że jeśli wyścig wkrótce się nie rozpocznie, będzie ją trzeba stąd odwieźć i trzymać pod kluczem, aż wszystko się skończy.

- Proszę.

Zerknęła na podaną szklanekę, po czym uniosła wzrok ku swemu towarzyszowi.

- Co to jest?

- Drink z miętą. - Ujął jej dłoń, wsunął w nią szklanekę i pozaginał palce wokół niej. - Wypij to - polecił, a po chwili, gdy zobaczył, że mierzy napój ze zmarszczonym czołem, dodał: - Powinnaś to zrobić z dwóch powodów. Po pierwsze, to tradycja, i będziesz mogła zatrzymać szklanekę, żeby ci przypominała o twoim pierwszym Derby. A po drugie - ciągnął - potrzebujesz czegoś na uspokojenie. Mam poważne obawy, że zaraz zemdlejesz.

- Ja też - przyznała i ostrożnie pociągnęła łyk trunku. - Travis, mogłabym przysiąc, że teraz jest tu więcej ludzi niż poprzednim razem. Skąd się wzięli?

- Zewsząd - odpowiedział niefrasobliwie, idąc za jej zafascynowanym wzrokiem. - Wyścig o róże to najważniejsza gonitwa sezonu.

- Skąd się wzięła ta nazwa? - spytała, stwierdzając w duchu, że rozmowa w połączeniu z miętowym drinkiem działa na nią uspokajająco.

- Na padoku dla zwycięzców na championa narzuca się derkę z czerwonych róż, a dżokej dostaje bukiet. A więc - uniosł swoją szklanekę - dlatego jest to bieg o róże.

- To miłe - przyznała i przesunęła daszek czapki jesz-

cze bardziej do tyłu. - Majesty'emu spodobają się czerwone róże.

- Jestem pewien, że oszaleje na ich widok - zgodził się Travis z podejrzaną powagą.

Adelia popatrzyła na niego groźnie, ale jej pełna urażonej godności odpowiedź została przerwana przez pierwsze takty pieśni „Mój stary dom w Kentucky”.

- Och, Travis, rozpoczyna się parada! - Wlepiła oczy w Majesty'ego i niedużego mężczyznę na jego grzbiecie, odzianego w lśniący strój z czerwonego i złotego jedwabiu. Pozostali dżokeje, również w strojach o kontrastujących ze sobą barwach, zlewali się w oczach Adelii w pstrą mozaikę. Dla niej żaden inny koń nie mógł równać się siłą i urodą z trzylatkiem pełnej krwi należącym do Trávisa - a sądząc po sposobie, w jaki Majesty kroczył po torze, on sam całkowicie się z tym zgadzał. - Niech święci pańscy mają nas w swojej opiece, strytku Paddy - szepnęła, kiedy pojawił się u jej boku. - Serce wali mi tak, że na pewno zaraz pęknie. Mam wrażenie, że nie nadaję się do takich rzeczy.

Ani na chwilę nie oderwała oczu od Majesty'ego, którego właśnie wprowadzono do boks startowego. Zmysły w niej wibrowały w takt wycia trąbek i ryku tłumu. Bomba poszła w górę. Wstrzymała oddech, kiedy błyskawicznie otwarto boks i konie wyrwały naprzód.

Śledziła wzrokiem ukochanego kasztanka, galopującego po torze ze spokojną pewnością siebie. Nie zdawała sobie sprawy, że chwyciła rękę Trávisa i z upływem każdej mrożącej krew w żyłach sekundy ścisnęła ją coraz moc-

niej. Poszczególne wołania i okrzyki tłumu stopiły się w jeden ogłuszający ryk, od którego drżało powietrze. Adelia w myślach przemierzała każdy metr toru na grzbiecie Majesty'ego, czuła uderzenia wiatru na twarzy i równy rytm galopującego trzylatka.

Na drugim zakręcie Steve wyprowadził Majesty'ego na wewnętrzną bieżnię. Koń uniósł łeb i oderwał się od grupy długim, płynnym cwałem, zwiększając bez najmniejszego trudu dystans dzielący go od najgroźniejszego przeciwnika. Przynajmniej tak to wyglądało, gdy z szybkością błyskawicy przeleciał ostatnią prostą i przekroczył linię mety, prowadząc o ponad cztery długości.

Uszczęśliwiona Adelia bez wahania rzuciła się w objęcia Tralisa i zaczęła głośno wykrzykiwać niespójne, urywane zdania, kierowane i do niego i do stryja, który tuż obok nich zaimprovizował entuzjastyczny, triumfalny tańiec zwycięstwa.

- Chodźmy. - Travis objął ramieniem Paddy'ego. - Musimy dostać się na padok dla zwycięzców, zanim tłum zbije się w gęstą masę.

- Poczekam na was. - Adelia cofnęła się i pochyliła, szukając na ziemi swojej utraconej w szale radości czapki. - Nie podobają mi się ci wszyscy reporterzy. Tylko się gapia, trzaskają zdjęcia i zasypują mnie pytaniami. Zaczekam na zewnątrz, a kiedy to wszystko się skończy, odprowadzę Majesty'ego do stajni.

- Dobrze - zgodził się Travis. - Ale dzisiejszego wieczora świętujemy. Co ty na to, Paddy?

- Powiedziałbym, że właśnie nabrałem wyjątkowej ochoty na szampana. - Mężczyźni wymienili uśmiechy.

Tego samego wieczoru Adelia stała przed dużym lustrem w swoim pokoju i wpatrywała się w widoczną w nim postać. Bujne włosy spływały jej falami na ramiona, lśniąc na tle zgaszonej zieleni sukni jak wypolerowana miedź.

- Cóż, Adelio Cunnane, popatrz na siebie. - Uśmiechnęła się z satysfakcją do odbicia w lustrze. - W Skibbereen nie ma ani jednej osoby, która poznałaby cię w tej sukience, nie da się zaprzeczyć. - Słyszac pukanie do drzwi, wzięła leżący na toalecie klucz. - Już idę, stryjkę Paddy.

Z olśniewającym uśmiechem otworzyła drzwi, ale za nimi czekała ją niespodzianka. Zamiast stryja zobaczyła niewiarygodnie atrakcyjnego Trvisa w ciemnym stroju wieczorowym. Jedwab jego koszuli odcinał się śnieżną bielą od ciemnej opalenizny. Przez chwilę stali w milczeniu. Travis powiódł wzrokiem po Adelii, od lśniących włosów i zielonych oczu do miękkich, zaokrąglonych kształtów, podkreślonych dodatkowo przez przylegający dżersej.

- Cóż, trzeba przyznać, Adelio. że jesteś niezwykle piękna.

Otworzyła oczy szerzej, zaskoczona tym komplemtem. Nerwowo zastanawiała się, co powinna na to odpowiedzieć.

- Dziękuję ci - wykrztusiła wreszcie. - Myślałam, że to stryj Paddy.

- Paddy ze Steve'em czekają na nas na dole.

Intensywność, z jaką poddawał ją dokładnym oględzinom, szybko pozbawiała ją z trudem zdobytego opanowania. Pospiesznie powiedziała:

- Powinniśmy więc do nich dołączyć... będą się niecierpliwić.

Travis przytaknął bez słowa i lekko pochylił głowę. Zrobiła krok w jego kierunku, ale zatrzymała się gwałtownie, bo nie wykonał żadnego ruchu, żeby ją przepuścić. Uniosła oczy z wysokości gorsu jego koszuli na jego twarz i otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale w tym momencie uświadomiła sobie, że w głowie ma kompletną pustkę. Patrzył na nią przez kolejną denerwującą chwilę, po czym wyciągnął zza pleców pojedynczą czerwoną różę.

- To od Majesty'ego. Podobno lubisz czerwone róże.

Jego żartobliwym słowom nie towarzyszył uśmiech. Gorączkowo poszukiwała odpowiednich słów, by zniwelować napięcie.

- Nie wiedziałam, że rozmawiasz z końmi.

- Uczę się - odparł po prostu i przejechał palcem po jej nagim ramieniu. - Moja nauczycielka jest prawdziwym ekspertem.

Spuściła wzrok na trzymany w dłoni pęk, myśląc o tym, że dwa razy w życiu otrzymała kwiaty, dwa razy pochodziły od Trávisa i w obydwu przypadkach były to czerwone róże. Nabrała pewności, że widok czerwonych róż już zawsze będzie przywodził jej na myśl Trávisa.

- Dziękuję ci, że mi ją przyniosłeś. - Wspięła się na palce i impulsywnie pocałowała go w policzek.

Popatrzył na nią uważnie. Przez chwilę odnosiła wrażenie, że w jego oczach dostrzega jakieś wahanie, jakieś niezdecydowanie, po czym twarz mu się odprężyła i pojawił się na niej uśmiech.

- Proszę bardzo. Dee. Weź ją ze sobą. Do twarzy ci z różą. - Wyjął klucz z dłoni Adelii, wsunął go do kieszeni i poprowadził dziewczynę do windy.

Uroczysta kolacja była dla Adelii nowym doświadczeniem. Wytworna restauracja, potrawy, których nigdy w życiu nie kosztowała, i pierwsze zetknięcie z szampanem razem wzięte sprawiły, że czuła się jak na rauszu. Napięcie wywołane krótkim sam na sam z Travisem minęło dzięki jego swobodnemu, przyjacielskiemu zachowaniu w trakcie posiłku. Wydawało się, że intymność, która między nimi zaistniała, nigdy nie miała miejsca.

Kolejny dzień w Maryland zastał Adelię znów w dżinsach i czapce z daszkiem. Pilnie wypełniała swe obowiązki, wyrzuciwszy z pamięci wytworne kolacje i modne suknie. Jej czas wypełniały długie godziny zabiegów wokół koni, jazdy i szkolenia. Nie znajdowała wielu chwil, by rozważać dziwne i nowe emocje, które wzbudził w niej Travis. Konsekwentnie unikała reporterów, którzy często kręcili się po torze i stajni, w obawie, że znów zostanie zarzucona pytaniami. Nocami jednak znacznie trudniej przychodziło jej bronić się przed marzeniami.

Dni przeszły w tygodnie, które spędziła głównie w stajni. Otaczała wszystkie konie miłością i czułością, ale jej faworytem pozostał Majesty.

- Nie zapominaj się tylko dlatego, że twoje zdjęcie pojawiło się w kilku ilustrowanych czasopismach - upomniała go niezbyt surowym głosem po ukończeniu czyszczenia.

Paddy, który właśnie wszedł do stajni, położył brataniocy dłoń na ramieniu.

- Uczysz go skromności, mam rację, mała Dee? Nie chcesz, by stał się zbyt zarozumiały?

- Oczywiście, że nie. - Odwróciła się do stryja i przyjrzała mu się uważnie. - Wyglądasz na zmęczonego, stryjuku Paddy. Dobrze się czujesz?

- Dobrze, Dee, naprawdę dobrze. - Pogładził ją po zaróżowionym policzku i mrugnął do niej. - Myślę, że po Belmont będą spał przez tydzień.

- Zasłużyłeś na odpoczynek. Tak ciężko pracujesz. Pobladłeś. Jesteś pewny, że...

- Nie wydziwiał - przerwał, burcząc dobrodusznie. - Nie ma nic gorszego niż zrzędcząca kobieta. Zajmij się lepiej tym gościem tutaj. - Poklepał bok Majesty'ego. - Nie martw się o Paddy'ego Cunnane'a.

Postanowiła zmienić temat, ale obiecała sobie w duchu, że będzie uważać na Paddy'ego.

- Stryjku, czy Belmont to ważny wyścig?

- Każdy wyścig jest ważny, kochanie, a Belmont należy do najważniejszych. Ten zawodnik - skinął głową w stronę Majesty'ego i znów mrugnął - świetnie sobie poradzi. To długi bieg, na dwa tysiące czterysta metrów, ale do tego był przygotowywany. Biegacz na długie dystanse,

i to jeden z najlepszych. Nie taki jak Fortune, zauważ. Tamten to sprinter i może pokonać na krótki dystans niemal wszystko, co się rusza. Travis jest na tyle bystry, by hodować konie z myślą zarówno o biegach długodystansowych, jak i krótkich. To dlatego zgłosił Fortune'a do Preakness Stakes w Pimlico. Przybiegł drugi, o pół długości za zwycięzcą. I to jest w porządku. Ale do Belmont pojedzie ten tutaj. - Lekko poklepał łeb Majesty'ego. - I ty też - dodał i pogładził Adelię po włosach.

- Ja? Ja też jadę?

- Oczywiście. Czy Travis nic ci nie mówił?

- No cóż, nie. Od naszego powrotu z Kentucky nie widywałam go zbyt często.

- Jest zajęty.

Nie odpowiedziała. Przez chwilę zastanawiała się nad tym, czy się nie sprzeciwić, ale kiedy przypomniała sobie rezultat poprzedniej próby, doszła do wniosku, że całkiem miło będzie zobaczyć Nowy Jork.

Belmont Park na Long Island roił się od reporterów. Adeli przez większość czasu udawało się pozostawać w cieniu, a kiedy przyciskano ją do muru, uciekała tak szybko, jak mogła. Była nieświadoma domysłów na temat jej samej i stosunków łączących ją z właścicielem Majesty'ego ze stadniny Royal Meadows. Mało kobiecy strój, składający się z dżinsów i koszuli, mimo wszystko nie skrywał urzekającej urody, a niechęć do rozmów z prasą jeszcze dodała całej sprawie tajemniczości, która przycią-

gała reporterów. Chwilami Adelia czuła się jak tropione zwierzę. Żałowała wówczas, że nie odmówiła przyjazdu. Gdy jednak widywała Trávisa idącego ku stajni, z rękami w kieszeniach i rozwianymi włosami, przyznawała przed sobą, choć nie było to wielką pociechą, że gdyby została w domu, ogromnie by tęskniła.

Nie myślała o natrętnych reporterach, gdy po raz trzeci dołączyła do Trávisa na zatłoczonych trybunach. Z pewnym skrępowaniem stwierdziła, że Belmont i zgromadzone tu towarzystwo swą wytwornością przewyższają Churchill Downs. Tam wielkość nie rzucała się tak w oczy, złagodzona wdziękiem starego świata, leniwą atmosferą Louisville. W jakiś dziwny sposób tereny wyścigowe Belmont wydały jej się większe, bardziej onieśmielające, a porównanie ze światowymi, elegancko ubranymi kobietami, które brylowały i na trybunach, i w klubie, sprawiło, że Adelia poczuła się nieswojo.

To głupie, powiedziała sobie w duchu i wyprostowała ramiona. Przecież nie mogę być taka jak one, a one z pewnością nie zwracają na mnie uwagi. Większość tych eleganckich dam śledzi Trávisa wzrokiem. Domyślam się, że to tego typu kobiety zaprasza na romantyczne kolacje we dwoje. Przez chwilę miała ochotę się rozpłakać, ale irlandzka duma zwyciężyła.

Zrobiła sobie wykład o tym, że do tej pory powinna zdążyć się przyzwyczaić do napięcia i ścisku, ale tuż przed rozpoczęciem gonitwy poczuła, że ogarnia ją znajomy niepokój i niezaprzeczone podekscytowanie. Nie mogła

znaleźć na to odpowiednich słów, ale i tak nie była w stanie mówić. Zaciskała obie dłonie na barierce, wpatrzona w Majesty'ego, który dumnie kroczył w stronę boksu startowego. Nie uszło jej uwagi, że okazywał zniecierpliwienie: odskakiwał na boki i nerwowo drobił przednimi kopytami. Steve nieźle się utrudził, by zmusić go do wejścia do boksu.

- Muszę cię częściej zabierać na tor, Dee. - Travis lekko ścisnął jej ramię. - Za parę miesięcy będziesz prawdziwą weteranką.

- Obawiam się, że to się nigdy nie stanie, bo każdy start wydaje mi się pierwszym. Ledwie to znoszę.

- I tak zamierzam cię zabierać ze sobą - zakomunikował. - Przy tobie znów odżywają zapomniane emocje. Myślę, że od dawna przyjmowałem to wszystko za rzecz oczywistą.

Zwróciła ku niemu twarz, zażenowana łagodnym tonem jego głosu i otworzyła usta, by coś powiedzieć, ale właśnie bomba ruszyła w górę, wznosząc okrzyki publiczności. Konie pomknęły po torze i lśniące, jedwabne stroje dżokejów zlały się w barwną plamę. Po pierwszym okrażeniu Majesty wyrwał do przodu, mijał jednego konia po drugim, aż zbliżył się do prowadzącego. Zupełnie jakby za naciśnięciem jakiegoś guzika, wstąpiła w niego niezwykła moc i jeszcze bardziej wydłużył krok. Stopniowo zwiększał tempo, aż wreszcie dopadł ostatniej prostej i zgarnął pożądanego Belmont z właściwą sobie siłą i gracją.

Tłum oszalał. Wiwaty i okrzyki zlały się w jeden potęż-

ny ryk. Adelia poczuła, jak jej stopy odrywają się od ziemi. To Travis uniósł ją i okręcił się z nią w koło. Przytrzymała się jego szyi. Wciąż obejmował ją, kiedy Paddy otoczył oboje ramionami, dając wyraz swojej radości. Okrzyki, które do niej dobiegały, wydawały jej się pozbawione sensu. Później tłumaczyła sobie, że to chwilowe szaleństwo spowodowało, iż pocałowała Trávisa. Kiedy odtwarzała w myślach tę scenę, nie była pewna, kto zainicjował pocałunek, wiedziała jednak, że na niego odpowiedziała. Kiedy jej stopy dotknęły ziemi i Travis oderwał wargi od jej ust, w jej głowie wciąż wirowały światła i kolory, ciało drżało z emocji, rozkołysane falą doznań. Nie mogła się zdobyć na żaden ruch, wpatrywała się tylko w niego jak zaczarowana. Przez chwilę było tak samo jak wtedy, kiedy przyszedł na świat żrebak. Zatłoczone, hałaśliwe trybuny Belmont Park znikły. Pozostał jedynie intymny świat ich doznań. Zapomniała o ciekawych spojrzeniach, wiedziała tylko jedno - opasują ją ramiona Trávisa.

- Lepiej stąd chodźmy, chłopcze. - Paddy odchrząknął, po czym położył dłoń na ramieniu Trávisa.

Adelia poczuła się nagle oszołomiona i dezorientowana, jak ktoś, kogo zbyt szybko wyrwano ze snu.

- Tak. - Travis uśmiechnął się szeroko, po chłopięcemu. - Pogratulujmy zwycięzcy. Chodź - pociągnął Adelię za sobą.

- Ja tam nie idę - zaprotestowała, na próżno próbując się opierać.

- Ależ idziesz - sprzeciwił się, nie zaszczyciwszy jej

nawet spojrzeniem. - Poprzednim razem zgodziłem się, byś robiła, jak chcesz, ale nie teraz. Pójdiesz z nami i pomożesz Majesty'emu przyjąć kwiaty, tym razem białe goździki. Jeden jest dla ciebie.

Jej niewyraźne sprzeciwy i wysiłki mające na celu wyplątanie się z uścisku nie przyniosły żadnego rezultatu i w końcu znalazła się wraz z innymi na padoku dla zwycięzców.

Swoim zwyczajem starała się trzymać na uboczu. Wciąż była wstrząśnięta intensywnością pragnienia, które ogarnęło ją, gdy znalazła się w ramionach Travisa; nieodpartego pragnienia należenia do niego bez reszty. Zasady moralne, jakie wyznawała, miały solidne podstawy. Składały się na nie zarówno przekonania religijne, jak jej własny kodeks postępowania. Wiedziała jednak, że tęsknota za Travisem, miłość do niego, czynią ją słabą i gdyby postanowił wykorzystać swoją przewagę, jej opór znikłby tak szybko jak śnieg w promieniach słońca.

Musi trzymać się z dala od Travisa, unikać sytuacji, w których byłiby sam na sam, pomna na jego doświadczenie i swoją wrażliwość. Podbudowana tą decyzją, zerknęła na jego wysoką, smukłą postać. Ich spojrzenia się spotkały. Zadrzała, opuściła powieki i uświadomiła sobie z nagłą jasnością, że nie uratują jej żadne postanowienia. Było za późno.

ROZDZIAŁ 6

Kiedy wszyscy troje z powrotem znaleźli się w hotelu, Adelia odprowadziła Paddy'ego do jego pokoju, nie mając ochoty zostawać sama ze swymi myślami. Travis przeszedł z nimi przez wyłożony dywanem hol i zatrzymał się w progu, a oni weszli do środka.

- Zarezerwowałem stolik dla naszej trójki. - Błysnął zębami w szerokim uśmiechu. - Steve postanowił uczcić zwycięstwo w towarzystwie pewnej niewielkiego wzrostu damy, która od Derby nie odstępuje go na krok.

- Ach, Travis. - Paddy usiadł ciężko na łóżku. - Będziecie musieli sobie poradzić bez zmęczonego, starego człowieka. Jestem wykończony. - Uśmiechnął się blado i pokiwał głową. - Miałem już dość atrakcji jak na jeden dzień. Teraz zabawię się w pana na włościach i zjem kolację w łóżku niczym rozkapryszony arystokrata.

- Stryjku Paddy. - Adelia położyła dłoń na jego czole. - Widzę, że nie czujesz się dobrze. Zostanę z tobą.

- Daj spokój. - Odprawił ją ruchem ręki. - Zachowujesz się zupełnie jak twoja babka. To po prostu zmęczenie, i tyle. Nie jestem chory. Tylko patrzeć, a zaczniesz zmu-

sząć mnie do przełknięcia jakiejś tajemniczej mikstury albo zagroziysz mi okładami. - Uniósł wzrok i posłał Travisowi wielce mówiące spojrzenie, któremu towarzyszyło długie, cierpiętnicze westchnienie. ~ Ona potrafi być męcząca, chłopcze. Zabierz ją stąd i daj tym starym kościom odpocząć.

Travis skinął głową, potwierdzając, iż poczuwa się do męskiej solidarności, i zwrócił się do Adelii:

- Za trzy kwadranse masz być gotowa. Nie lubię się spóźniać.

- Zrób to, zrób tamto! - wykrzyknęła, wyrzucając do góry ręce. - Nigdy: „Czy mogłabyś?” albo „Można prosić”. Nie jesteśmy teraz w stajni, panie Grant, i nie podoba mi się, że mi się rozkazuje.

Travis żartobliwie uniósł brwi.

- Załóż ten zielony ciuszek, Dee. - Odwrócił się na pięcie i zamknął drzwi, nie czekając na kolejny ewentualny wybuch.

W wyznaczonym czasie Adelia była gotowa. Stryjowi udało się ją nakłonić, by zostawiła go samego i uczciła zwycięstwo Majesty'ego jak należy. Zasuwała właśnie suwak zielonej sukni i wmawiała sobie, że wychodzi na kolację z tym aroganckim brutalem tylko ze względu na stryja, kiedy rozległo się pukanie. Mruczając coś nieskładnie o diabelskim nasieniu, otworzyła na oścież drzwi i zmierzyla przybysza wzrokiem pełnym wściekłości.

- Dobry wieczór, Adelio - powitał ją uprzejmie,

najwyraźniej nieporuszony jej wojowniczą postawą. - Wyglądasz uroczo. Gotowa do wyjścia?

Oczy Adelii nadal ciskały gromy. Żałowała, że nie ma pod ręką niczego, czym mogłaby w mego rzucić. W końcu uniosła dumnie podbródek, wyszła na korytarz i z całej siły zatrzasnęła za sobą drzwi.

Przez całą drogę zachowywała uparte milczenie i choć taksówka dość długo przedzierała się przez zaczynające się tworzyć korki, nie skomentowała tego ani słówkiem. Travis nie przejął się złym humorem Adelii. Zwracał się do niej jak gdyby nigdy nic i wskazywał jej różne ciekawe miejsca. Krótko mówiąc, robił wszystko, by było jej wyjątkowo trudno pozostać w gniewnym nastroju.

Jej upór załamał się, gdy tylko weszli do restauracji, znacznie wspanialszej, niż mogłaby to sobie wyobrazić. Rozejrzała się dookoła szeroko otwartymi ze zdumienia oczami, pełna podziwu dla wytwornych gości w wieczorowych strojach. Bez oporu dała się poprowadzić do stolika w rogu sali, oczarowana galanterią *mattre d'hôtel*. Łagodnie oświetlony, zapewniający intymność stolik ustawiono tak, że z miejsca, gdzie siedzieli, mogli podziwiać pulsującą życiem metropolię, której migoczące i rozbłyskujące pod nimi światła kontrastowały ostro z ich zacisznym kącikiem. Kiedy kelner spytał Adelie, co zamawia do picia, uniosła głowę, a potem popatrzyła na swego towarzysza, wyraźnie bezradna. Travis uśmiechnął się i zamówił szampana.

- To wstyd, że nie mogliśmy wziąć ze sobą Majesty'e-

go - zauważyła, po czym uśmiechnęła się szeroko, zapominając o niedawnej wrogości. - On wykonał całą pracę, a my popijamy szampana.

- Wątpię, czyby go docenił, nawet gdybyśmy zanieśli mu butelkę. Jak na królewskiego rumaka ma bardzo plebejski gust, jeśli chodzi o trunki. A więc - zawiesił głos i pogładził delikatnie palcem jej dłoń spoczywającą na obrusie - to my wypijemy za jego zwycięstwo. Czy wiesz, Adelio, że płomień świecy zapala złote iskierki w twoich włosach?

Zaskoczona tą niespodziewaną uwagą, utkwiała w Travisie wzrok. Nie miała pojęcia, jak zareagować, więc z ulgą powitała pojawienie się kelnera z szampanem, co uwolniło ją od wymyślania odpowiedzi.

- Wzniesiemy toast, Dee?

Uniosła smukły kieliszek i uśmiechnęła się, już swobodniejsza.

- Za Majesty'ego, zwycięzcę Belmont Stakes.

Wygiął wargi w uśmiechu i skopiował jej gest.

- Głodna? - spytał po chwili cichej rozmowy. - Na co miałabyś ochotę?

- Na pewno nie na baraninę z ziemniakami - odparła, rozmyślając o tym, jak to dziwne koleje losu sprawiły, że ni stąd, ni zowąd zaczęła prowadzić zupełnie inne życie. Ale wszystko wyleciało jej z głowy, kiedy spojrzała na menu. Uniosła ku Travisowi oczy, szeroko otwarte i pełne zdziwienia.

- Coś nie tak?

- Czyste zdzierstwo, jak mi Bóg miły. Nie znajduję na to innych słów!

Pochylił się nad stolikiem, ujął obie jej dłonie w swoje i uśmiechnął się szeroko na widok jej zaniepokojonej miny.

- Jesteś pewna, że nie płynie w tobie szkocka krew?
 - Adelia otworzyła usta, żeby zaprotestować, wielce obrażona, ale podniósł jej dłonie do warg, czym wywołał ten skutek, że słowa zamarły, zanim jeszcze się narodziły.
 - Niech cię nie ponosi twój irlandzki temperament, Dee.
 - Uśmiechnął się nad ich złączonymi dłońmi. - I nie zwracaj uwagi na ceny. Stać mnie na to.

Pokręciła głową.

- Nie jestem w stanie spojrzeć na to ponownie. Na sam widok kręci mi się w głowie. Wezmę to samo co ty.

Nie przestając się uśmiechać, zamówił kolację i wino, przy czym przez cały czas nie wypuszczał z uścisku jej ręki. Kiedy znów pozostali sami, odwrócił jej dłonie i długo przyglądał się ich wewnętrznej stronie, nie zwracając uwagi na to, że gwałtownie próbowała się uwolnić.

- Widzę, że lepiej o nie dbasz - powiedział cicho i lekko potarł kciukiem jej skórę.

- Tak - burknęła, zakłopotana i dotknięta. - Teraz nie przypominają już rąk kopacza rowów.

Uniósł wzrok ku jej oczom i przez chwilę patrzył na nią w milczeniu.

- Obraziłem cię tamtej nocy. Przepraszam.

Ten łagodny ton naruszył jej kruchą równowagę. Poczwała, jak ogarniają znajoma słabość.

- To nie ma żadnego znaczenia - wyjąkała, wzruszyła ramionami i ponownie spróbowała wyszarpnąć ręce z jego uścisku. Zignorował zarówno jej słowa, jak i gest.

- Masz fascynujące ręce. Dokładnie im się przyjrzałem. Drobne, śliczne i wyjątkowo zręczne. Te trzy cechy rzadko idą ze sobą w parze. Zdolna i dzielna - szepnął.

- Przeżyłaś ciężkie czasy na tej swojej farmie, prawda?

- Ja... nie. Jakoś sobie radziłyśmy.

- Radziłyście? - powtórzył jakby z powątpiewaniem.

Poczuła na sobie jego badawczy wzrok przesuwający się po jej twarzy w poszukiwaniu emocji, których nie wyraziła słowami.

- Robiliśmy to, co trzeba było robić. - Starła się mówić lekkim tonem, zastanawiając się, czego on od niej właściwie chce. - Ciocia Lettie była silną, upartą kobietą i niełatwo dawała za wygraną. Często dziwiłam się, że jest całkiem niepodobna do taty - ciągnęła z nieobecny wyrazem twarzy, myślami daleko stąd. - A teraz widzę, że była niepodobna również do stryjka Paddy'ego, choć była siostrą ich obu. Może to konieczność zajęcia się mną i farmą spowodowała, że nie miała głowy ani czasu na inne, mniej przyziemne sprawy. Chodzi o drobiazgi: pocałunek na dobranoc, ciepłe słowo... bez tego dziecko może umierać z głodu, mając pełny talerz. - Potrząsnęła głową i wróciła do rzeczywistości, zaskoczona swoimi własnymi słowami. Zażenowana, nerwowo szukała jakiegoś sposobu na zmianę tematu. - Ja miałam na głowie tylko farmę. Ona miała farmę i mnie i myślę, że sprawiałam jej więcej kło-

potu niż farma. - Uśmiechnęła się, chcąc wywołać również uśmiech na jego twarzy. - Powiedziała mi raz czy dwa, że nie panuję nad emocjami, ale, oczywiście, z czasem się tego nauczyłam.

- Doprawdy?

- Och, tak. Jestem z natury bardzo łagodna.

Travis uśmiechnął się w odpowiedzi. W tym momencie ustawiono przed nimi zamówione dania. Podczas jedzenia rozmawiali na obojętne tematy, ot, swobodna wymiana zdań, nie wymagająca bacznej uwagi i kojąca jak wino, które podano do posiłku.

- Chodź - powiedział nagle i wstał - zatańcz ze mną.

Zanim zdążyła wyrazić zgodę, a może odmówić, już prowadził ją na parkiet i po chwili wziął w aż nadto znajome objęcia. Jej początkowa obawa przed tak bliskim kontaktem pierzchła i w końcu Adelia odprężyła się, poddając się płynnym ruchom i spokojnej muzyce. Właściwie czemu nie, powiedziała sobie, pozwalając, by zarówno jej umysł, jak i ciało zapadły w słodkie odurzenie. Dziś przyszła kolej na mnie. Jutro nadejdzie i tak stanowczo za wcześniej.

Ta noc była magiczna, zupełnie jakby jakaś wróżka postanowiła spełnić jej życzenie, a świadomość ulotności tych chwil wyostrzyła zmysły. Adelia postanowiła zachować pamięć o nich niczym skarb i móc nad nimi rozmyślać, kiedy światło dnia rozwieje urok.

Wyszli z restauracji późno, wprost w ciepłą noc, a choć powieki Adelii same się zamykały, żałowała, że wieczór

dopiero się nie zaczyna. Czepiając się kurczowo ostatnich rozkosznych minut, nie protestowała, kiedy Travis w taksówce przyciągnął ją do siebie.

- Zmęczona, Dee? - szepnął i lekko musnął wargami czubek jej głowy, tak lekko, że nie była pewna, czy sobie tego nie wyobraziła.

- Nie - odparła z westchnieniem, bo uzmysłowiła sobie, jak jej dobrze z głową wtuloną w jego ramię.

Zaśmiał się cicho, a palcami gładził jedwabiste włosy dotąd, aż jej umysł odpłynął w krainę marzeń.

- Dee?

Usłyszała, jak wymówił jej imię, powoli i ciepło, ale, nie mając najmniejszej ochoty rezygnować z wygodnego gniazdeka, zaprotestowała cichutko.

- Jesteśmy na miejscu - oznajmił i uniósł jej podbródek.

- Na miejscu? - Otworzyła ciężkie powieki i popatrzyła na Travisa, niepewna, czy to jawa, czy sen.

- W hotelu - wyjaśnił, odgarniając splecione włosy z jej twarzy.

- Och. - Usiadła prosto, uświadomiwszy sobie, że jej sen dobiegł końca.

Podczas jazdy windą na piętro Travis milczał, a Adelia wykorzystała ten czas na powrót do rzeczywistości. W ciszy podeszli do drzwi jej pokoju. Travis wyjął klucz z kieszeni spodni i otworzył drzwi akurat w chwili, kiedy uniosła głowę, żeby mu podziękować. Uśmiech, który w zamyśle miał towarzyszyć podziękowaniu za miły wie-

czór, przygasi, gdy ujrzała wyraz oczu Trávisa. Na widok tego skupionego, spokojnego spojrzenia cofnęła się o krok i znalazła się w pułapce między Travisem a framugą drzwi. Jakimś dziwnym sposobem zmniejszył odległość między nimi, choć głowę by dała, że nie ruszył się z miejsca. Wsunął dłoń pod jej włosy i pieścił szyję leniwymi ruchami. Przez chwilę patrzyli na siebie w milczeniu. A potem bardzo powoli pochylił głowę i przycisnął wargi do jej ust w pocałunku tak lekkim jak letni wietrzyk, zupełnie niepodobnym do tych, którymi obdarzał ją dotychczas i zdecydowanie bardziej oszałamiającym. Przytrzymała się klap jego smokingu, próbując odzyskać spokój, ale wkrótce zrezygnowała, objęła go za szyję i stanęła na palcach, żeby odpowiedzieć mu żarliwie, namiętnie.

Powoli wodził wargami po jej twarzy, delikatnie muskając policzki i zamknięte powieki, jakby delektował się ich smakiem. Zar, który przed chwilą ogarnął jej ciało, przeszedł w dziwną, bolesną tęsknotę. Jej dłonie sunęły ku górze i gładziły jego włosy, a ciało wtapiało się w jego ciało, poddając się wszystkiemu, czego zażąda, gotowe dać wszystko, co chciałby wziąć.

Czuła siłę jego pożądania, kiedy znów zagarnął wargami jej usta; przytuliła się do niego jeszcze bardziej, gotowa poddać się temu nowemu żądaniu. Pragnienie, by ją posiadał, nagłe i gwałtowne, przeniknęło ją na wskroś. Napięła się niczym struna. Jej serce waliło jak młotem, a jego bicie dudniło echem w uszach. Czuła, że Travis przyjmuje to, co zaoferowała, i żąda więcej.

Niespodziewanie oderwał się od niej, pogładził dłonią jej policzek i zawahał się na chwilę, a ona ponownie zamknęła oczy w oczekiwaniu na kolejny pocałunek.

- Dobranoc, Dee - powiedział cicho, po czym pchnął ją lekko do pokoju i zamknął za nią drzwi.

Adelia oszołomiona zarówno swoim nie mającym precedensu postępowaniem, jak i tym, że tak nagle nią wzgardził, nie była w stanie się poruszyć. Zaoferowała siebie, a on odmówił. Nawet przy swoim braku doświadczenia zdawała sobie sprawę, że jej gotowość nie mogła być wzięta za cokolwiek innego poza zupełnym poddaniem. Ale on jej nie chciał. W jego ramionach odstąpiła od własnych zasad, a tymczasem on odszedł i ją zostawił. A czy mogło być inaczej? - spytała się w duchu, zaciskając powieki, żeby w ten sposób powstrzymać napływające łzy. Nie mogłabym nigdy być dla niego niczym więcej niż przelotną przygodą. Kimś, kto bawi go od czasu do czasu. Był dla mnie po prostu miły, próbował pokazać mi, jak może wyglądać przyjemny wieczór. Przeszył ją dreszcz. Powinnam się tym zadowolić i przestać szukać tego, czego nigdy nie otrzymam, pomyślała. Spuściła wzrok na miękko układające się fałdy sukni i powiedziała sobie, że nie jest Kopciuszkiem z bajki, a poza tym, północ minęła już dawno temu.

Kiedy rankiem wsiadali na pokład samolotu, mżył ciepły, drobny deszczyk. Przed startem znów obstąpili ich reporterzy. Adelia pospiesznie wbiegła po schodkach, aby

uniknąć natarczywych pytań. Strząsnąwszy krople deszczu z włosów i kremowej spódniczki, przycisnęła twarz do szyby i przyglądała się, jak Travis daje sobie radę z dziennikarzami.

Podczas lotu kartkowała bezmyślnie jakieś kolorowe czasopismo. Nie miała ochoty na rozmowę. Tego ranka Travis zachowywał się w stosunku do niej niewymuszenie, po przyjacielsku, i robił wrażenie czymś zafrapowanego, a tymczasem ona nie potrafiła zdobyć się na podobną swobodę.

Kiedy zniknął w przedniej kabynie ze Steve'em, głęboko odetchnęła i zaczęła chodzić po pokładzie tam i z powrotem. Co mam robić? - zadała sobie w duchu pytanie. W jaki sposób mam poradzić sobie z tym, jak on na mnie działa? Robię z siebie idiotkę na jego oczach. Na pewno zorientuje się, że go kocham. Wówczas będzie mu mnie żal, a ja tego nie zniosę. Muszę znaleźć jakiś sposób, żeby trzymać się od niego z daleka.

Jej spojrzenie powędrowało ku stryjowi. Myśli o osobistych problemach uleciały jej z głowy, kiedy dostrzegła niezdrowy cień na jego zazwyczaj czerstwej skórze.

- Stryjku Paddy. - Zbliżyła się do niego, ujęła jego twarz w dłonie i przez chwilę uważnie jej się przyglądała.

- Nie wyglądasz najlepiej. Co się dzieje?

- Nic, Dee. Zwykłe zmęczenie - usiłował bagatelizować jej obawy niezbyt pewnym głosem.

- Jesteś lodowaty. - Przyklękła przed nim i ich twarze znalazły się na tym samym poziomie. - Gdy tylko dotrze-

my do domu, wezwę lekarza. To już niedługo. A teraz przyniosę ci koc i filiżankę herbaty.

- Daj spokój, Dee, po prostu mam swoje lata. - Przerwał i skrzywił się z bólu.

- Co się stało? - spytała i wyciągnęła ręce, by mu dodać otuchy. - Gdzie cię boli?

- To tylko ukłucie - wyrzucił z siebie z wysiłkiem, po czym zaczął chwytać ustami powietrze.

- Stryjku Paddy! Wielkie nieba, stryjku Paddy! - Przytrzymała go, gdy zemdlał i osunął się z fotela prosto w jej ramiona. Nawet nie zdawała sobie sprawy z tego, że cały czas woła Trvisa, rozpaczliwie, bezradnie...

Nagle znalazł się przy niej, odsunął jej ręce i pochylił się nad starszym panem.

- Niech John wezwie ambulans przez radio! - zawołał przez ramię do Steve'a i zaczął rytmicznie uciskać obiema dłońmi klatkę piersiową Paddy'ego. - Ma atak serca.

Adelia z jękiem rozpaczy przycisnęła dłoń stryja do serca, zupełnie jakby chciała przekazać mu swą siłę.

- Travis, na litość boską... Travis, czy on umiera? Och, proszę, on nie może umrzeć.

- Uspokój się - polecił ostro. - Weź się w garść. Nie mogę zajmować się równocześnie nim i tobą.

Zaczerpnęła kilka głębokich oddechów, zaciskając konwulsyjnie dłoń na dłoni Paddy'ego. Siłą woli opanowała się i zaczęła gładzić stryja po głowie i przemawiać do niego cichym, kojącym głosem, choć zdawała sobie sprawę, że najprawdopodobniej jej nie słyszy.

Sekundy i minuty wlokły się w nieskończoność. Travis bez przerwy kontrolował puls nieprzytomnego, a ciszę przerywał tylko szept Adelii. Odczuła zmianę szybkości samolotu i utratę wysokości, usłyszała pisk opuszczanego podwozia i poczuła uderzenie kół o ziemię, ale nie przestała mówić i cały czas trzymała dłoń stryja w swojej.

Przez łzy patrzyła, jak zajęli się nim sanitariusze. Kiedy przenieśli go do oczekującej nieopodal karetki, poruszyła się, żeby się do nich przyłączyć, ale Travis ujął ją za ramię i powiedział, że pojedą za nimi samochodem. Poszła z nim bez sprzeciwu, jak automat, sparaliżowana strachem o życie stryja.

Na próby pocieszania odpowiadała niepewnymi monosylabami. Gdy Travis zerknął na jej pobladłą, zmęczoną twarz, zamilkł i skoncentrował się na wymijaniu kolejnych pojazdów w drodze do szpitala.

Wreszcie znaleźli się w małej, ponurej poczekalni pełnej ludzi. Adelia zajęła wolne miejsce i siedziała nieruchomo, z rękami zaciśniętymi na kolanach. Travis chodził nerwowo od ściany do ściany. Adelia spróbowała się modlić, ale obezwładnił ją strach. Nerwy miała napięte do granic wytrzymałości.

Kiedy po nieskończone długim czasie w poczekalni pojawił się mężczyzna w białym fartuchu, Travis podszedł do niego energicznym krokiem.

- Rodzina Padricka Cunnane'a? - spytał lekarz, wodząc wzrokiem od wysokiego, potężnego mężczyzny do drobnej, bladej kobiety.

- Tak - odparł krótko Travis, który również zerknął na Adelie. - Co się dzieje? Co z nim?

- Niewydolność wieńcowa, ale, na szczęście, atak nie był rozległy. Teraz jest przytomny, tyle że niepokoi się o kogoś o imieniu Dee i to pogarsza jego stan.

Adelia poderwała głowę do góry.

- To ja jestem Dee. Czy on umrze?

- Robimy wszystko, co w naszej mocy, żeby ustabilizować jego stan, ale powrót do zdrowia zależy w dużej mierze od postawy pacjenta. On bardzo się o panią martwi. Pozwolę pani go zobaczyć, ale nie wolno pani robić nic, co mogłoby go zaniepokoić. I proszę go namówić, żeby się odprężył. - Znów odwrócił się do ciemnowłosego mężczyzny, który nie odrywał wzroku od kobiety. - Czy pan ma na imię Travis? - Kiedy zapytany skinął głową w odpowiedzi, lekarz dodał: - Pana też chce zobaczyć. Proszę ze mną.

Travis ujął dłoń Adelii, pomógł jej wstać z krzesła i oboje podążyli za oddalającym się lekarzem.

- Pięć minut - ostrzegł lekarz, wprowadziwszy ich na oddział intensywnej terapii.

Adelia zacisnęła dłoń na dłoni Trávisa, kiedy zobaczyła stryja na szpitalnym łóżku, oplatanego przewodami, za pomocą których podłączono go do niezmodernizowanych szmerzących aparatów. Był blady, wyczerpany i wyglądał staro.

- Dee. - Głos chorego brzmiał słabo i niepewnie.

- Stryjku Paddy. - Adelia podeszła bliżej, pocałowała go w rękę i przyłożyła ją sobie do policzka. - Wszystko

będzie dobrze. Będą się tu tobą dobrze opiekować i wkrótce wrócisz do domu.

- Chcę księdza, Dee.

- Dobrze, tylko się nie martw.

- To o ciebie się martwię. Nie możesz znów zostać zupełnie sama - ciągnął chrapliwym głosem, nie zwracając uwagi na jej uspokajające szepty. - Travis... Czy Travis jest z tobą?

- Jestem tutaj, Paddy. - Travis przybliżył się i stanął obok Adelii.

- Musisz się nią zaopiekować w moim imieniu, Travisie. Powierzam ją tobie. Jeśli coś się ze mną stanie, znów będzie całkiem sama. Ona jest taka krucha i taka młoda. To wszystko jest dla niej zbyt ciężkie... Powinienem zatroszczyć się o nią wcześniej. Zamierzałem jej to wynagrodzić... - Wykonał słaby ruch wolną ręką. - Chcę, żebyś dał mi słowo, że się nią zajmiesz. Wiem, że mogę ci ufać i powierzyć to, co mam najdroższego.

- Zajmę się Adelią. Masz na to moje słowo - powiedział Travis cicho, ale zdecydowanie i zacisnął rękę na złączonych dłoniach bratanicy i stryja. - Nie musisz się martwić o Dee. Zamierzam się z nią ożenić.

Napięte dotychczas rysy twarzy chorego złagodniały, a oddech się wyrównał.

- To dobrze. Chcę być na waszym ślubie. Przyrowadzisz tu księdza, żebym to zobaczył na własne oczy?

- Wszystko zorganizuję, ale teraz musisz odprężyć się i odpocząć. Pozwól, żeby zajęli się tobą lekarze. Dee i ja

dziś po południu tu, w szpitalu, weźmiemy ślub. Muszę tylko znaleźć sędziego, żeby zwolnił nas z dwudniowego oczekiwania.

- Dobrze, będę odpoczywał, póki nie wrócicie.

Adelia zmusiła się do uśmiechu i ucałowała stryja w czoło, po czym opuściła pokój w ślad za doktorem i Travisem. Odwróciła się gwałtownie ku temu ostatniemu, gdy tylko drzwi się za nimi zamknęły.

- Nie teraz - polecił Travis, chwytając ją za ramię.

- Czy jest tu jakieś miejsce, gdzie moglibyśmy na osobności porozmawiać? - spytał lekarza spokojnym tonem.

Lekarz skierował ich do biura i cicho zamknął drzwi, zostawiając ich samych.

ROZDZIAŁ 7

Adelia natychmiast wyszarpnęła rękę z uścisku Trávisa, a jej strach i rozpacz przerodziły się w niepohamowaną wściekłość.

- Jak mogłeś to zrobić? Jak mogłeś powiedzieć strykowski Paddy'emu, że zamierzasz się ze mną ożenić? Jak mogłeś okłamać go w taki sposób?

- Nie kłamałem, Adelio - odparł spokojnie Travis. - Naprawdę chcę się z tobą ożenić.

- Co ty sobie wyobrażasz, mówiąc takie rzeczy? - ciągnęła, zupełnie jakby nie usłyszała jego słów. - To okrutne, kiedy on leży tam chory i bezradny i ufa ci. Nie miałeś prawa składać takiej obietnicy. Złamiesz mu serce, ty...

- Opanuj się - polecił Travis, po czym ujął Adelię za ramiona i potrząsnął nią energicznie. - Powiedziałem mu to, co pragnął usłyszeć, i, na Boga, zrobisz to, czego on chce, jeśli to pomoże go uratować.

- Nie wezmę udziału w farsie.

Uścisk na jej ramionach stał się mocniejszy, ale była w takim stanie, że nie odczuwała bólu.

- Czy on nic dla ciebie nie znaczy? Czy jesteś tak samolubna, że nie możesz zgodzić się na ustępstwo, aby mu pomóc?

Drgnęła, jakby ją uderzył, gwałtownie odwróciła się do niego plecami i zacisnęła dłonie na oparciu krzesła.

- Oboje staniemy w jego pokoju dzisiejszego popołudnia i weźmiemy ślub, a ty zrobisz wszystko, by uwierzył, że właśnie tego chcesz. Kiedy będziemy pewni, że jest już wystarczająco silny, możesz wystąpić o rozwód i zakończyć całą sprawę.

Zakryła dłońmi oczy, wstrząśnięta i bezradna. Stryj Paddy jest umierający, a Tra vis jednym tchem oświadcza, że wezmą ślub, po czym się rozwiodą. Och, potrzebuję kogoś, kto by mi powiedział, co mam robić, myślała gorączkowo.

Być jego żoną, należeć do niego - pragnęła tego tak bardzo, że nawet nie ośmielała się o tym marzyć, a teraz on mówi jej, że to się stanie, że musi się stać. Żadne słowa nie mogły wyrazić jej rozpacz. Byłoby łatwiej iść bez niego przez życie niż być jego żoną przez godzinę, nie doświadczając jego miłości. Wspomniał o rozwodzie, zanim jeszcze wsunął obrączkę na jej palec. Wzięła głęboki oddech i spróbowała spojrzeć na całą sprawę bez emocji, ale zbyt przytłoczyła ją bolesna świadomość tego, że Travis nie mówił o prawdziwym małżeństwie, małżeństwie z miłości, że nie chciał jej dla niej samej, ale dla dobra jej stryja. Musi być jakiś inny sposób rozwiązania tej sprawy. Po prostu musi. Postanowiła nadać swemu głosowi Opanowane brzmienie.

- Jestem katoliczką. Nie mogę wziąć rozwodu - powiedziała.

- W takim razie postaramy się o unieważnienie.

Patrzyła na niego przez chwilę w pełnym przerażenia milczeniu.

- Unieważnienie?

- Tak, unieważnienie. Nie powinno być z tym problemu, jeśli małżeństwo nie zostanie skonsumowane. To tylko kwestia paru papierków. - Mówił spokojnym, urzędowym tonem. Na litość boską, Dee - powiedział niecierpliwie - nie możesz się poświęcić dla dobra Paddy'ego? To cię nic nie będzie kosztowało. A może zadecydować o jego życiu bądź śmierci.

Znów wziął ją za ramiona i odwrócił twarzą do siebie. Wyczuł, że zaczyna drżeć, i spostrzegł, jak zamknęła oczy i próbowała się uspokoić. Wymamrotał jakieś przekleństwo, a potem przyciągnął ją do siebie i zamknął w objęciach.

- Przepraszam, Dee. Nie powinienem na ciebie krzyżować. Chodź tu i usiądź. - Poprowadził ją w kierunku sofy i usiadł przy niej, nie zwalniając uścisku. - Zbyt długo starałaś się nad sobą panować. Wypłacz się. Porozmawiamy za chwilę.

- Nie, ja nie płaczę. Nigdy nie płaczę. To nie pomaga. - Zesztywniała w jego objęciach, ale on wciąż mocno ją trzymał. - Proszę, puść mnie. - Bezskutecznie spróbowała wyrwać się z opasujących ją ramion. - Muszę pomyśleć. Gdybym tylko wiedziała, co robić... - Oddychała krótko,

urywanie, nie była już w stanie opanować drżenia, ręce zacisnęła na jego koszuli, by nie opadły bezwładnie. - Travis, tak się boję - powiedziała i w tym momencie się rozpłakała.

Travis przyciągnął Adelię jeszcze bliżej i oparł jej głowę na swoim torsie. Milczał, wolną dłonią gładził ją po włosach i czekał, aż płacz ucichnie.

Szloch przeszedł w chlipanie, aż w końcu ustał. Adelia westchnęła głęboko, po czym powiedziała:

- Zrobię wszystko, co uznasz za konieczne w tej sytuacji.

Nie zapytała, jak Travisowi udało się tak szybko załatwić potrzebne papiery. Była zbyt wyczerpana, żeby zajmować się technicznymi szczegółami. Jedyne, na co się zdobyła, to odmowa wyjścia ze szpitala, nawet na krótki odpoczynek czy posiłek. Z całą stanowczością ulokowała się w poczekalni i nie dała się ruszyć z miejsca.

Złożyła podpis na zezwoleniu na ślub, tam, gdzie jej wskazano, przywitała się ze szczupłym, młodym księdzem, który miał uczynić ją żoną Trávisa, i przyjęła wiązanek kwiatów od sympatycznej pielęgniarki, utrzymującej, że żadna kobieta nie może być prawdziwą panną młodą bez bukietu. Na te słowa Adelia wykrzywiła wargi w sztucznym uśmiechu, aż nadto świadoma, że tak naprawdę nie jest panną młodą. Co prawda, będzie nosiła nazwisko mężczyzny, którego kocha, ale przysięga małżeńska dla niego niewiele znaczy.

Stanęli obok siebie w szpitalnym pokoju, w otoczeniu aparatury medycznej, w powietrzu przesiąkniętym wonią lekarstw, i stali się mężem i żoną. Adelia powtórzyła za księdzem słowa przysięgi spokojnym, dźwięcznym głosem i spojrzała pustym wzrokiem na sygnet, który Travis wsunął jej na palec, po czym zacisnęła dłoń w pięść. Przed upływem dziesięciu minut było po wszystkim.

Adelia Cunnane Grant pochyliła się i ucałowała stryja w czoło. Uśmiechnął się do niej, a w jego oczach zamigotały dobrze jej znane wesołe ogniki. W tym momencie uprzytomniła sobie, że Travis miał słuszność.

- Mała Dee - szepnął chory, szukając jej ręki i ściskając ją kurczowo - będziesz szczęśliwa. Travis to dobry człowiek.

Zmusiła się do uśmiechu i pieszczotliwie poklepała stryja po policzku.

- Tak, stryjku Paddy. Teraz odpoczywaj. Wkrótce będziemy mogli zabrać cię do domu.

- Będę odpoczywał - zgodził się i zwrócił spojrzenie na Trávisa. - Obchodź się z nią delikatnie, chłopcze... Ona jest... pełnej krwi.

Jechali do domu w milczeniu. Słońce przedarło się przez zwały chmur i jego promienie tańczyły na drodze, Adelia obserwowała grę świateł i starała się o niczym nie myśleć. Kiedy zatrzymali się przed rezydencją, Travis przerwał ciężką ciszę.

- Zadzwońłem do domu ze szpitala i powiedziałem mojej gospodyni o naszym ślubie. Do tej pory już pewnie

przygotowała dla ciebie pokój, a twoje rzeczy przeniesiono z domu stryja.

Zmarszczyła czoło.

- Janie...

- Na razie... - przerwał jej i zmrużył oczy - jesteś moją żoną i zamieszkas w moim domu. Będziemy mieć oddzielne sypialnie ~ dodał tonem, który sprawił, że natychmiast zamilkła - ale będziemy zachowywać się tak, aby stwarzać pozory, iż jesteśmy najprawdziwszym małżeństwem. W tej chwili nie ma żadnego powodu, dla którego ktoś poza tobą i mną miałby wiedzieć o naszej umowie. Wyjaśnienia tylko niepotrzebnie skomplikowałyby sytuację.

- Rozumiem. Masz rację, naturalnie.

Westchnął, rozpoznawszy w jej głosie napięcie i dalej mówił znacznie łagodniejszym tonem.

- Postaram się, żeby to wszystko było dla ciebie jak najmniej uciążliwe, Dee. Chcę tylko, żebyś grała swoją rolę. Poza tym możesz robić, na co tylko masz ochotę. Nie musisz pracować.

- Nie mogę pracować przy koniach?! Ależ, Travis...

- Adelio, posłuchaj mnie. - Ujął jej twarz w dłonie. - Możesz robić, co ci się żywnie podoba. Nawet nie wiesz, co to znaczy, mam rację? - Ściągnął brwi na widok jej zdeorientowanej miny. - Jeśli chcesz pracować przy koniach, proszę bardzo, ale nie jako mój pracownik, tylko żona. Możesz spędzać czas na przesiadywaniu w miejscowym klubie czy na czyszczeniu boksów dla koni - to twoja sprawa.

- W porządku. - Powoli rozluźniła pięści, które zaci-

skąła przez całą drogę. - Zrobię, co tylko w mojej mocy, by tobie również wszystko ułatwić. Wiem, że miałaś słuszność, i jestem ci wdzięczna za to, że aż tak bardzo leży ci na sercu zdrowie mojego stryja.

Patrzył na nią jeszcze przez chwilę, po czym wzruszył ramionami i wysiadł z samochodu.

Kiedy weszli do domu, na ich powitanie wybiegła pulchna, siwowłosa kobieta w obszernym białym fartuchu, o który wycierała ręce.

- Hannah, poznaj Adelię, moją żonę.

Ciepłe, orzechowe oczy uważnie zmierzyły Adelię i pojawił się w nich uśmiech aprobaty.

- Witam w domu, pani Grant. Cieszę się, że wreszcie jakaś czarująca młoda dama zaciągnęła mego Trvisa do ołtarza. Najwyższa pora.

Adelia w odpowiedzi bąknęła coś pospiesznie, mając nadzieję, że to, co powiedziała, było właściwe.

- Przykro mi z powodu Paddy'ego. Wszyscy bardzo go lubimy.

Zdradzieckie łzy znów napłynęły do oczu i Adelia zacisnęła powieki, starając się powstrzymać.

- Och, biedactwo, ledwie się trzyma na nogach. Travisie, zabierz ją na górę. Pokój jest już przygotowany.

Zaczęła wchodzić po schodach, które wydawały się nie mieć końca. Travis bez słowa wziął ją na ręce i pokonał resztę schodów i długi, wyłożony dywanem hol. Po wejściu do sypialni położył ją na wielkim łóżu z czterema kolumnami.

- Przepraszam. - Uniosła dłoń i opuściła ją ponownie. Wydawało się, że nie zostało nic więcej do powiedzenia.

Usiadł obok i odgarnął jej włosy z policzków.

- Adelio, kiedy się nauczysz, że każdy ma prawo do okazania słabości? Przeklęty irlandzki upór - dodał, marszcząc czoło. - Jestem przekonany, że tylko upór tak długo pozwalał ci utrzymać się na nogach.

Podniosła na niego wzrok. Nagle zapragnęła przyciągnąć go do siebie i poczuć kojące ciepło jego ciała, ale on raptownie się podniósł i podszedł do dużej czereśniowej szafy na ubranie.

- Nie wiem, gdzie Hannah położyła twoje nocne koszule. - Otworzył podwójne drzwi, odsłaniając skromną zawartość szafy. - Wielkie nieba, czy to wszystko, co masz?

Kusiło ją, by powiedzieć mu coś do słuchu, ale uświadomiła sobie, że wymagałoby to wysiłku. Po chwili Travis podszedł do komody i zaczął otwierać szuflady. Adelia położyła się na plecach i przyglądała mu się uważnie, zbyt zmęczona, by poczuć się zakłopotana faktem, że on z taką poufałością grzebie w jej rzeczach.

W końcu wyciągnął z szuflady prostą, zapinaną pod szyją bawełnianą koszulę i po krótkich, krytycznych oględzinach podszedł z nią do łóżka.

- Musisz wybrać się jutro na zakupy.

- Nie rozkazuj mi, Travisie Grancie. - Usiadła na łóżku, niezdolna dłużej milczeć.

- Jesteśmy małżeństwem, Adelio, i razem będziemy

uczestniczyć w życiu towarzyskim, toteż musisz zacząć ubierać się przyzwoicie. Zajmiemy się tym jutro. Czy teraz poradzisz sobie sama, czy mam ci pomóc przy rozbieraniu?

Wyszarpnęła koszulę z jego ręki i powiedziała sztywno:

- Świetnie poradzę sobie sama.

- Doskonale. W takim razie przebierz się i odpocznij.

Paddy'emu nic nie przyjdzie z tego, że się rozchorujesz. - Nie czekając na odpowiedź, odwrócił się i wyszedł wielkimi krokami z sypialni, zamykając za sobą drzwi.

Zbyt znużona, by docenić piękno jasnego, przestronnego pokoju, zdjęła bluzkę i spódnicę, które posłużyły jej jako suknia ślubna i naciągnęła koszulę przez głowę. Złożyła narzutę w kostkę, wsunęła się między gładkie prześcieradła i natychmiast zapadła w głęboki, pozbawiony marzeń, ciężki sen.

Zbudziły ją ptaki, które swoim zwyczajem świergotały i szczebiotały tuż za oknem. Otworzywszy oczy, Adelia skoncentrowała się na nieznanym otoczeniu i wszystko sobie przypomniała. Powoli powiodła wzrokiem po pokoju. Do niedawna sądziła, że jej sypialnia w domu stryja jest duża, ale teraz stwierdziła, że ta sypialnia pomieściłaby dwa pokoje takiej wielkości. Ściany pokryto tapetą w szarozielone i białe pasy i wyłożono ciemną boazerią. Meble były z czereśniowego drewna, zarówno duża szafa i komoda, do których Travis zaglądał poprzedniego wieczoru, jak i małe biurczko, dwa nocne stoliki i niewielka konsol-

ka, przy której stało krzesło z wyściełanym oparciem. Na konsolce pysznił się wazon pełen świeżych kwiatów. Ich zapach doleciał do niej, kiedy usiadła na łóżku, obejmując rękami kolana. Wpatrzona w wysokie francuskie okna, które prowadziły na balkon, westchnęła głęboko. Nigdy nie widziała tak pięknego pokoju. Jaka mogłaby być tu szczęśliwa, gdyby ze stryjkiem Paddym było wszystko w porządku, a Travis... - Odrzuciła nakrycie i wyskoczyła z łóżka.

Po prysznicu i ubraniu się w jedyną sukienkę, która nadawała się do włożenia, postanowiła zejść na dół. mając nadzieję, że uda jej się odnaleźć kuchnię w tym wielkim, obcym domu, który stał się chwilowo jej domem.

- Dzień dobry, Dee. - Travis wynurzył się z pokoju na dole, który, jak się później dowiedziała, służył mu za gabinet. - Lepiej się czujesz?

- Tak - odparła, nagle nieśmiała i niepewna w obecności mężczyzny, który stał się jej mężem. - Nie pamiętam, kiedy ostatni raz tak długo spałam.

- Byłaś wykończona. - Podszedł do niej, uniósł jej podbródek i uważnie przyglądał się jej twarzy, jak rodzic wypatrujący u dziecka oznak choroby. - Wróciły ci kolory - powiedział w końcu i uśmiechnął się.

- Czuję się dobrze. - W dalszym ciągu zachowywała całkowitą bierność, choć on nie odrywał dłoni od jej podbródka. - Zastanawiam się, czy nie zadzwonić do szpitala... i spytać, czy stryj Paddy... - Zatrzepotała rękami, po czym zacisnęła je kurczowo przed sobą.

- Już dzwoniłem. Stan jego zdrowia się ustabilizował.
- Przeniósł dłonie na jej ramiona. - Noc miał spokojną.

Przez ciało Adelii przebiegł drzesz. Zamknęła oczy i ukryła twarz na piersi Travisa. Po chwili poczuła, że mąż delikatnie otoczył ją ramionami.

- Och, Travis, myślałam, że on umrze. Tak się bałam, że go stracimy.

Kiedy odsunął ją lekko, zadarła głowę i spojrzała mu w oczy.

- Dojdzie do siebie. To wymaga tylko trochę czasu i troski, no i żadnych zmartwień. - Na twarzy Travisa pojawił się ciepły uśmiech. - Oczywiście, kiedy już wróci do domu, będzie musiał zwolnić tempo. Naszą sprawą będzie go do tego zmusić.

- Tak. Jest nas dwoje.

- Właśnie - powiedział cicho, a potem zburzył jej włosy. - Domyślam się, że umierasz z głodu. Nie mogłem cię dobudzić na kolację wczoraj wieczorem.

- Czuję się, jakbym nie jadła od tygodnia. - Westchnęła i przesunęła ręką po włosach, które przed chwilą zburzył. - Jeśli pokażesz mi, gdzie jest kuchnia, zabiorę się do przygotowywania śniadania.

- Hannah już się tym zajęła - powiedział, po czym wziął ją pod ramię i poprowadził do ogromnej jadalni. Zauważywszy jej minę, szepnął jej konfidencyjnie do ucha, odsuwając dla niej krzesło: - Nie obawiaj się. Przez całe życie jadałem potrawy przez nią gotowane.

- Och, nie myślałam... nie chciałam okazać braku za-

ufania. Chodzi tylko o to, że nie jestem przyzwyczajona do tego, by ktoś przygotowywał mi posiłki. - Na jej twarzy odmalował się niepokój, na co Travis odchylił się do tyłu na krześle i roześmiał.

- Nie rób takiej przerażonej miny, Dee.

- Cóż, nie chciałam, byś sądził, że miałam na myśli...

- Zastanawiała się gorączkowo, co powiedzieć, ale nie przychodziło jej do głowy nic, co pozwoliłoby jej pozbyć się zakłopotania. - Pokój, który dla mnie przeznaczyłeś, jest piękny - wykrztusiła wreszcie. - Chciałam ci podziękować.

- Cieszę się, że ci się podoba.

W tym momencie do jadalni weszła Hannah z parującą tacą.

- Dzień dobry, pani Grant. Mam nadzieję, że lepiej się pani czuje po solidnym, nocnym wypoczynku.

Kiedy postawiła tacę na stole, Adelia uniosła głowę i uśmiechnęła się.

- Dziękuję, czuję się dobrze. - Pilnowała się, żeby nie wyglądać na zaskoczoną swoim nowym tytułem.

- Ale założę się, że jest pani głodna. Travis powiedział mi, że wczoraj pani nie jadła prawie nic, spodziewam się więc, że nadrobi to pani przy śniadaniu.

- Powiniennem cię ostrzec, Dee, żebyś nie lekceważyła słów Hannah - wtrącił Travis. - Potrafi być naprawdę groźna.

- Niech pani nie słucha tych bzdur, pani Grant. - Posłała Travisowi ostrzegawcze spojrzenie, po czym z po-

wrotem skupiła uwagę na Adelii. - Teraz, kiedy Paddy jest w szpitalu, przez jakiś czas będzie pewnie pani bardzo zajęta, ale gdy tylko się pani ze wszystkim zapozna, proszę mi powiedzieć, jakie pani ma życzenia. Tymczasem, jeśli to pani odpowiada, będę tak planowała posiłki, żeby to nie kolidowało z pani odwiedzinami w szpitalu.

- Ja... co pani uzna za stosowne.

- Będziemy miały mnóstwo czasu, żeby o tym porozmawiać - zakończyła gospodyni. - Teraz proszę zabrać się do śniadania, póki gorące. - Z tymi słowami wyszła z pokoju energicznym krokiem.

Adelia przy śniadaniu słuchała tego, co mówił Travis, odpowiadając tylko wówczas, gdy było to naprawdę konieczne, zaabsorbowana zapoznawaniem się z nowym otoczeniem. Jadalnia, wyłożona ciemną boazerią i wyklejona tapetą w dyskretny wzorek imponowała wielkością. Wszystkie meble wykonano z masywnego, ciemnego dębu. Gdzie spojrzeć, połyskiwało srebro i lśniły kryształki.

- Travis - powiedziała nagle - nie pasuję do tego wszystkiego. Nie mam ani odpowiedniego stylu, ani doświadczenia, by wiedzieć, czego się ode mnie oczekuje. Nie chcę wprawić się w zakłopotanie i obawiam się, że powiem albo zrobię coś strasznego i...

- Adelio.

To jedno słowo powstrzymało jej chaotyczne wynurzenia. Po minie Trávisa poznała, że już popełniła błąd. Sądząc po tym, w jaki sposób ułożyły się jego rysy, mogła się

spodziewać, że ją skarci, tymczasem, kiedy się ponownie odezwał, mówił spokojnie.

- Nie wprawisz mnie w zakłopotanie, nie potrafiłabyś tego zrobić. Odpręż się i bądź sobą. Właśnie tego się od ciebie oczekuje.

Zapadło milczenie.

- Nawiasem mówiąc - podjął Travis - twoje zdjęcie jest w gazecie.

Kiedy podniosła wzrok, zobaczyła, że się uśmiecha.

- Moje zdjęcie?

- Tak. - Na widok jej zmarszczonego czoła uśmiechnął się jeszcze szerzej. - A właściwie dwa. Jedno ze Steve'em, jak siedzicie na ogrodzeniu padoku, a drugie ze mną, po Belmont Stakes.

Rumieniec wypłynął jej na policzki, gdy tylko uświadomiła sobie, co przedstawia drugie zdjęcie.

- Nie rozumiem, dlaczego stałam się obiektem zainteresowania reporterów.

- Nie mam pojęcia - odparł Travis i ponownie wygiął wargi w uśmiechu. - Zdaje się, że dziennikarze mieli wspaniałą zabawę, spekulując na temat romansów mego atrakcyjnego stajennego.

- Chcesz powiedzieć... Och, co za stek bzdur! Steve i ja jesteśmy przyjaciółmi, a ty i ja... - zawahała się, zająknęła i zamilkła zakłopotana.

- .. jesteśmy małżeństwem, Adelio - dokończył Travis, wypił kawę i wstał z miejsca. - Przez jakiś czas mogę się wstrzymać z podawaniem tego do wiadomości publicz-

nej, ale wcześniej czy później będziemy musieli się z tym zmierzyć... Domyślam się, że skończyłaś śniadanie, bo od dziesięciu minut bawisz się widelcem. - Ujął ją za ramię i pomógł wstać. - Rozchmurz się, stryj nie powinien widzieć takiej miny.

Niepokój o stryja, który wciąż dręczył Adelię, nieco zelżał, gdy na ich widok w oczach Paddy'ego rozbłysły isierki. Głos miał wprawdzie słaby, nie tak donośny jak zwykle, ale pewny i mówił bez większego wysiłku. A kiedy poskarżył się, że przykuto go do tych przeklętych, hałaśliwych aparatów, jej obawa przerodziła w ulgę. Pocałowała dłoń, którą trzymała w swojej, i poczuła, że resztki napięcia ją opuszczają.

Po paru chwilach Travis pociągnął ją do holu.

- Tym razem nie będziesz mogła zostać u niego zbyt długo. Lekarz mówi, że łatwo się męczy i potrzebuje odpoczynku.

- Już wygląda o wiele lepiej niż wczoraj. Wprost nie mogę uwierzyć własnym oczom. Zostanę jeszcze chwilę. Wyjdę, gdy tylko zobaczę pierwsze oznaki znużenia.

- Muszę teraz wracać na farmę, ale wkrótce przyjedzie tu Trish i zabierze cię na zakupy. Ona będzie najlepiej wiedziała, czego ci potrzeba, a jeśli zechcesz, przywiezie cię tu na dłużej dziś po południu.

- To miło, że to wszystko robisz, Travis. - Dotknęła jego ramienia, by przyciągnąć jego uwagę. - Nie wiem, jak mam ci odpłacić za wszystko, co już zrobiłeś.

- Drobiazg - zbagatelizował jej podziękowania, wyciągnął portfel i wyjął z niego plik banknotów. - Trish we wszystkim ci pomoże, ale będziesz potrzebowała też gotówki.

- Ależ, Travis, to tak dużo. Nie mogę...

- Nie kłóć się, po prostu je weź. - Zaciśnął jej dłonie na banknotach w nie podlegającym dyskusji, niecierpliwym geście. - Daj je Trish, żeby schowała, i na litość boską, Dee - dodał z rozdrażnieniem - kup sobie portmonekę. Do zobaczenia wieczorem. - Oddalił się szybkim krokiem w głąb długiego korytarza, zostawiając patrzącą w ślad za nim Adelię.

ROZDZIAŁ 8

Trish wpadła do szpitalnego pokoju jak burza, przywitała się z Paddym czułym pocałunkiem i oświadczyła mu z całym przekonaniem, że wszyscy wiedzą, iż oszukuje i świetnie się bawi, bo uwielbia być w centrum zainteresowania. Po krótkiej wizycie spiesznie wyciągnęła Adelię na korytarz.

- Tak się cieszę ze względu na ciebie i Trvisa - powiedziała, najwyraźniej szczerze, co odniosło taki skutek, że Adelia zaczęła odczuwać wyrzuty sumienia. - Wreszcie mam siostrę, o której zawsze marzyłam. - Obdarzyła Adelię kolejnym serdecznym uściskiem. - Jeny przesyła ci pozdrowienia. - Na wspomnienie męża zabawnie zmarszczyła twarz w uśmiechu. - Bliźniacy o mało nie oszaleli z radości, kiedy im powiedziałam, że Dee jest teraz ich ciocią. Utrzymują, że tym sposobem stali się Irlandczykami i wkrótce również będą jasnowidzami.

Adelia odpowiadała uśmiechami i potakującym bąkaniem. Nienawidziła siebie za to oszustwo i z całego serca żałowała, że nie może się zwierzyć kobiecie, w której

domyślała się prawdziwej przyjaciółki. Jednak dała Travisowi słowo, a to zobowiązuje.

Trish wzięła Adelię stanowczo pod rękę i razem skierowały się do windy.

- Travis przekazał mi jasne instrukcje. Mam dopilnować, żebyś kupiła sobie całą garderobę, od a do zet. - Uśmiechnęła się z widocznym zadowoleniem, gdy winda powoli ruszyła na parter. - Naturalnie odparłam mu, że z rozkoszą podporządkuję się jego poleceniom i będę wydawać jego pieniądze na prawo i lewo.

- Powiedział, że masz to dla mnie przechować. - Adelia podała Trish plik banknotów, który ta przyjęła i machinalnie umieściła w swojej brązowej, skórzanej torebce.

- Zapowiada się świetna zabawa.

Adelia uśmiechnęła się słabo.

Jeśli Adelia zakładała, że ta wyprawa na zakupy przebiegnie tak jak poprzednia, wkrótce miała się przekonać, iż była w błędzie. Tym razem Trish wybrała luksusowe sklepy. Zakupy wkrótce urosły do niepokojącej liczby pakunków, co wprawiło Adelię w oszołomienie i zakłopotanie.

Suknie wieczorowe z lśniących, falujących tkanin, stroje sportowe, które Adelia uznała za stosowne dla członków rodziny królewskiej, cieniutka, przypominająca pajęczynę bielizna, tak delikatna, że aż nierzeczywista; wszystko musiało być zmierzone, ocenione bacznie krytycznym wzrokiem Trish, po czym aprobowane bądź odrzucone. Do tego doszły włoskie buty i torebki, francuskie szale

i podomki, zaakceptowane z uznaniem należnym wytworom zagranicznych mistrzów.

- Ależ Trish, Travis na pewno nie chciał, żebym kupowała te wszystkie rzeczy - sprzeciwiła się Adelia, zerkając niespokojnie na stosy pudeł i toreb. - Człowiek nie żyje tak długo, żeby to wszystko znosić.

- Żebyś się tylko nie zdziwiła - szepnęła z roztargnieniem Trish, która oglądała właśnie sięgającą ziemi suknię wieczorową z mieniącego się szmaragdowego jedwabiu. - Będziecie dużo podróżować, a poza tym są jeszcze przyjęcia i oficjalne imprezy... - Przyłożywszy suknię do Adelii, zamilkła i z namysłem zmrużyła oczy. - Travis wyraził się wyjątkowo jasno. Powiedział, żebym dopilnowała, byś miała wszystko, co niezbędne, i nie zwracała uwagi na protesty, z którymi z pewnością wystąpisz. I właśnie to robię. Proszę. - Wcisnęła suknię do rąk Adelii. - Idź i przymierz ją. Zielony to twój kolor.

- Nie możemy kupić nic więcej - oświadczyła zrezygnowana Adelia, uparcie trwając przy swoim zdaniu. - Kiedy umieścimy te wszystkie pakunki w samochodzie, nie zostanie w nim miejsca dla nas.

- W takim razie, siostrzyczko, wynajmiemy półciągarówkę. - Trish pchnęła ją lekko w stronę przymierzalni i zajęła się z kolei białą lnianą bluzką.

Później tego popołudnia Adelia utkwiała wzrok w pakunkach tworzących stos na jej łóżku. Wreszcie westchnęła z rezygnacją, odwróciła się i wyszła z pokoju. Przez

chwile stała w holu na dole, niepewna, czy powinna pozostać w domu, czy iść poszukać Trávisa w stajniach. Tak zastała ją Hannah.

- Pani Grant, jak się czuje Paddy?
- Znacznie lepiej niż wczoraj. Na szczęście.
- Biedactwo. Wygląda pani na wykończoną.
- Byłam na zakupach. Myślę, że wysprzątanie całej stajni byłoby znacznie mniej wyczerpujące.
- Filiżanka herbaty, oto czego pani potrzeba. Proszę usiąść. Zaraz przyniosę herbatę.
- Hannah - zatrzymała gospodynię, zanim ta ruszyła do kuchni. - Czy mogłabym... czy miałabyś coś przeciwko temu, gdybym poszła z tobą i wypić tę herbatę w twoim towarzystwie? - Bezradnie rozłożyła ręce. - Nie jestem przyzwyczajona do tego, że ktoś mi usługuje.

Okragła twarz rozpromieniła się, a matczyne ramię objęło Adelę w pasie.

- Proszę iść ze mną do kuchni. Napijemy się herbaty i poplotkujemy.

Właśnie tak zastał je Travis godzinę później. Stanął w progu, patrząc z rozbawieniem i zdumieniem, jak Adelia i Hannah szykują kolację, pogrążone w rozmowie niczym długoletnie przyjaciółki.

- No, no, istny cud, i to tu i teraz.

Kiedy zwróciły głowy ku niemu, posłał im ten swój krótki, czarujący uśmiech.

- Nigdy nie przypuszczałem, że dożyję dnia, w którym pozwolisz komukolwiek pracować w twojej kuchni, Han-

nah. - Przeniósł wzrok z gospodyni na żonę. - Jakimi irlandzkimi czarami posłużyłaś się tym razem, Dee?

- Po prostu sama jest czarująca, ty niepoprawny gałganie - oświadczyła Hannah z wielką godnością. - Teraz, pani Grant - wyjęła obierak do jarzyn z ręki Adelii - niech pani biegnie i dopilnuje, żeby ten utrapieniec nie płatał mi się pod nogami. Od niepamiętnych czasów lubi mi przeszkadzać w kuchni.

- Chodźmy na taras, Dee - zaproponował Travis i wziął Adelię za rękę. - Jest zbyt ładnie na siedzenie w domu.

Poprowadził ją przez szerokie szklane drzwi na gładką, kamienną posadzkę tarasu. W powietrzu rozchodził się słodki zapach roślin i kwiatów. Chylące się ku zachodowi czerwcowe słońce wciąż rzucało ciepłe złote światło, a na kamieniach kładły się cienie.

- A więc, Dee - zaczął, kiedy już pomógł jej usadowić się na wyściełanym pasiastymi poduszkami fotelu i opadł na identyczne siedzisko naprzeciwko niej - kupiłaś wszystko, czego potrzebowałaś?

- Wszystko? - powtórzyła. Zamknęła oczy i wzdrygnęła się. - Nigdy w życiu nie widziałam tylu rzeczy, nie mówiąc o ich przymierzaniu. Załóż to, zdejmij tamto. - Kiedy znów otworzyła oczy i ujrzała jego zadowoloną minę, zmierzyła go pełnym wyższości wzrokiem. - Nie będzie ci do śmiechu, kiedy okaże się, że musisz dobudować pokój, by to wszystko pomieścić. Twoja siostra to uparta kobieta, Travisie Grancie. Po prostu rzucała we

mnie ubraniami i wpychała do przymierzalni. Nie udało mi się przemówić jej do rozsądku.

- Pomyślałem, że Trish może być pomocna.

- Pomocna? - Adelia wydała z siebie westchnienie.

- Czułam się, jakby porwała mnie trąba powietrzna. Stos pakunków rósł jak góra, a Trish tylko się uśmiechała i natychmiast wynajdowała kolejną rzecz. Świetnie się przy tym bawiła.

- Tak, wyobrażam sobie. Myślę, że zapełnienie twojej szafy nie stanowiło dla niej zbyt dużego problemu.

- Travis, co ja będę robić z tymi wszystkimi rzeczami?

- Mogłabyś je zacząć nosić - zasugerował. - Zazwyczaj tak się robi.

- W porządku, przez jakiś czas. Rozumiem, że w obecnej sytuacji nie mogę chodzić w swoich starych ubraniach. Ale potem, kiedy... - zająknęła się i przez chwilę szukała właściwych słów - kiedy sprawy wrócą do stanu sprzed...

- Te ubrania są twoje, Adelio - przerwał, akcentując swoje słowa szybkim machnięciem ręki. - Zatrzymasz je, cokolwiek się wydarzy. Mnie z pewnością się nie przydadzą - dodał i zaczął chodzić w tę i z powrotem po tarasie, wpatrzony w dobrze utrzymany trawnik, rozciągający się przed domem.

Adelia siedziała w milczeniu, zaniepokojona jego gniewem i dezorientowana tym, że w ogóle go wywołała. W końcu wstała, podeszła do Trvisa i położyła mu niepewnie dłoń na ramieniu.

- Przepraszam, Travis. To musiało zabrzmieć niewdzięcznie. Nie miałam takiego zamiaru. Wszystko dzieje się tak szybko. Nie chcę wykorzystywać sytuacji.

- Trudno byłoby nazwać to wykorzystywaniem, skoro skłonienie cię do przyjęcia czegokolwiek to ciężka praca. - Wzruszył ramionami i obrócił się twarzą do niej. - Adelio - powiedział z westchnieniem, które wyrażało coś pośredniego między niecierpliwością a rozbawieniem - jesteś taka naturalna.

Nie kwestionowała dwuznaczności tych słów, pełna ulgi, że gniew Trávisa ulotnił się i że Travis znów się do niej uśmiecha.

- Mam coś dla ciebie. - Włożył rękę do kieszeni i wyciągnął stamtąd małe pudełeczko. - Mój sygnet spełnił swoją rolę w krytycznej sytuacji, ale jest na tyle duży, że ty mogłabyś go nosić na nadgarstku.

- Och. - Nie była w stanie powiedzieć nic więcej, kiedy po otwarciu pudełeczka ujrzała małą obrączkę, wysadzaną iskrzącymi się brylantami i lśniącymi szmaragdami.

Zsunął duży sygnet z jej palca i zastąpił go mieniącą się drogimi kamieniami obrączką.

- Powiedziałbym, że ta pasuje o wiele lepiej.

- Jest akurat - szepnęła, zmagając się z pragnieniem, żeby zarzucić mu ramiona na szyję i wyznać miłość.

- Przyglądałem się tym rękom na tyle długo, że z ławnością oceniłem, jaki rozmiar wybrać - powiedział lekko, po czym puścił jej dłoń i znów opadł na fotel.

- Travis. - Stała tuż przed nim, zakłopotana tą niety-

pową sytuacją, bo po raz pierwszy patrzyła na niego z góry. - Travis, dajesz mi to wszystko, a ja nie mam nic dla ciebie. Chciałabym... czy jest coś, co mogłabym dla ciebie zrobić? Czy jest coś, czego ode mnie chcesz?

Tak długo wpatrywał się w nią tym swoim niezgłębiowym spojrzeniem, że nabrała przekonania, iż nie odezwie się w ogóle.

- Na razie, Dee - powiedział w końcu - najlepsze, co możesz zrobić dla mnie, to przyjmować to, co ci daję, i nie kłócić się.

Przyjęła jego odpowiedź z westchnieniem.

- Dobrze, jeśli to ci sprawia przyjemność.

Wstał, wziął ją za rękę i przejechał palcem po obrączce.

- Tak, to mi sprawia przyjemność. Chodźmy do domu na kolację, a przy kolacji opowiem ci, jak Majesty dziś za tobą tęsknił.

Kolejne dwa tygodnie upłynęły nadspodziewanie szybko. Dni Adelii były szczelnie wypełnione odwiedzinami w szpitalu i pracą w stajni. Paddy'ego już odłączono od aparatury i przeniesiono na oddział kardiologiczny. Jego stan poprawiał się z dnia na dzień, ale nie byłby sobą, gdyby nie narzekał, że jest unieruchomiony i kłują go igłami. Życzliwość pracujących w stajniach mężczyzn w połączeniu z kojącą rutyną jazdy i zajmowaniem się końmi przywróciły życiu Adelii poczucie normalności i chwilami niemal zapominała o tym, że jest teraz panią Grant.

Travis był pełen kurtuazji, miły i serdeczny, a podczas

wspólnych posiłków rozmawiali o powrocie Paddy'ego do zdrowia oraz poruszali różne neutralne tematy, na ogół związane z końmi. Zostawił Adelię zupełną swobodę. Mogła robić, co chciała, niczego nie żądał, wszystko tolerował, hojny i trzymający się na dystans. Odczuła subtelną zmianę w ich stosunkach i doszła do wniosku, że niezbyt jej się to podoba. Nigdy nie podnosił głosu, niczego nie krytykował i nigdy jej nie dotykał, chyba że było to absolutnie konieczne. Gorąco pragnęła, żeby na nią krzyknął jak dawniej albo nią potrząsnął lub zrobił cokolwiek, byle przestał zachowywać się w ten chłodny, uprzejmy sposób. Stosunki między nimi stały się teraz znacznie mniej bezpośrednie niż wówczas, gdy on był pracodawcą, a ona pracownikiem.

Wracając do domu któregoś popołudnia, zastanawiała się, czy zastanie Tralisa, który miał spotkanie w interesach. Wtem stanęła jak wryta i wlepiła oczy w olbrzymią, brudnoszarą górę futra, buszującą w klombie nagietków. Przyjrzała się uważnie i doszła do wniosku, że ta góra futra to pies o rzadko spotykanych rozmiarach.

- Nie robiłabym tego na twoim miejscu - powiedziała spokojnym głosem, na dźwięk którego pies poderwał łeb do góry. - Spokojnie, nie uciekaj. Nic ci nie zrobię. - Pies zawahał się, ale nie spuścił z niej nieufnego wzroku, a ona, zachowując dystans między nimi, nie przestawała mówić: - Właśnie widziałam ogrodnika Tralisa, to naprawdę groźny mężczyzna. I to taki, który nie puści płazem tego, że ktoś niszczy jego kwiaty. - Przykucnęła i teraz patrzyli

sobie prosto w oczy. - Zgubiłeś się czy po prostu się włóczysz? Po twoich ślepiach poznaję, że jesteś głodny. Znam to uczucie. Sama byłam głodna, raz czy dwa. Zaczekaj tu - poleciła i wstała. - Coś ci przyniosę.

Weszła do kuchni, skąd zarekwirowała duży kawał rostbefu. Z salonu dochodził hałas odkurzacza, więc Adelia, doszedłszy do wniosku, że głupio byłoby przeszkadzać Hannah i tłumaczyć się jej, skoro przestępstwo zostało już popełnione, niepostrzeżenie wymknęła się z domu.

- To ekstra wołowina, przyjacielu, a patrząc na ciebie nietrudno się domyślić, że nigdy w życiu nie widziałeś czegoś takiego.

Położyła mięso na trawie i cofnęła się o kilka kroków.

Pies zaczął iść w jej stronę, z początku powoli, wodząc wzrokiem od mięsa do swojej dobrodziejki, ale w końcu jego zaufanie wzrosło, a może głód wzmógł się na tyle, że gwałtownie rzucił się na nieoczekiwany posiłek. Patrzyła, jak z apetytem zmiata porcję, którą można byłoby nakarmić trzech wygłodzonych mężczyzn, i znajdowała w tym niewymowną przyjemność.

- Cóż, powiedzmy sobie szczerze, jesteś brudny jak świnia, i wygląda na to, że nie jesteś tym ani trochę zakłopotany. - Uśmiechnęła się szeroko i obserwowała, jak długi ogon porusza się potakująco. - Jesteś z siebie zadowolony, prawda? - Zanim zdążyła się poruszyć, wylądowała na plecach, przywalona pięćdziesięcioma kilogramami wdzięczności, a na twarzy poczuła szorstki, wilgotny język. - Złaż ze mnie, ty wielka, owłosiona bestio! - Ze

śmiechem próbowała go z siebie zepchnąć i bez powodzenia odwracała twarz przed wilgotną piesszczotą. - Na pewno połamałeś mi wszystkie żebra i jestem przekonana, że od dnia narodzin ani razu się nie wykapałeś.

Kiedy po licznych błaganiach i szamotaninie udało jej się uwolnić, wstała chwiejnie na nogi i przyjrzała się poniesionym szkodom. Jej koszula i dżinsy były pokryte ziemią, a ręce miała uwalane aż po łokcie. Odgarnęła do tyłu rozczochrane włosy i popatrzyła na psa, który usiadł u jej stóp z wywieszonym językiem, pełen uwielbienia.

- Teraz obydwójce potrzebujemy kąpieli. Cóż... - odetchnęła głęboko, przechyliła głowę na bok i zastanowiła się nad sytuacją. - Ty zostaniesz tutaj, a ja zobaczę, co da się zrobić. Najlepiej byłoby, gdyby udało mi się doprowadzić cię do jakiegoś takiego stanu, zanim cię przedstawię.

W drodze do domu zatrzymała się na tarasie, żeby strząsnąć ziemię z ubrania.

- Dee, co się stało? Czy ktoś cię napadł? Jesteś ranna? - Travis podbiegł do niej. ujął ją za ramiona, po czym przesunął dłonie na jej twarz.

Pokręciła przecząco głową, wyrażona z równowagi tym wzburzonym tonem.

- Nic mi nie jest, Travis, nie powinieneś mnie dotykać, zabrudzisz sobie garnitur. - Próbowała cofnąć się o krok, ale tylko przytrzymał ją mocniej.

- Do diabła z garniturem! - zawołał zniecierpliwiony.

Ten poufały gest po tak wielu dniach bezosobowego

dystansu sprawił jej tak niewypowiedzianą przyjemność, że objęła go ramionami w pasie, zanim zdążyła powiedzieć sobie, że to z jej strony niezbyt rozsądne. Czuła, jak wargi Trávisa błędzą po jej włosach i pomyślała w przystępie błogiej radości, że gdyby od czasu do czasu mogła otrzymać od niego choć tyle, to by jej wystarczyło.

Nagle jedną dłonią chwycił jej ramię, a drugą odchylił głowę do tyłu i zobaczyła, że twarz płonie mu gniewem.

- Co z sobą zrobiłaś, na litość boską?

- Nic z sobą nie zrobiłam - odparła z godnością, strząsając jego rękę z ramienia. - Mamy towarzystwo. - Wskazała dłonią w kierunku trawnika.

- Adelio, co to jest, na litość boską?

- To pies, Travisie, choć na początku nie wydawało mi się to takie oczywiste. Biedactwo było zagłodzone na śmierć. To dlatego... - Urwała i przygotowała się na wyznaczenie najgorszego. - To dlatego dałam mu rostbef.

- Nakarmiłaś go? - spytał Travis cichym, spokojnym głosem.

- Chyba nie będziesz żałował biedakowi odrobiny jedzenia. Ja...

- Guzik mnie obchodzi jedzenie, Adelio. - Potrząsnął nią gwałtownie. - Nie masz na tyle rozumu, żeby nie zadawać się z obcym psem? Mógł cię ugryźć.

Wyprostowała się i przeszła go wzrokiem, aż nadto świadoma krytyki w jego głosie.

- Wiem, co robię, i byłam ostrożna. Potrzebował jedzenia, więc mu je dałam. Tak samo postąpiłabym z każ-

dym, kto znalazłby się w takiej sytuacji, a jeśli idzie o to drugie, jemu nawet nie przyjdzie do głowy, żeby kogoś ugryźć. - Kiedy zerknęła na psa, zobaczyła, że znów zaczął uderzać ogonem o ziemię. - Tylko spójrz - wskazała triumfalnie. - Sam widzisz.

- Z tego, co widzę, najwyraźniej dokonałaś kolejnego podboju. A teraz - stanowczo obrócił ją twarzą do siebie - powiedz mi tylko, jak to się stało, że tak wyglądasz?

- No, cóż. - Spojrzała na Trávisa, później na psa, a potem znów na Trávisa. - Widzisz, kiedy skończył jeść, był przejęty wdzięcznością i... zapomniał się na chwilę. Przewrócił mnie i podziękował mi na swój sposób. Jest trochę brudny... sam widzisz.

- Przewrócił cię? - powtórzył Travis z niedowierzaniem.

Adelia pospieszyła z wyjaśnieniami.

- On jest bardzo poczciwy i nie chciał mnie skrzywdzić. Naprawdę, Travis, nie złość się na niego. Zobacz, jak ładnie wygląda, kiedy tak siedzi. - Znów zerknęła na psa i odetchnęła, widząc, że jest na tyle bystry, by patrzeć szczerymi ślepiami w kierunku mężczyzny. - Powiedziałam mu, żeby zaczekał, i właśnie to robi. Potrzebuje tylko odrobiny czułości.

Travis odwrócił się i spojrzał na nią przeciągle.

- Odnoszę wrażenie, że zamierzasz go zatrzymać.

- Cóż, nie jestem pewna. - Spuściła wzrok, popatrzyła na ślad ziemi na marynarce Trávisa i starła go.

- Jak się nazywa?

- Finnegan - odparta natychmiast, po czym, uświadamiając sobie, że się zdradziła, uniosła głowę i zmarszczyła czoło.

- Finnegan? - powtórzył Travis, poważnie kiwając przy tym głową. - Jak na to wpadłaś?

- Przypomina mi ojca Finnegana ze Skibbereen, wielkiego i niezgrabnego, ale pełnego wewnętrznej godności.

- Rozumiem. - Travis podszedł do trawnika, przykucnął i uważnie przyjrzał się Finneganowi.

Ku uldze Adelii pies nie zapomniał o swoich manierach. Kiedy Travis powrócił do niej, oblizła nerwowo wargi i zaczęła swoją kampanię.

- Zajmę się nim. Zobaczysz, nie będzie sprawiał kłopotów. Nie będę go wpuszczać do domu i nie pozwolę, żeby wchodził w drogę Hannah.

- Nie musisz tak przewracać oczami, Adelio - roześmiał się na widok jej pełnej zakłopotania miny i pociągnął ją lekko za włosy. - Niech Bóg ma świat w opiece, jeśli kiedykolwiek zdasz sobie sprawę z tego, co robisz. Możesz go zatrzymać, skoro właśnie tego chcesz.

- Och, chcę! Dziękuję ci, Travis...

- Stawiam jednak dwa warunki - wtrącił, zanim skończyła wyrażać swoją wdzięczność. - Po pierwsze, oduczysz go przewracania cię na ziemię. Jest tak duży jak ty. A po drugie, musi wziąć kąpiel. - Rzucił okiem na Finnegana i pokiwał głową. - Albo parę kąpieli.

- Mam wrażenie, że mnie też przyda się kąpiel. - Pownownie bez powodzenia spróbowała strzepnąć z siebie

wilgotną ziemię, po czym z uśmiechem uniosła twarz. Jej uśmiech znikł, gdy zobaczyła, że Travis dziwnie na nią patrzy.

- Wiesz, Dee, czasem mam ochotę schować cię do kieszeni, żebym nie musiał się o ciebie martwić.

- Jestem wprawdzie nieduża - zgodziła się zduszonym głosem, bo oto uświadomiła sobie, że oddychanie sprawia jej trudność - ale na coś takiego trochę zbyt duża, mimo wszystko.

- Twoja wielkość mnie onieśmiela.

Zmarszczyła brwi. Ciekawe, co go może onieśmielać w stu pięćdziesięciu pięciu centymetrach wzrostu¹? Błądził dłonią po jej włosach, przez chwilę delikatnie, po czym zburzył je ze zwykłą niefrasobliwością i dodał:

- Myślę, że byłoby łatwiej, gdybyś wyglądała nie na piętnaście lat, a na dwadzieścia trzy... Chyba pójdę się przebrać, a potem pomogę ci wykopać tego futrzaka.

Trzeci tydzień jej małżeństwa dobiegał końca. Adelia siedziała w szpitalnym pokoju stryja i z czułym uśmiechem słuchała, jak niesłychanie podniecony mówi jej o tym że mają go nazajutrz wypisać.

- Można byłoby pomyśleć, że cię tu torturowano i głodzono, stryju Paddy.

- Och, nie, to sympatyczne miejsce, pełne dobrych, miłych ludzi - zaprzeczył. - Ale szpitale są dla chorych, a ja nigdy w życiu nie czułem się lepiej.

- Czujesz się lepiej, a dzięki temu ja jestem szczęśliw-

sza, niż potrafię to wyrazić. Jednak... - urwała i posłała mu surowe spojrzenie - musisz jeszcze przez jakiś czas odpoczywać i robić to, co ci każą lekarze. Wprawdzie wracasz do domu, ale trochę pomieszkasz ze mną i z Travisem, zanim zaczniesz sam sobie radzić.

- Ależ Dee, nie mogę tego zrobić - sprzeciwił się Paddy, klepiąc ją po rękę. - Wy obydwójce powinniście wyruszyć w podróż poślubną, a nie zamartwiać się takim starym dziadem jak ja.

- Zamieszkasz z nami i koniec dyskusji. Nie musiałam nawet prosić... Travis sam to zaproponował.

Oparty o poduszki Paddy uśmiechnął się.

- Tak, to do niego pasuje. Travis jest w porządku.

- To prawda - zgodziła się Adelia z westchnieniem. Zmusiła się do promiennego uśmiechu i dodała: - On cię bardzo lubi, stryжку Paddy. Wiedziałam o tym, jak tylko zobaczyłam was razem.

- Znamy się z Travisem od wielu lat. Był jeszcze małym chłopcem, kiedy zacząłem pracować u jego ojca. Biedne dziecko bez matki, takie poważne i prostolinijne.

Adelia cofnęła się myślą w przeszłość. Próbowwała wyobrazić sobie Travisa jako małego chłopca. Ciekawe, czy już wtedy był wyższy od rówieśników?

- Stuart Grant należał do twardych mężczyzn - ciągnął Paddy. - Traktował syna surowiej niż hodowane przez siebie konie. Trish powierzył opiece Hannah i przestał się nią interesować, ale syna chciał ukształtować na swoje

podobieństwo. Wydawał polecenia bez jednego miłego słowa czy czułego gestu. W końcu doszło do tego, że zająłem się chłopcem, opowiadałem mu różne historie i starałem się zmienić w zabawę pracę, którą wykonywaliśmy. - Uśmiechnął się szeroko do swoich wspomnień. - Cień Paddy'ego, tak go nazwali pracownicy, ponieważ miał zwyczaj chodzić za mną wszędzie, jeśli tylko ojca nie było w pobliżu. Pracował naprawdę ciężko i już wówczas znał się na koniach. Był wspianiałym, dobrym chłopcem, ale jego ojciec tego nie dostrzegał. Zawsze wytykał mu błędy. Kiedy Travis wyrósł na młodzieńca, czasami się zastanawiałem, dlaczego nie przyłoży ojcu. Bóg jeden wie, że był na to wystarczająco silny, no i miał temperament. Ale on znosił obelgi, których mu tamten nie szczędził, i tylko patrzył na niego tymi swoimi zimnymi oczami. - Paddy przerwał i westchnął przeciągle.

- Travis był w college'u, kiedy Stuart zmarł... to się stało mniej więcej dziesięć lat temu. Po pogrzebie długo stał na cmentarzu wpatrzony w jego grób. W końcu podszedłem do niego i położyłem mu dłoń na ramieniu. „Przykro mi z powodu twego ojca” - powiedziałem, a on odwrócił się i popatrzył na mnie. „On nigdy nie był moim ojcem, Paddy” - stwierdził. „Ty nim byłeś, odkąd ukończyłem dziesięć lat. Gdyby nie ty, odszedłbym stąd dawno temu i nawet bym się za siebie nie obejrzał”.

W pokoju zaległa cisza. Adelia ścisnęła mocniej dłoń spoczywającą w jej ręce, a oczy Paddy'ego zwilgotniały pod wpływem wspomnień.

- Teraz, kiedy wy dwoje jesteście razem, nie mógłbym sobie życzyć niczego więcej.

- Zostaniesz z nim, stryjką Paddy, na zawsze, cokolwiek by się stało? Obiecasz mi to?

Zwrócił ku niej twarz, zaskoczony naleganiem brzmiącym w jej głosie.

- Oczywiście, mała Dee. Dokąd miałbym pójść?

ROZDZIAŁ 9

Następnego wieczora, zaraz po tym, jak Paddy został wygodnie zainstalowany w przeznaczonym dla niego pokoju w rezydencji, Travis powiadomił Adelię o planowanym przyjęciu.

- Spodziewano się, że wydamy je po zwycięstwie Majesty'ego, ale ze względu na atak serca Paddy'ego trzeba było to odłożyć. - Obracał w palcach szklaneczkę brandy, którą zwykł pijać po kolacji, i uważnie przyglądał się żonie. Na moment zatrzymał wzrok na jej lśniących włosach, odcinających się od błękitnej sukienki. - Wieści o naszym małżeństwie, oczywiście, przeciekły do prasy i wyglądałoby dość dziwnie, gdybyśmy nie zorganizowali jakiegoś bankietu. Poza tym będziesz miała okazję poznać moich przyjaciół i partnerów w interesach.

- Tak - zgodziła się Adelia, odwrócona do niego plecami i wpatrzona w widok rozciągający się za oknem. - A oni będą mieli okazję przyjrzeć się mnie.

- To też - odparł poważnym tonem. - Nie martw się, Dee. O ile nie potkniesz się o własne nogi i nie upadniesz na twarz, powinnaś sobie nieźle radzić.

Odwróciła się jak za naciśnięciem sprężyny, gotowa na niego naskoczyć, że nie jest jakąś niezgrabną idiotką, ale jego dobroduszny uśmiech ją zastopował.

- Dziękuję bardzo, panie Grant - odpowiedziała uśmiechem. - To dla mnie doprawdy wielka pociecha.

Na widok długiej listy gości, którą Travis wręczył jej w związku z przyjęciem, aż ją zamurowało. Wpatrując się w kartkę papieru, oszacowała, że figuruje na niej przynajmniej setka nazwisk.

- Nie musisz się o nic martwić - zapewnił. - Hannah zajmie się stroną organizacyjną i dopilnuje wszystkich szczegółów. Od ciebie oczekuje się tylko bawienia gości lekką rozmową.

Ta próba pocieszenia zraniła jej dumę.

- Przyjmij do wiadomości, że nie jestem kompletną krelynką, Travisie Grancie. Jestem w stanie pomóc Hannah i nie zrobię z siebie idiotki przed twoimi snobistycznymi gośćmi.

- To przecież ty powiedziałaś, że boisz się zrobić z siebie idiotkę, nie ja - przypomniał.

- Nie chodzi o to, co powiedziałam - zakończyła, demonstrując mu próbkę swoistej logiki. - Chodzi o to, co mówię teraz. - Odrzuciła głowę do tyłu, odwróciła się i majestatycznie poszła do kuchni.

Mimo pełnych dumy twierdzeń w wieczór przyjęcia Adelię ogarnęło przerażenie. W ciągu dni poprzedzających bankiet nie miała czasu się denerwować, zbyt zajęta planami i przygotowaniami. Teraz, siedząc sama w swoim

pokoju, świadoma, że czas ubrać się i zejść na dół, odczuwała narastający strach.

Postanowiła włożyć zieloną jedwabną suknię, do której kupna zmusiła ją swego czasu Trish. Ostrożnie wciągnęła ją przez głowę. Klasyczny krój sukni podkreślał jej miękko zaokrągloną sylwetkę, a głęboko wycięty dekolot odsłaniał kuszące wypukłości. Zielony jedwab lśnił przy kremowej, zdrowej skórze. Usiłowała upiąć włosy do góry, postanowiwszy je uczesać w bardziej wyszukany sposób, ale po paru daremnych próbach dała spokój i zostawiła je rozpuszczone, więc spływały falami na ramiona.

Schodząc po schodach, usłyszała w salonie znajome głosy Tralisa i Paddy'ego. Wzięła kilka głębokich oddechów dla dodania sobie odwagi.

Kiedy weszła do pokoju, Travis przerwał w połowie zdania i wstał z krzesła na jej powitanie. Szukała aprobaty w jego spojrzeniu, ale było nieprzeniknione. Zaczęła żałować, że nie wybrała innej sukni, jednej z tych, które wisiały teraz w wielkiej czereśniowej szafie.

- Piękny widok, prawda, chłopcze? - odezwał się stryj przyglądający się Adelii z nie skrywaną dumą. - Dzisiejszego wieczoru żadna z kobiet nie będzie mogła się równać z moją małą Dee. Szczęściarz z ciebie, Travisie.

- Stryjku Paddy. - Adelia podeszła do niego z uśmiechem i ucałowała go w policzek. - Co za wspaniałe pochlebstwo. Ale mów dalej, potrzebuję tego. Muszę szczerze przyznać, że umieram ze strachu.

- Nie ma potrzeby się bać, Dee. - Travis wziął ją za rękę i obrócił twarzą do siebie. - Będą jeść ci z ręki, zobaczysz. Wyglądasz niesamowicie. - Uśmiechnął się do niej i wolną ręką pogładził ją po włosach, po czym odwrócił się, by ponownie napełnić swój kieliszek.

Kochaj mnie, Travis, poprosiła w duchu, oddałabym cały świat i jeszcze więcej, gdybyś kochał mnie choć w połowie tak bardzo jak ja ciebie.

Kiedy ponownie się odwrócił i pochwycił wzrokiem jej spojrzenie, znieruchomiał na chwilę.

- Dee? - zapytał z wahaniem. Zanim jednak doszła do siebie na tyle, by mu odpowiedzieć, rozległ się dzwonek u drzwi i zaczęli napływać goście.

Wszystko okazało się znacznie łatwiejsze, niż Adelia sobie wyobrażała. Po przybyciu pierwszej grupy gości poczuła, jak napięcie ją opuszcza, i wkrótce odpowiadała na badawcze spojrzenia bez cienia nieśmiałości. Dom szybko napełnił się ludźmi, gwarem rozmów, śmiechem i brzękiem szkła. Nie sposób było nie zauważyć, że Travis jest bardzo lubiany i szanowany przez współpracowników, a jego żona spotkała się z akceptacją i powszechną aprobatą, jeśli nawet nie od razu, to niedługo po tym, jak goście mieli okazję zamienić z nią parę słów. Dosłownie wszyscy podziwiali jej naturalny, niewymuszony wdzięk.

Gładko uczesana kobieta, która od jakiegoś czasu rozmawiała z Adelią, zatrzymała przechodzącego obok nich gospodarza.

- Travisie, twoja żona jest niezwykle oryginalna i cza-

rująca, i stanowczo dla ciebie za dobra - zauważyła z uśmiechem, korzystając z przywileju, jaki jej dawała długoletnia przyjaźń. - Jestem przekonana, że samo słuchanie, jak czyta książkę telefoniczną, byłoby rozkoszą. Ma taki cudowny akcent.

- Uważaj, Carlo - ostrzegł Travis i ze swobodą objął Adelię ramieniem, czego tak jej brakowało przez ostatnie parę tygodni. - Dee twierdzi, że to my mówimy z akcentem, a mimo jej łagodnego wyglądu, nie radzę poddawać próbie jej temperamentu.

- Travis, kochanie!

Cała trójka odwróciła się jak na komendę. Adeli mignęła przed oczami oślepiająca biel, a właścicielka głosu wylewnie uściśnęła jej męża.

- Właśnie wróciłam do miasta, kochanie, i dowiedziałam się, że wydajesz małe przyjęcie. Chyba nie masz nic przeciwko temu, że wpadłam.

- Oczywiście, że nie, Margot. Zawsze miło mi cię widzieć - powiedział, po czym zwrócił się do Adeli i Carli. Adelia nie omieszkała zanotować w myśli, że nie zdjął z ramienia dłoni o pomalowanych na czerwono paznokciach. - Margot Winters - moja żona, Adelia.

Kiedy Margot zwróciła ku niej twarz, Adeliaomal nie jęknęła. Patrzyła na najpiękniejszą kobietę, jaką kiedykolwiek widziała. Wysoka i smukła, miała na sobie wytworną, dopasowaną suknię w kolorze chłodnej bieli. Włosy o barwie platyny wiły się miękko wokół doskonale owalnej twarzy o kremowej karnacji. Szare oczy w oprawie

długich rzęs, tak przejrzyste i chłodne jak górskie jeziora, nadal hipnotyzowały Trvisa.

- No cóż, Travis, jest urocza. - Szare oczy skupiły się teraz na Adelii, która pod tym spojrzeniem poczuła się mała i nieważna. - Ale to prawie dziecko, chyba prosto ze szkolnej ławki. - Pełen słodczy ton był jawnie protekcyjny.

- Od czasu do czasu wolno mi przebywać w towarzystwie dorosłych - odezwała się Adelia ze spokojem, po czym uniosła podbródek i napotkała spojrzenie Margot. - Schowałam tornister na strychu jakiś czas temu.

- No, no - zauważyła Margot, poirytowana chichotem Carli. - Jesteś Irlandką, prawda?

- Tak. Stuprocentową. Proszę mi powiedzieć, pani Winters, kim pani jest?^

- Dee, pozwolisz na minutkę? Potrzebuję twojej pomocy. - Trish uznała, że musi interweniować.

Po chwili obydwie znalazły się na tarasie. Trish po zamknięciu drzwi wybuchnęła dźwięcznym śmiechem,

- Och, Dee - wysapała między kolejnymi wybuchami śmiechu. - Byłoby cudownie, gdybyś tam została i dała jej nauczkę! Pomyślałam tylko, że to nie najlepszy moment. Och... - Otarła załzawione oczy. - Widziałas minę Carli? Krztusiła się swoim drinkiem i beż powodzenia próbowała się opanować. Za żadne skarby nie chciałabym stracić takiego widoku! Nie mogę pojąć, jak Travis mógł kiedykolwiek związać się z tą kobietą! Zimnokrwista snobka.

- Travis i Margot Winters? - spytała Adelia, dokładając starań, by jej głos brzmiał zdawkowo.

- O, tak, myślałam, że o tym wiesz. - Trish westchnęła, znów otarła oczy i skrzywiła się. - Nie sędzę, żeby kiedykolwiek myślał o niej poważnie... mam o nim zbyt dobre zdanie. Margot oddałaby jeden z tych swoich klejnotów od Tiffany'ego, żeby Travis popatrzył na nią tak, jak patrzy na ciebie. Parę miesięcy temu porządnie się ścięli. Zdaje się, że była zazdrosna o czas, który Travis spędza z koźmi. - Parsknęła z niechęcią i strzepnęła dłońmi po sukni. - Chciała, żeby inni wykonywali całą pracę, a on sam tymczasem zajmowałby się tylko nią. Postawiła mu coś na kształt ultimatum i ruszyła do Europy w chmurze kosztownych francuskich perfum. - Trish roześmiała się z niekłamana radością. - Teraz przyszło jej spuścić nos na kwintę. Zamiast usychać z tęsknoty za nią, Travis szczęśliwie się ożenił. Z tobą. - Ujęła szwagierkę pod ramię.

- Tak - szepnęła Adelia. - Teraz jest moim mężem. - W jej głosie zabrzmiał smutek i Trish spojrzała na nią uważnie.

Paddy wrócił do swego domu parę dni po przyjęciu. Adeli dotkliwie brakowało jego obecności. Stryj uznał Finneganą za odpowiedniego dla siebie towarzysza i pies dzielił swój czas między ich dwoje. Wiernie asystował Paddy'emu, gdy ten, zrzedząc, udawał się na popołudniowy wypoczynek do domu, a Adelia właściwie nie wiedziała, czy Finneganem powoduje obowiązek, czy lenistwo.

Travis nawet nie wspominał o Margot Winters ani o skierowanych do niej słowach Adelii. Ich stosunki na powrót stały się oficjalne, aż w końcu doszło do tego, że czuła się bardziej jego podopieczną niż żoną. Podczas spotkań towarzyskich traktował ją z ciepłą troskliwością nowo poślubionego małżonka, ale gdy tylko byli sami w domu. stawał się na powrót odległy, a zdawkową czułością, jaką jej okazywał, równie dobrze mógłby obdarzać ulubioną kuzynkę.

Z powodzeniem skrywała przygnębienie spowodowane tym stanem rzeczy; starała się zachowywać tak, jak sądziła, że tego po niej mąż oczekuje, traktowała go z taką samą kurtuazją. Rzadko dochodził do głosu jej płomienny temperament. Wyczuwała, że Travis również stara się nad sobą panować. Niekiedy odnosiła wrażenie, że są jedynie kukiełkami pociąganyymi za niewidzialne sznurki. Desperacko zastanawiała się, jak długo tak wytrzymają.

Pewnego lipcowego popołudnia, gdy w powietrzu pulsował letni żar, rozległ się dzwonek u drzwi. Adelia otworzyła i stanęła twarzą w twarz z wytwornie ubraną Margot Winters. Starannie wyregulowane brwi uniosły się na widok stroju Adelii, składającego się z dzinsów i koszuli. Gość przestąpił próg, nie czekając na zaproszenie.

- Dzień dobry, pani Winters - powitała ją Adelia, zdecydowana grać rolę uprzejmej gospodyni. - Proszę wejść do środka i usiąść. Travis jest w stajni, ale z przyjemnością po niego poślę.

- To nie jest konieczne, Adelio. - Margot przeszła do salonu i rozsiadła się w klubowym fotelu, zupełnie jakby była u siebie. - Przyszłam uciąć sobie pogawędkę z tobą. Hannah - zerknęła na gospodynię, która weszła do salonu tuż za Adelią - poproszę o herbatę.

Hannah spojrzała znacząco na Adelię, ale ta tylko skinęła głową i usiadła, by dołączyć do niepożądanego gościa.

- Przejdę od razu do rzeczy - zaczęła Margot, odchylając się do tyłu i splatając palce dłoni we władczym geście. - Wiesz zapewne o tym, że Travis i ja właśnie mieliśmy się pobrać, zanim przed kilkoma miesiącami trochę się posprzeczałyśmy.

- Doprawdy? - spytała Adelia uprzejmie, z wyraźnym brakiem zainteresowania.

- Tak. Wszyscy o tym wiedzieli - oświadczyła Margot. - Pomyślałam, że dam Travisowi nauczkę. Wyjadę na jakiś czas do Europy, aby miał czas na przemyślenie paru spraw. To wyjątkowo uparty mężczyzna. - Posłała Adeli i lekki, znaczący uśmiech. - Któregoś dnia zobaczyłam w gazecie zdjęcie, na którym całuje jakąś prowincjonalną gąskę, ale nie zwróciłam na to uwagi. Prasa lubi rozdmuchiwać takie rzeczy. Gdy jednak usłyszałam, że się ożenił z jakąś pomocnicą w stajni - wzdrygnęła się lekko - wiedziałam, że nadszedł czas, by wrócić i zaprowadzić porządek.

- A czy pomocnik stajenny może spytać, jak zamierza pani to zrobić?

- Kiedy ta mała przygoda dobiegnie końca, Travis i ja postąpimy tak, jak planowaliśmy.

- Rozumiem, że mówiąc „przygoda”, ma pani na myśli moje małżeństwo? - Adelia złowieszczo zniżyła głos.

- Cóż, naturalnie. - Szczupłe ramiona poruszyły się nonszalancko. - Spójrz tylko na siebie. To oczywiste, że Travis ożenił się z tobą wyłącznie dlatego, by ściągnąć mnie z powrotem. Chyba nie masz nadziei, że zatrzymasz go na dłużej. Nie zostałam odpowiednio wychowana i nie masz stylu nieodzownego do funkcjonowania w naszym środowisku.

Adelia z godnością wyprostowała plecy.

- Coś pani powiem, pani Winters. Nie ma pani nic wspólnego z powodem, dla którego się pobraliśmy. To prawda, że nie jestem tak elegancka jak pani i nie wysławiam się wytwornie, ale mam coś, czego pani nie ma - obrączkę Trávisa.

W tym momencie weszła Hannah, niosąc tacę z herbatą. Adelia wstała i oznajmiła:

- Pani Winters nie będzie jednak piła herbaty, właśnie wychodzi.

- Baw się w panią domu, dopóki możesz - poradziła Margot, po czym podniosła się i przepłynęła obok sztywnej ze złości Adelii. - Wylądujesz z powrotem w stajni szybciej, niż myślisz.

Kiedy drzwi zamknęły się za nią z trzaskiem, Adelia odetchnęła głęboko.

- Jak ona śmiała przyjść tu i mówić takie rzeczy! - Hannah była oburzona.

- Nie będziemy zwracać na nią uwagi. - Adelia poklepała gospodynię po ręku. - A wiadomość o tej wizycie zatrzymamy tylko dla siebie, Hannah.

- Jeśli tak pani sobie życzy - zgodziła się gospodyni z wyraźnym ociąganiem.

- Tak - odparła Adelia, wpatrzona w przestrzeń. - Właśnie tego sobie życzę.

Jednak nerwy Adellii zaczęły odmawiać posłuszeństwa, co przejawiało się aż nadto wyraźnie w jej zachowaniu. Atmosfera w domu stała się napięta. Travis powitał tę zmianę w zachowaniu żony z roztargnioną wyrozumiałością, którą wkrótce zastąpiła nienaturalna cierpliwość.

Pewnego wieczoru po kolacji, kiedy siedział na sofie i dumiał nad szklaneczką brandy, Adelia przemierzała niespokojnie salon.

- Wezmę Finnegana i pójde na spacer - zapowiedziała nagle, niezdolna dłużej znieść panującej w pokoju ciszy.

- Rób, jak ci się podoba - odparł, obojętnie wzruszając ramionami.

- Rób, jak ci się podoba! - Adelia odwróciła się raptownie i napadła na niego, zdając sobie sprawę, że właśnie straciła cierpliwość. - Staję się chora, kiedy słyszę, jak to mówisz. Nie zrobię tak, jak mi się podoba. Nie chcę robić tak, jak mi się podoba.

- Czy zdajesz sobie sprawę, co właśnie powiedziałaś?

- spytał, po czym odstawił szklaneczkę na stolik i wpatrzył się w Adelię. - To najzabawniejsze stwierdzenie, jakie kiedykolwiek słyszałem.

- To wcale nie jest zabawne. I jasne jak słońce, gdybyś tylko potrafił to zrozumieć.

- Co w ciebie wstąpiło?

- Nic - odparła krótko. - Nic mi nie jest.

- W takim razie przestań zachowywać się jak sekutnica. Męczy mnie znoszenie twoich humorów.

- Sekutnica, tak? - podniosła głos.

- Właśnie - potwierdził z doprowadzającym ją do szalu spokojem.

- Cóż, jeśli masz dość słuchania mnie, w takim razie zejdziesz z drogi.

Wypadła z pokoju jak burza, przebiegła obok zaskoczonych Hannah, otworzyła tylne drzwi i ruszyła szybkim krokiem w ciepłą, letnią noc.

Następnego ranka obudziła się zawstydzona, pełna obrzydzenia do siebie i skruszona. Spędziła niespokojną noc, zdając sobie sprawę, że nie tylko zachowała się nierozsądnie, ale w dodatku zrobiła z siebie idiotkę. Jedno i drugie było równie trudne do zniesienia.

Travis nie zasłużył na takie traktowanie, powiedziała sobie stanowczo. Narzuciła na siebie robocze ubranie składające się z dżinsów i koszuli i pośpiesznie zbiegła na dół. Postanowiła go przeprosić i za wszelką cenę postarać się być tak słodką i łagodną żoną, jakiej tylko mógłby pragnąć mężczyzna.

Hannah powiedziała jej, że Travis zjadł śniadanie wcześniej i już wyszedł, więc Adelia usiadła samotnie za stołem, zrozpaczona, nękana wyrzutami sumienia.

Pracowała ciężko w stajni od samego rana, postanowiwszy nałożyć sama na siebie karę za swoje winy. Wczesnym popołudniem, po kilku godzinach pracy bez wytchnienia, fizyczne zmęczenie zaczęło pokonywać dręczące ją przygnębienie.

- Dee - odezwał się Travis, który nagle pojawił się w drzwiach siodłami, gdzie wieszala uzdy. - Chodź, chcę ci coś pokazać. - Z tymi słowami ruszył przed siebie.

Pobiegła za nim. Zrównawszy się z nim, chwyciła go za ramię, próbując skłonić do zwolnienia kroku. - Przepraszam, Travis. Przepraszam za to, że naskoczyłam na ciebie wczoraj wieczorem. Wiem, że nie miałam powodu. Wiem też, że jestem małostkowa i złośliwa i masz ze mną same kłopoty, ale jeśli mi wybaczysz, ja... Dlaczego się tak do mnie uśmiechasz?

Teraz Travis śmiał się otwarcie.

- Przepraszasz równie żarliwie, jak się wściekasz. To fascynujące. Zapomnij o tym nieporozumieniu, kruszyno.
- Zburzył jej włosy, objął mocno ramieniem i przytulił.
- Każdemu zdarza się zły dzień. Zobacz - powiedział i wskazał coś ręką.

Na widok lśniącej kasztanki, dumnie tańczącej po padoku, Adelia wydała okrzyk zachwyty. Podeszła bliżej, stanęła na pierwszym szczeblu ogrodzenia i przyglądała się mocnej, kształtnej sylwetce.

- Och, Travis, jaka ona piękna, to najpiękniejszy koń, jakiego kiedykolwiek widziałam!

- Mówisz tak o nich wszystkich.

Obdarzyła go swoim najbardziej czarującym uśmiechem, po czym uśmiechnęła się również do konia z głębokim westchnieniem zachwytu.

- Tak, i to zawsze jest prawdą. Który ogier ją pokryje?

- Nie ja będę o tym decydował. Jest twoja.

Adelia zwróciła ku niemu niedowierzające spojrzenie.

- Moja?

- Miałem zamiar dać ci ją za miesiąc, na twoje urodziny, ale - wzruszył ramionami i odgarnął pasmo włosów z jej policzka - pomyślałem, że potrzebujesz czegoś na poprawę nastroju, będzie więc twoja trochę wcześniej.

Pokręciła głową, nadal nie mogąc uwierzyć w to, że ta piękna klaczka będzie do niej należała.

- Po tym, jak się zachowałam, nie powinieneś dawać mi prezentów.

- Ta myśl przemknęła mi przez głowę wczorajszego wieczoru, przyznaję, ale to rozwiązanie uznałem za lepsze.

- Och, Travis! - Bez namysłu rzuciła mu się na szyję. - Nikt nigdy nie dał mi tak wspaniałego prezentu i nie zasługuję na coś takiego. - Oderwała twarz od jego policzka i przycisnęła usta do jego warg. Poczowała, jak ogarniają ją fala gorąca i poddała się jej cała. - Travis - szepnęła, kiedy uniósł twarz, ocierając się przy tym policzkiem o jej policzek.

Szorstko odsunął ją od siebie.

- Zajmij się teraz swoją kłaczą, Dee. Do zobaczenia wieczorem.

Patrzyła za nim, jak oddala się dużymi krokami. Kiedy podbiegł do niej Finnegan, przełknęła łyżę upokorzenia i ukryła twarz w jego futrze.

- On nic do mnie nie czuje - powiedziała swemu przyjacielowi. - Nie mam pojęcia, co zrobić, żeby dostrzegł we mnie kobietę.

ROZDZIAŁ 10

Adelię zbudził oślepiający błysk i huk pioruna. W sypialni przez moment zrobiło się jasno jak w dzień, niebo zostało pocięte pajęczynami błyskawic, a wicher jęczał jak człowiek pogrążony w skrajnej rozpacz.

Odrzuciwszy przykrycie, wstała z łóżka i otworzyła na oścież francuskie drzwi prowadzące na balkon, żeby burza mogła wtargnąć do pokoju. Porywisty wiatr ciągnął ją za włosy i szarpał miękką tkaninę cienkiej koszuli nocnej, która oblepiła jej ciało. Deszcz lał się strugami z nieba, a ona uniosła szeroko rozpostarte ramiona, śmiejąc się w ekstatycznym zachwycie na widok gniewnych żywiołów.

- Dee? - Odwróciła głowę i na progu sypialni zobaczyła zarys postaci Trvisa. - Pomyślałem, że się przestraszyłaś. Prąd wysiadł, a burza jest tak głośna, że mogłaby zbudzić umarłego.

- Tak - przytaknęła triumfalnie. - Jest wspaniała!

- Tyle za przekonanie, że zastanę cię trzęsącą się ze strachu pod kołdrą - odparł z krzywym uśmiechem i cofnął się.

- Och, Travis, tylko spójrz! - zawołała, kiedy kolejna błyskawica rozświetliła ciemne niebo, a zaraz po niej rozległ się ogłuszający huk pioruna.

Popatrzył na jej smukłą sylwetkę rysującą się wyraźnie na tle czerni, na burzę włosów powiewających wokół jej głowy i nagich ramion. Otworzył usta, chcąc coś powiedzieć, ale Adelia wykrzyknęła ponownie:

- Och, chodź, spójrz tylko na to! - Wziął głęboki oddech, zbliżył się do okna i stanął obok niej. - Jest taka dzika, taka silna, potężna i wolna! - Uniosła twarz, chcąc poczuć w pełni uderzenia wiatru na policzkach. - Jest gniewna jak sam diabeł i nie obchodzi jej nic a nic, co kto sobie o niej pomyśli. Posłuchaj wiatru, jęczącego jak zjawia zwiastująca śmierć! Och, uwielbiam burzę za to, że jest taka niezależna!

Odwróciła się i w świetle błyskawicy, która ponownie rozświetliła pokój, zobaczyła w oczach Travisa nie skrywane pożądanie. Jej uśmiech zbladł. Kiedy przytulił ją do siebie i zgniótł jej usta w zachłannym pocałunku, bicie jej własnego serca zagłuszyło gwałtowność burzy.

Objęła go ramionami w pasie. Stopili się w jedno w ciasnym uścisku. W jednej oszałamiającej chwili zdała sobie sprawę, że Travis jej pragnie. Przesunął rękę na jej ramiona i miękka tkanina koszuli nocnej spłynęła na podłogę. Adelia szarpała niecierpliwie pasek jego szlafroka, a kiedy wreszcie nie odgradzał ich ani skrawek materiału, Travis wziął ją na ręce i zaniósł na łóżko.

Całowali się i pieścili, nie mogąc się sobą nasycić. Po-

znawali się wzajemnie, brali i dawali. Gwałtowność burzy zbladła przy gwałtowności ich miłosnego zespolecia. Rozkosz zagarnęła ich szeroką falą i wyniosła na sam szczyt. Gdy powrócili do rzeczywistości, Adelia zasnęła w ramionach Trávisa, głębokim, spokojnym snem kogoś, kto się zagubił i po długich poszukiwaniach wreszcie odnalazł dom...

Rano obudziły Adelię delikatne promienie słońca. Otworzyła oczy. Twarz Trávisa była tuż obok jej twarzy. Przyjrzała mu się uważnie i westchnęła. Tak bardzo go kocha! Oddychał powoli i miarowo, głęboki błękit jego oczu skrył się pod zamkniętymi powiekami i rzęsami, które wydawały się niewiarygodnie długie i gęste przy jego tak bardzo męskich rysach. Uniosła dłoń, odgarnęła mu z czoła ciemne, falujące włosy, przysunęła się jeszcze bliżej i wyszeptała jego imię.

Otworzył oczy i uśmiechnął się.

- Witaj - powiedział po prostu, zacieśniając uścisk wokół jej talii. - Zawsze wyglądasz tak pięknie z samego rana?

- Nie wiem - odparła. - Po raz pierwszy w życiu zbudziłam się z mężczyzną u boku. - Przekreśliła się, położyła na nim i krytycznie przyjrzała się jego twarzy. - Ty też nie wyglądasz najgorzej. - Uśmiechnęła się szeroko i potarła dłonią jego policzek. - Chociaż nie da się ukryć, że powinien się ogolić.

W odpowiedzi pocałował ją. Po chwili ułożyła głowę w zagłębieniu jego ramienia i mruzczała jak zadowolona

kotka, podczas gdy on wolnymi, leniwymi ruchami gładzi ją po plecach.

- Travis - powiedziała zdziwiona - już po dziesiątej.

Przekreślił się, żeby zobaczyć to na własne oczy i aż jęknął.

- Faktycznie.

- Ale to niemożliwe - zaprotestowała Adelia i uniosła się na łóżku, pełna oburzenia. - Nigdy w życiu tak długo nie spałam!

- Cóż, tym razem to zrobiłaś. - Uśmiechnął się szeroko. - Nawet ty kłótnią nie zmusisz czasu, by się cofnął.

- Będę udawać, że nie widziałam zegarka - postanowiła i przytuliła się do męża, chcąc jeszcze przez chwilę napawać się ciepłem jego ciała.

- Bardzo chciałbym zrobić to samo, ale mam umówione spotkanie i już jestem spóźniony. - Znów ją pocałował i obrócił tak, że znalazła się pod nim. Przyłgnęła do niego, a jej dłonie powędrowały po drgających mięśniach jego pleców.

- Muszę już iść. - Zatrzymał na chwilę wargi u nasady jej szyi, ale zaraz wyplątał się z jej objęć. Wstał i naciągnął szlafrok, po czym odwrócił się i popatrzył na smukłą sylwetkę żony, ledwie przysłoniętą pomiętym prześcieradłem. - Jeśli tu zaczekasz, za dwie godziny będę z powrotem.

- Mógłbyś zostać teraz i trochę się spóźnić na spotkanie - zasugerowała żartobliwie i usiadła, przyciskając prześcieradło do piersi.

- Nie kuś mnie. - Podszedł do łóżka i ucałował jej czoło. - Wróć tak szybko, jak będę mógł.

Kiedy drzwi się za nim zamknęły, położyła się z błogim westchnieniem i przeciągnęła. Teraz jestem naprawdę jego żoną, myślała, zamknawszy oczy. Przez głowę przebiegały jej wspomnienia minionej nocy. Jestem mężatką, a moim mężem jest Travis. Ani razu nie powiedział, że mnie kocha. Westchnęła i potrząsnęła głową dla dodania sobie otuchy. Powiedział, że mnie potrzebuje. Na razie to wystarczy. Z czasem sprawię, że mnie pokocha. Sprawię, że nasze małżeństwo będzie udane i nawet nie przyjdzie mu do głowy, żeby je zakończyć. Uczynię go tak szczęśliwym, że będzie przekonany, iż jest w niebie.

Z tą myślą wyskoczyła z łóżka i tanecznym krokiem pobiegła do sąsiadującej z sypialnią łazienki, żeby wziąć prysznic.

Później, schodząc na dół, zatrzymała się w pół drogi. Twarz pojaśniała jej z radości, kiedy usłyszała dochodzący z salonu głos Trávisa. Zanim zaczęła pospiesznie zbiegać po schodach, tak jak zamierzała, dobiegł do niej inny głos. Zatrzymała się, a jej uśmiech zbladł. Rozpoznała głos Margot Winters, podniesiony i pełen irytacji.

- Travisie, doskonale wiesz, że nie miałam na myśli tego, co powiedziałam przed wyjazdem do Europy. Wyjechałam tylko po to, żebyś zatęsknił i pojechał za mną.

- Spodziewałaś się, że rzucę wszystko i pognam za tobą do Europy, Margot?

Adelia rozpoznała nutkę rozbawienia w jego głosie i przygryzła wargę.

- Och, kochanie, wiem, że to było głupie z mojej stro-

ny. - Drugi głos stał się niski i uwodzicielski. - Nie miałam zamiaru cię urazić, naprawdę. Tak bardzo tego żałuję. Wiem, że poślubiłeś tę małą, by wzbudzić moją zazdrość.

- Doprawdy? - Jego głos był wyjątkowo spokojny.

Adelia zacisnęła dłoń na poręczy.

- Naturalnie, kochanie, i wspaniale ci się to udało. Teraz pozostaje ci tylko załatwić szybki rozwód, a między nami wszystko wróci do normy.

- To może być trudne, Margot. Adelia jest katoliczką. Nigdy się ze mną nie rozwiedzie.

Na tę lekko rzuconą uwagę żołądek Adeli się zacisnął. Objęła się ramionami, żeby pokonać ostre, przeszywające ukłucie bólu.

- No cóż, w takim razie, kochanie, ty będziesz musiał się z nią rozwieść.

- Na jakiej podstawie? - spytał Travis rzeczowo.

- Na litość boską, Travisie. - Kobięcy głos podniósł się w rozdrażnieniu. - Wymyśl coś. Daj jej pieniądze. Ona zrobi, co zechcesz.

Adelia nie mogła tego dłużej znieść. Zatykając uszy dłońmi, pobiegła po wysłanych dywanem schodach na górę, wpadła do swego pokoju i oparła się o drzwi.

Ależ z ciebie idiotka, Adelio Cunnane, wyrzucała sobie. On cię nie kocha i nigdy nie pokocha. Twoje małżeństwo od samego początku było tylko grą pozorów. Po paru minutach przełknęła łzy i wyprostowała ramiona. Teraz nadszedł czas, by położyć temu kres, postanowiła. Stryj Paddy jest wystarczająco silny, a ja dłużej tego nie zniosę.

Spakowała tylko swoje stare rzeczy i te, które kupiła za własne pieniądze, w mocno zniszczoną walizkę, przywiezioną jeszcze z Irlandii, po czym usiadła przy biurku i napisała dwa listy - do stryja i męża.

Proszę, postaraj się mnie zrozumieć, stryжку Paddy, powtarzała w duchu, kładąc obydwie koperty na gładkim blacie biurka. Nie jestem w stanie znieść tego dłużej. Nie mogę pozostać tu, tak blisko Trávisa, nie teraz, nie po tym, co się wydarzyło.

Bezszelestnie zeszła na dół, wzięła głęboki oddech dla dodania sobie odwagi, i wyszła przed dom, by tam poczekać na zamówioną taksówkę.

Na lotnisku było tak samo tłoczno jak w dniu jej przyjazdu, a tłumy podróżnych przebiegających obok niej odbierały Adelii resztki pewności siebie. Przez chwilę czuła się boleśnie zagubiona i samotna. Wreszcie wypatrzyła kasę biletową, zebrała się w sobie i udała w tamtym kierunku. Wtem czyjaś dłoń chwyciła ją bez ceregieli za ramię i okręciła. Adelia z głuchym odgłosem upuściła walizkę na wykafelkowaną podłogę.

- Co pan sobie wyobraża - zaczęła z oburzeniem, po czym zastygła z otwartymi ustami, ujrzawszy nad sobą wściekłą twarz Trávisa.

- Dokładnie o to samo chciałem cię spytać - odparował. - Dokąd to się wybierasz, wolno wiedzieć?

- Do Irlandii, do Skibbereen.

- Czy naprawdę jesteś na tyle głupia, by sądzić, że

pozwole ci wsiąść do samolotu bez słowa? - spytał, zacieśniając uścisk.

Skrzywiła się z bólu, ale spokojnie odparła:

- Zostawiłam ci list.

- Czytałem twój list - wysyczał przez zaciśnięte zęby. - Na szczęście wróciłem wcześniej ze spotkania do domu, bo w przeciwnym razie musiałbym gnać za tobą przez Atlantyk.

- Nie ma potrzeby, żebyś gnał za mną dokądkolwiek - upierała się Adelia, usiłując wyrwać z uścisku ramię. - Złamiesz mi rękę, Travisie Grancie.

- Masz szczęście, że to nie twoja szyja - odparł, wolną ręką uniósł jej walizkę i zaczął ciągnąć Adelie za sobą w stronę wyjścia.

- Nigdzie z tobą nie idę. Wracam do Irlandii.

- Wracasz ze mną - poprawił. - Możesz iść na własnych nogach albo zarzucę cię na plecy jak worek irlandzkich ziemniaków.

- Worek irlandzkich ziemniaków, tak? - fuknęła, ale kiedy pochylił się nad nią, taki wspaniały i silny, odrzuciła głowę do tyłu i już spokojniej ciągnęła: - Zgoda, pójdę z panem, panie Grant. Będą inne samoloty.

Zaklął pod nosem i ruszył celowo wielkimi krokami do czekającego w pobliżu samochodu, zmuszając ją niemal do biegu, a potem otworzył drzwiczki i niezbyt delikatnie wepchnął ją do środka.

- Masz wiele do wyjaśnienia, Adelio - powiedział, zapaliwszy silnik. Już otwierała usta, aby się natychmiast

odciąć, ale jego ponury wzrok nakazywał spokój. - Poczekaj, aż dotrzemy do domu. Nie mam ochoty spowodować wypadku.

Milczała zawzięcie i przez całą drogę uparcie wyglądała przez boczne okienko. Travis zatrzymał się przed dużym kamiennym domem, zgasił silnik, wysiadł z samochodu i zatrzasnął za sobą drzwiczki z taką siłą, że Adelia była zaskoczona, że szyby pozostały całe. A potem wyciągnął ją z samochodu i powlókł w stronę domu.

- Niech nikt nam nie przeszkadza - zapowiedział wpatrującej się w nich z otwartymi ustami Hannah i ruszył po schodach, nie wypuszczając z uścisku ramienia Adeli. Wepchnąwszy ją do pokoju, zatrzasnął drzwi i zamknął je na klucz. - A teraz słucham.

- Mam cię dość, Travisie Grancie! - wybuchnęła. - Ty wielki, wrzeszczący łajdaku, mam powyżej uszu tego, że mnie poganiaasz, popychasz i wyrywasz mi ręce ze stawów. Ostrzegam cię, ty synu diabła o czarnym sercu, że nie będziesz dłużej mną pomiatał, chyba że masz ochotę sam zarobić parę ciosów!

- Jeśli skończyłaś - odparł spokojnie - chciałbym usłyszeć, jak używasz tego swego przewrotnego języka, by wyjaśnić mi to, co zrobiłaś.

- Nie jestem winna żadnych wyjaśnień komuś takiemu jak ty. - Jej oczy zalśniły w zagniewanej twarzy. - Powiedziałam ci to jasno w liście. Niczego od ciebie nie chcę. Mam swoją dumę, jeśli nic więcej mi nie zostało.

- Tak, ty i ta twoja irlandzka duma! - wykrzyknął

Travis, po czym postąpił krok do przodu i chwycił ją za ramiona. - O co ci chodziło z tym rozwodem i unieważnieniem?

- Myślałam, że wyraziłam się jasno. - Odskokczyła i cofnęła się. - Powiedziałam, że skoro nie da się już unieważnić małżeństwa, zostawiam cię i wówczas będziesz mógł się ze mną rozwieść. Nie chcę twoich pieniędzy i zapłacę ci za wszystko, co ze sobą biorę.

- I sądzisz, że ja się na to zgodzę? - wybuchnął, a ona cofnęła się jeszcze o krok. - Po prostu spokojnie przeczytam twój list i jednym małym krokiem przejdę od małżeństwa do rozwodu?

- Nie wrzeszcz na mnie - warknęła. - Zgodziliśmy się na samym początku, że to małżeństwo zawieramy wyłącznie ze względu na stryjka Paddy'ego i kiedy mu się polepszy, wystąpimy o unieważnienie. Teraz nie jest to już możliwe, więc będziesz musiał zażądać rozwodu. Ja nie mogę zrobić tego sama.

- Możesz mówić o unieważnieniu i rozwodzie po ostatniej nocy? - odpalił z goryczą w głosie. - Myślałem, że to coś dla ciebie znaczyło.

- Ja mogę o tym mówić?! Ja mogę o tym mówić?! - wrzasnęła, zupełnie nie panując nad sobą. - I ty śmiesz tak do mnie mówić? Niech cię diabli, Travisie Grancie, za twoją hipokryzję! Ledwie zdażyłeś wyjść z tego łóżka, a już rozmawiałeś z tą twoją damulką o tym, że się ze mną rozwiedziesz. Dasz mi pieniądze, by się mnie pozbyć, prawda? Ty przeklęty, fałszywy draniu! Wolałabym raczej

umrzeć, niż tknąć chociaż grosz z tych twoich pieniędzy, ty kłamliwy łajdaku!

- To dlatego uciekłaś, Dee?

- Tak. - Małe pięści uderzały w jego pierś. - Zabierz ode mnie te swoje łapy, ty przeklęty brutalu. Nie mam najmniejszego zamiaru czekać tu, aż mnie spłacisz jak jakąś tanią damulkę do towarzystwa.

Uniósł ją do góry i położył na łóżku.

- A więc znowu wracamy do łóżka, prawda? Nigdy więcej nie będę leżała w tym łóżku z kimś takim jak ty. Niech cię piekło pochłonie, Travisie Grancie!

- Bądź cicho, ty mała idiotko. - Travis pocałował ją, by przerwać potok przekleństw, i trzymał dotąd, aż jej szalony upór stracił swą moc. - Myślałaś, że pozwoliłbym ci odejść po tym wszystkim, przez co przeszedłem, żeby cię mieć? - Zdusił jej odpowiedź kolejnym zapierającym dech w piersiach pocałunkiem. - Teraz, moja mała złościco, siedź cicho i słuchaj. Margot przyszła tu rano bez zaproszenia. To ona zaczęła rozmawiać o rozwodzie, nie ja. Po pierwsze... bądź cicho - ostrzegł, gdy zaczęła się wic w jego uścisku - albo będę zmuszony użyć siły. - Po chwili zademonstrował to, trzymając wargi na jej ustach dotąd, aż jej protesty na chwilę osłabły. - Po pierwsze - zaczął znów - nigdy nie zamierzałem się z nią ożenić. Wszystkie plany w tym kierunku ułożyła sama. Rzeczywiście, przez jakiś czas spotykaliśmy się... Adelio, leż spokojnie. Zrobisz sobie krzywdę. - Przesunął ciężar ciała, ujął w dłoń oba jej nadgarstki i przytrzymał nad jej głową.

- Wtedy właśnie ubzdurała sobie, że powinienem się z nią ożenić i że będziemy podróżować po świecie, i używać życia. Powiedziałem jej, że to wykluczone, więc wyjechała do Europy, oświadczając mi przed wyjazdem, że albo ona, albo konie. - Uśmiechnął się szeroko do Adelii, nie spuszczać oka z jej zarumienionej twarzy. - Naturalnie, konie wygrały. Tymczasem ona wbiła sobie w ten swój mały mózdzek, że ożeniłem się z tobą, żeby zrobić jej na złość, i kiedy przyszła tu rano i zaczęła mówić o rozwodzie i odprawie, pozwoliłem jej się wygadać, ciekaw, jak daleko się posunie. - Ujął podbródek Adelii i przytrzymał nieruchomo jej głowę. - Gdybyś wysłuchała całej rozmowy, usłyszałaabyś, jak mówię, że nie mam najmniejszego zamiaru rozwodzić się z żoną, którą kocham i będę kochał przez najbliższe tysiąc lat.

- Powiedziałeś tak? - W jednym momencie zaprzestała walki.

- Albo coś w tym rodzaju. W każdym razie jednoznacznie.

- Ja... cóż, mógłbyś powiedzieć swojej żonie, że ją kochasz. To zaoszczędziłoby nam wielu kłopotów.

- Jak mogłem jej powiedzieć, że ją kocham pięć minut po tym, jak na mnie napadła? - Odgarnął jej loki na bok i ucałował kremową szyję. - Moją pierwszą myślą było ułagodzić cię na tyle, żebyś mogła znieść mój widok, a potem powoli posuwać się dalej. Naprawdę myślałaś, że zabrałem cię do Kentucky i do Nowego Jorku ze względu na Majesty'ego? - Wargami smakował jedwabistą skórę.

- Bałem się spuścić cię z oczu; ktoś mógłby się pojawić i sprzątnąć mi ciebie sprzed nosa. Postanowiłem łamać twój opór krok po kroku. - Wodził ustami po twarzy Adelii. - Myślałem, że robię pewne postępy, ale atak serca Paddy'ego zmienił wszystko. Czułem, że można mu pomóc tylko w jeden sposób: jeśli się sprawi, by uwierzył, że jesteś bezpieczna i szczęśliwa. Dlatego wmanewrowałem cię w szybkie małżeństwo. Oczywiście - wolną ręką zaczął pieścić żonę - nigdy nie zamierzałem dopuścić do rozwodu.

- Puść moje ręce - zażądała.

Uniósł głowę i pokręcił nią przecząco.

- Nie ma mowy, nawet jeśli będę musiał trzymać cię tak przez najbliższe dwadzieścia lat.

- Nie widziałeś, że umieram z miłości do ciebie? Puść moje ręce, zamknij oczy i pocałuj mnie.

Kiedy ją oswobodził, przyciągnęła jego głowę do swojej i wtuliła twarz w mocną, opaloną szyję.

- Wygląda na to - szepnął w jej pachnące włosy - że straciliśmy mnóstwo czasu.

- Wydawałeś się taki odległy. Przez te wszystkie tygodnie nawet mnie nie dotknąłeś. Ostatniej nocy nawet się nie zająknąłeś, że mnie kochasz.

- Nie śmiałem cię dotknąć. Pragnąłem cię tak bardzo, że doprowadzało mnie to do szału. Gdybym ubiegłej nocy powiedział, że cię kocham - a naprawdę chciałem, wierz mi! - mogłabyś pomyśleć, że robię to tylko po to, żeby zatrzymać cię w łóżku.

- Nie pomyślę tak teraz, Travis. Powiedz, niech to usłyszę. Od tak dawna pragnęłam usłyszeć, jak to mówisz.

Bezzwłocznie zastosował się do jej życzenia. Powtarzał jej to wciąż i wciąż, a kiedy jego wargi odnalazły jej usta, powiedział jej to samo bez słów.

- Travis - wyszeptała mu wreszcie wprost do ucha - tak sobie myślę... czy nie mógłbyś postarać się o kolejną burzę?